

PROTEST W KOLORZE POKOJOWYM

reporterska relacja z Gdańska str. 2

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXII ● NR 14 ● 2 IV 1989 r.

CENA 80 zł



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- CO NAS CZEKA W OŚWIACIE?
— wiadomości z pierwszej ręki
- PIERWSZY SYGNALNY WSTRZĄS
— czyli uroki decentralizacji
- W HUSOWIE BĘDZIE ŚWIĘTO
— sto lat w herbie szkoły
- NAUCZYCIELSKI GŁOS LITERACKI

INDEKS-35923

PL ISSN 0017-1263



V Mistrzostwa Polski Nauczycieli w pływaniu. Fotoreportaż Marka Suheckiego str. 12

RZECZNICTWO SPRAW UCZNIOWSKICH

WITOLD ŚALAŃSKI

SKRZYŃKA ZAŻALEŃ

Dwa lata temu powstała przy Głównej Kwaterze ZHP Komisja Rzecznictwa Praw Uczniowskich, powołana z myślą o rejestrowaniu i naprawianiu krzywd, które mogą być wyrządzone młodzieży szkolnej przez pedagogów. Na wieść o jej założeniu, wielu nauczycieli wysłało do naszej redakcji protesty. „Czy uczeń ma prawo oceniać naszą pracę?” — pytali rozdrażnieni. Gdy zagadnąłem jedną z dyrektorek, co sądzi o powołaniu takiego ciała, odrzekła: „Jest to zachęta do warcholstwa i wichrzycielstwa w duchu najgorszych tradycji liberum veto”.

Komisja jednak zaczęła działać i na dowód najlepszych intencji zaprosiła do swego grona przedstawiciela „Głosu”. Czy rzeczywiście uczniowie zajęli się — jak przypuszczano — szkalowaniem swoich wychowawców? Jakże boleć złożyli? I czy są one wzięte z sufitu?

Przejrzałem plik listów. Anonimów niewiele. Uczniowie na ogół podają adresy domowe prosząc o dyskrecję. W wielu sprawach komisja interweniowała. Zaalarmowane władze oświatowe przeprowadzały dochodzenia i z reguły potwierdzały zarzuty. Nauczyciele otrzymywali więc kary dyscyplinarne.

W skargach uczniów pulsuje życie szkoły, przeważnie niedostrzegalne dla osób postronnych, bo opisywane dramaty rozgrywają się w psychice młodych ludzi. Swoje tragedie odczuwają boleśnie, ponieważ

Z WOKANDY NACZELNEGO SĄDU ADMINISTRA- CYJNEGO

JERZY KRAŚNIEWSKI

CZESNE ZGODNE Z PRA- WEM

Naczelny Sąd Administracyjny (NSA) rozpatrzył precedensową w Polsce skargę prywatną przeciwko decyzji ministra edukacji narodowej, który odmówił wydania zezwolenia na prowadzenie płatnej szkoły podstawowej w Krakowie przez Annę Jeziorną i Marię Jeziorną.

27 czerwca ub. r. Anna Jeziorna oraz jej matka Maria emerytowana nauczycielka z trzydziestoletnim stażem, zwróciły się do ministra edukacji narodowej o udzielenie zezwolenia na prowadzenie elementarnej szkoły podstawowej z klasami 0—III w Osiedlu „Cegielniana” w Krakowie. Celowość swego wniosku uzasadniały brakiem szkoły w osiedlu i zagęszczeniem trzech placówek podstawowych (nr 26, 40 i 49), do których uczęszczają tamtejsze dzieci. Klasy w tych placówkach skupiają 35 i więcej uczniów, a nauczanie prowadzone jest na dwie zmiany.



O CO CHODZI W GDAŃSKU?

Jestem w Gdańsku w środę, 22 marca. Od dwóch dni na domu Zarządu Oddziału ZNP przy ulicy Hanki Sawickiej we Wrzeszczu powiewają flagi w kolorze niebieskim. Napis na transparenecji głosi: AKCJA PROTESTACYJNA. W imieniu gdańskiego środowiska nauczycielskiego protestują przeciw ignorowaniu opinii pracowników, arogancji władz oświatowych i postępującej pauperyzacji zawodu.

W Gdańsku nie ma zgody na wprowadzone zmiany w systemie wynagradzania nauczycieli. Jest dezaprobatą dla ministra edukacji za podjęcie niepopularnej decyzji i dla Zarządu Głównego ZNP za to, że zaaprobował propozycje ministerstwa wbrew stanowisku większości nauczycieli.

W przyjętej na plenarnym posiedzeniu zarządu oddziału gdańskiego ZNP 20 marca uchwale uznali zaproponowaną przez ministra edukacji narodowej siatkę płac za jej widelkowymi koncepcjami za rozwiązanie doraźne, niesatysfakcjonujące ogółu: „minister wbrew stanowisku ogółu ZNP i opinii środowiska nauczycielskiego wprowadził widelkowy system płac nie zabezpieczając pełnych środków na jego realizację. Stanowisko ministra miało motywować do pracy nauczycieli, spowodowało dezintegrację i zniechęcenie, a opóźnione o dwa i pół miesiąca decyzje jej deprecjacje ekonomiczną wywołaną galopującą w kraju inflacją. (...) Stoimy niezmiennie na stanowisku radykalnej podwyżki płacy zasadniczej, by zapewnić nauczycielom bezpieczną i stabilną egzystencję, a dopiero na jej bazie wprowadzenia motywacyjnego systemu wynagradzania. Domagamy się pełnej realizacji postulowanych rozwiązań płacowych i wszczęcia od zaraz negocjacji. (...) Akcja protestacyjna trwać będzie dopóty, dopóki odpowiednie przedstawicielstwo ZNP i minister edukacji we wspólnych negocjacjach nie osiągną pożądanego skutku postulowanego przez nauczycieli”.

Gdańskiego, Starogardu, Kościerzyny. Jako własną uchwałę oddziału w Gdyni i w Tczewie. Treść pism była różna. Wszystkie kończyły się mniej więcej tak: „solidaryzujemy się z nauczycielami gdańskich szkół podstawowych i popieramy każdą akcję przez nich podjętą...”

Władze tymczasem ogłosiły projekt nowelizacji systemu płac. Zaczęły napływać uwagi. Obawiano się zmiany art. 31. Kart. Artykuł ten notabene nigdy w pełni nie został zrealizowany, za co winą obarczano także Zarząd Główny ZNP, zarzucając mu brak uporę i konsekwencji w tej sprawie. Wytypowano trzyosobową delegację, która miała przekazać w Zarządzie Głównym ZNP i MEN wszystkie obawy związane z wprowadzeniem proponowanego systemu motywacyjnego. Postulaty gdańskiego środowiska zawieźli do Warszawy prezes oddziału Michałowski i koleżanki Dietz oraz Golaszewska.

12 stycznia ponownie zbierają się prezesi ognisk ZNP z terenu Gdańska. Przyjmują oświadczenie: „Pozostając w stanie gotowości do wystąpień protestacyjnych zawieszamy ich realizację do 23 lutego 1989 r. to jest do czasu opublikowania przez GUS

nałęczycie ich interesów”. Znowu sygnalizują zagrożenie strajkowe.

20 lutego zbiera się plenium zarządu oddziału gdańskiego. W przyjętym stanowisku członkowie jednomyślnie popierają wysłaną do Warszawy zbiorczą informację, będącą wynikiem dyskusji środowiskowej. Akcentują, że proponowane rozwiązania płacowe nie niwelują dysproporcji ekonomicznej środowiska w stosunku do innych grup pracowników sfery materialnej. Podkreślają, że wynagrodzenie zasadnicze nauczycieli nie zapewnia minimum socjalnego, nie rozwiązuje nabrzmiałych problemów socjalnych pracowników oświaty. Powstaje coraz silniejszy nacisk na zarząd oddziału, by podjął zdecydowane kroki protestacyjne — do akcji strajkowej włącznie, bo jeśli to nie nastąpi — istnieje realna groźba wotum nieufności dla zarządu oddziału i całego związku, a w jej następstwie rozłam. Tendencje te najsilniej wyrażane są wśród młodzieży związkowej i niezwiązkowej. Narasta też fala krytyczna wobec ZNP za zbyt liberalizm władz związkowych w kwestii rozwiązywania problemów płacowych. Argumentują to sukcesami placowymi strajkujących robotników w zakładach przemysłowych.

LUDZIE TRACĄ CIERPLIWOŚĆ

Stan emocjonalny jest krytyczny. Zbliża się 23 lutego, termin akcji strajkowej. Prezes oddziału Grzegorz Michałowski jedzie do Warszawy, by zaprosić na spotkanie prezesów ognisk wszystkich typów placówek oświatowych Gdańska kogoś z Zarządu Głównego ZNP. Rozmowa w ZG kończy się tym, że 23 lutego nikt przwieźć nie może. Michałowski wraca jednak do Gdańska naszpikowany optymizmem. W centrali przekonują go, że nie ma powodu do obaw.

23 lutego do wrzeszczańskiego Domu Nauczyciela przybywa około 200 reprezentantów ognisk z Gdańska i gościnnie przedstawiciele oddziałów z województwa.

HALINA DRACHAL

PROTEST W KOLORZE POKOJOWYM

To, co dziś dzieje się w środowisku gdańskich nauczycieli — członków ZNP, ale nie tylko ich, nie urodziło się wczoraj, na tym ostatnim zebraniu zarządu oddziału. Przeciwnie, jest jedynie zewnętrznym dobitnym wyrazem stanowiska zajmowanego przez oddział od dawna w tej istotnej dla całego środowiska sprawie.

Nie wywiesili flag państwowych. Nie chcą żadnych skojarzeń. Ten niebieski kolor to symbol: mieli nadzieję na pokojowe rozwiązanie problemu. I nadal mają, tyle, że teraz jakby mniej. Te flagi to także sygnał zdecydowania na walkę o swoje racje. Wiedzą, czego chcą i zamierzają tego bronić. Konsekwentnie...

GENEZA

Pierwsze sygnały o niezadowoleniu środowiska z ciągle pogarszającej się sytuacji materialnej poszły w świat już na początku stycznia.

W stanowisku przyjętym 3 stycznia na zebraniu prezesów ognisk szkół podstawowych Gdańska, zażądano do 11 stycznia konkretnej informacji o podwyżce przede wszystkim plac zasadniczych. Jeśli nie — od 12 stycznia zagrożono podjęciem akcji protestacyjnej. W pierwszym tygodniu polegać miała na oflagowaniu szkół, a w następnym na zaprzestaniu zajęć dydaktycznych i organizowaniu jedynie zajęć opiekuńczych. To stanowisko prezesów ognisk gdańskich podstawówek stało się uchwałą całej zakładowej organizacji. Powołano siedmiosobowy zespół koordynacyjny do spraw protestu.

Treść uchwały za pośrednictwem zarządu okręgu skierowano do ZG ZNP i MEN, KC i KW PZPR.

Wiedź o proteście lotem błyskawicy obiegła województwo. Do siedziby zarządu oddziału zaczęły napływać z terenu stanowiska popierające. Nadesłały je m.in. zarządy oddziałów ze: Smętowa, Pruszcza

wysokości średniej płacy w sferze produkcji materialnej, podjęcia przez Sejm ustawy o kształtowaniu środków na wynagrodzenia w sferze budżetowej, uchwały Rady Ministrów w sprawie wynagradzania nauczycieli i pracowników nie będących nauczycielami oraz innych aktów wykonawczych. Żądamy zmiany proporcji rozdziałów środków przeznaczonych na podwyżkę plac nauczycieli tak, by 90 proc. tych środków przeznaczono na wzrost wynagrodzenia zasadniczego i dodatku stażowego. Żądamy ponownej konsultacji z ZNP proponowanych rozwiązań płacowych przed ich wprowadzeniem. Projekty te powinny być przedłożone do konsultacji z odpowiednim wyprzedzeniem. W przypadku decyzji władz nie satysfakcjonującej pracowników podjęta zostanie akcja protestacyjna w trybie ustalonym i opublikowanym w proteście z 5 stycznia”.

Ze szkół nadal płyną uwagi i wnioski co do projektowanych zmian. Odbijają się zebrania. Dyskusje są na ogół burzliwe.

17 lutego w Warszawie zbiera się plenium Zarządu Głównego ZNP. Tematem są sprawy placowe.

Tego samego dnia zarząd oddziału w Gdańsku telefonicznie w południe przekazuje do centrali informację zbiorczą o opiniach środowiska na temat projektowanych zmian z prośbą o odczytanie jej na plenium ZG. Informacja zawiera czternaście punktów, z których najistotniejsze to: „proponowana tabela plac nie satysfakcjonuje większości nauczycieli. Większość opowiada się przeciw widelkom, a za możliwością zastosowania górnej stawki. Za zbyt niskie uznano płace nauczycieli po studium nauczycielskim, których w Gdańsku jest bardzo dużo. Zaproponowano kontynuowanie dodatku stażowego po 20 latach pracy. Place początkowe w każdej grupie, szczególnie dla rodzin nauczycielskich uznano za żenująco niskie. Zdecydowany sprzeciw wywołało przeznaczenie tylko 65 proc. podwyżki na płace podstawowe. Za zbyt małą uznano różnicę w płacy między rozpoczynającymi a kończącymi pracę. Zbyt niskie są także dodatki za stopnie specjalizacji. Nauczyciele Gdańska wyrażają ubolewanie, że władze Związku — Zarząd Główny ZNP nie reprezentuje

To, co się stało na tym spotkaniu, w gdańskim oddziale uznają jako osobistą klęskę. Klęskę poniesioną nie ze swojej winy. Zebrani domagali się informacji, jakie było stanowisko ich przedstawicieli na plenium ZG ZNP z 17 lutego. Nie przyjęli zaproponowanej uchwały plenium. Na znak protestu wstali i wyszli domagając się, by ponownie zebrali się członkowie plenium i sformułowali uchwałę na miarę oczekiwań środowiska.

27 lutego po raz kolejny zbiera się plenium zarządu oddziału i po ponownym przeanalizowaniu sytuacji w środowisku oświatowym, uwzględniając wnioski przedstawione przez prezesów ognisk 23 lutego w przyjętej uchwale podtrzymuje dezaprobatę dla stanowiska ZG ZNP w sprawie regulacji wynagrodzeń nauczycieli, a w szczególności wyrażenia zgody na widelkowy system plac, powszechnie krytykowany przez ogólną związkową i nauczycielską. W sytuacji rosnących lawinowo cen i galopującej inflacji — uzasadniają — należało zastrzec się o zabezpieczenie podstawowego wynagrodzenia nauczycielskiego rezygnując z wariantu widelkowego. Wymagała tego troska o ekonomiczny byt tej grupy pracowniczej.

Uchwała zawiera sześć punktów. W drugim poparto stanowisko Krajowej Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi w sprawie zasad wynagradzania tej grupy pracowników, a zwłaszcza rezygnacji z punktowego kryterium naliczania plac do czasu ich szczegółowego opracowania i prawnego uregulowania.

W trzecim wyrażono dezaprobatę dla opinii MEN w sprawnym waloryzowaniu wynagrodzeń.

W czwartym zażądano wypłaty podwyższonych wynagrodzeń zarówno dla nauczycieli i pracowników w terminie do 16 marca z uwzględnieniem wypłacenia nauczycielom górnych wartości przewidzianych w widelkach tabeli plac jako jedynego możliwego do przyjęcia w aktualnych warunkach ekonomicznych rozwiązania placowego.

W piątym — przywrócono gotowość protestacyjną w gdańskich szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych, w przypadku nie zrealizowania przedstawio-

● W szkołach podstawowych i przedszkolach Gdańska zatrudnionych jest 5331 nauczycieli. Około 2000 pracuje w szkołach ponadpodstawowych. Maksymalnie wykorzystani są emeryci — 430 pracuje na 17/18 etatu. Brakuje ok. 750 — 800 nauczycieli.

● Do Związku Nauczycielstwa Polskiego należy 52,4 proc. zatrudnionych.

● W 1988 r. średnia płaca pełnozatrudnionego nauczyciela wynosiła 33 377 zł. Średnia płaca w grupie pracowników administracji i obsługi: 29 365 złotych.

nych zadań do 16 marca zagrożono podjęciem akcji protestacyjnej od 20 marca.

W szóstym — zaaprobowano ideę różnicowania plac nauczycielskich i pracowników oświaty pod warunkiem wcześniejszego starannego pod względem merytorycznym i organizacyjnym wypracowania zasad jej wdrażania.

Tego samego dnia zbiera się poszerzone prezydium Zarządu Okręgu ZNP. Powstaje stanowisko, podobne w treści do cytowanej wyżej uchwały oddziału gdańskiego. Dodatkowym jest punkt mówiący o tym, że zebrani „upelnomocnieni przez reprezentowaną przez siebie bazę związkową domagają się zwolnienia przez ZG ZNP konferencji sprawozdawczej ze swej działalności za okres połowy kadencji”.

ETAP REALIZACJI

8 i 9 marca odbywają się spotkania inspektora oświaty z dyrektorem i szkołami na temat wdrażania waloryzacji. W obu zebraniach uczestniczy prezes oddziału G Michałowski. Prezentuje stanowisko zarządu oddziału ZNP. Apeluje, by decyzje, czy wynagrodzenia widelkowe czy średnie podejmowały rady pedagogiczne a nie sami dyrektorzy. Prosi, by każda placówka podejmowała decyzję we własnym zakresie.

Inspektor z kolei apeluje, by płace ustalano widelkowo, bo ma być sprawiedliwe.

Michałowski na to, że skoro do tej pory nie było sprawiedliwie, to niech tak jeszcze zostanie przez kilka miesięcy, by w spokoju przygotować zasady systemu widelkowego, opracować kryteria oceny.

W większości gdańskich szkół wypłacano pobory według średniej. W szkołach podstawowych tylko w siedmiu na sto zróżnicowano je, w ponadpodstawowych — pół na pół, w przedszkolach niemal wszędzie — średnie.

17 marca zbiera się w Gdańsku plenium Zarządu Okręgu ZNP. Obecny jest wiceprezes ZG, Michał Langowski, dyrektor departamentu kadr i spraw socjalnych MEN, Kazimierz Dera. Zaczyna się stereotypowo, o programach, Komitecie Ekspertów, o tym, co się komu marzy. Po kilku takich wystąpieniach zabiera głos Michałowski i stwierdza, że temu nie się już nie marzy, lecz żąda od władz pełnej realizacji nauczycielskich postulatów zawartych w przyjętych stanowiskach. I odczytuje stanowisko gdańskiego oddziału ZNP z 20 marca. Od tego momentu zaczyna się gorąca dyskusja. Pada wiele głosów poparcia. Nie satysfakcjonują zebranych wystąpienia oficjalne — ani przedstawiciela resortu, ani związkowej centrali.

W Gdańsku nie mogą pojąć do dziś, jak Zarząd Główny ZNP mógł przystać na ultimatum. Bo poinformowano ich, że jeśli ZG ZNP nie podpisałby zgody na obecny system wynagradzania, to oświata została by wycofana ze sfery budżetowej. Nie mogą też zrozumieć, dlaczego władze Związku w tak ważnej sprawie nie odwołały się do swych członków. Nie zgadzają się z poglądem zaprezentowanym przez wiceprezesa Langowskiego, że to ich stanowisko jest jedynym w kraju, że wszędzie ludzie są zadowoleni, tylko u nich niepokój. Nie wierzą w to, widząc raczej brak przepływu informacji, niż taką zgodność.

W przyjętej wówczas uchwale znalazło się sformułowanie, że okres decyzji o akcji protestacyjnej pozostawia oddziałom, a sam będzie je popierał. Tym też w Gdańsku są rozczarowani. Oczekiwali, że okręg obejmie rolę koordynatora.

W poniedziałek, 20 marca, okazuje się, że i w zarządzie oddziału nie ma pełnej jednomyślności, co do akcji protestacyjnej. Postanawiają więc działać demokratycznie. O godzinie szesnastej zbiera się plenium zarządu oddziału. Głosują tajnie nad formą protestu. Obecnych jest 25 osób. Przy sześciu przeciwnych i jednej wstrzymującej się zapada decyzja o oflagowaniu w pierwszej fazie zarządu oddziału. Zapowiedź akcji jest jednak obserwowana. Przed Domem Nauczyciela we Wrzeszczu gromadzą się ludzie, oczekując, czy wywieszą te flagi, czy nie. Gdy wreszcie na głośzowaniu dwóch wyskoczyło zawieść flagi, zebrani przed domem tłumek odetchnął jakby z ulgą.

Jednocześnie powołują dwa zespoły robocze złożone z członków plenium. Pierwszy do spraw placowych pod przewodnictwem sekretarza oddziału Teresy Tyl. ma za zadanie spowodowanie maksymalizowania widełek, rozmowy z inspektorem na temat obecnych możliwości wyrównania nauczycielom plac oraz nad przygotowaniem przyszłościowego systemu motywacyjnego.

CD NA STR. 10

APEL

O

UZUPEŁ-

NIENIE

LISTY

KATYŃ-

SKIEJ

Czytelniczki i Czytelnicy!

29 stycznia br. rozpocząłem na łamach tygodnika „Zorza” druk listy zaginionych w ZSRR polskich żołnierzy, jeńców obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. Dotychczas ukazało się 6 odcinków, w sumie 1128 nazwisk.

Jest dziś wszystkim wiadomo, że w powyższych trzech obozach znajdowało się na przełomie lat 1939—1940 około 15 000 jeńców: generałów, oficerów, podchorążych, podoficerów Wojska Polskiego, a także policjantów, celników, pocztowców, funkcjonariuszy Straży Więziennej, żołnierzy Straży Granicznej oraz Korpusu Ochrony Pogranicza. Jak dotąd udało się ustalić personalia nieco ponad 10 000 osób. Dane

te są często niekompletne, niekiedy brakuje na przykład dokładnej daty urodzenia, dokładnego aktualnego przydziału wojskowego itp. Przede wszystkim jednak wymagają ustalenia personalia ok. 5000 jeńców, którzy nie figurują jeszcze na liście strat. Większość nieznanych nazwisk, to internowani w obozie w Ostaszkowie.

Zwracam się zatem do wszystkich — w tym również do Czytelników „Głosu Nauczycielskiego” — którzy posiadają wiadomości o polskich jeńcach osadzonych w powyższych trzech obozach w ZSRR, a w pierwszym rzędzie do ich bliskich i towarzyszy broni, o nadsyłanie informacji pod adresem redakcji tygodnika „Zorza”, ul. Mokotowska 43, 00-551 Warszawa, z dopiskiem na kopercie „Lista zaginionych”.

Dane te należy podawać według poniższej ankiety:

1. Imiona, nazwisko, imiona rodziców, data oraz miejsce urodzenia, ostatnie miejsce zamieszkania (wystarczy podać tylko miejscowość), ponadto oboz, w którym był internowany;

2. Dane cywilne: wykształcenie, zawód, tytuł naukowy lub zawodowy, miejsce pracy, stanowisko;

3. Dane wojskowe: stopień, rodzaj broni (piechota, kawaleria itd.), stosunek do służby wojskowej (zawodowy, rezerwista, stan spoczynku), ostatni znany przydział oraz stanowisko bądź funkcja. Jeśli był ranny w 1939 r. podać miejscowość;

4. Dla Policji Państwowej, Służby Więziennej, Straży Granicznej: ówczesny stopień służbowy (np. przodownik, aspirant, nadkomisarz), nazwa i miejsce pracy (np. Komisariat Rzeczny — Warszawa, posterunek Policji Państwowej — Trembowla) oraz funkcja;

5. Kiedy i gdzie dostał się do niewoli lub został aresztowany. Można szerzej opisać okoliczności;

6. Z jakiego obozu nadchodzili listy, karty, telegramy — podać datę dzienną, ewentualnie miesiąc nadania oraz informacje uzyskane inną drogą (np. przez zwolnionego żołnierza, lista w prasie okupacyjnej, PCK);

7. Pożądane: dołączyć odbitki foto- i kserograficzne z korespondencji z obozami oraz innych istotnych dokumentów, jeśli takie zachowały się (np. fotografie);

8. Imię, nazwisko, adres, telefon oraz stopień pokrewieństwa osoby zgłaszającej. W przypadku rodzin jeńców wymienionych w p. 4 (Policja Państwowa, Służba Więzienna itd.), osoby, które nadal chcą zachować incognito mogą nie ujawniać swych danych. Rozumiem, proszę jednak sumiennie wymienić stopień pokrewieństwa, np. wnuk, córka, żona policjanta itp.

Nie zwlekajcie, dane te są pilnie potrzebne! Wasi bliscy muszą zostać upamiętnieni dla historii, a pamięć o nich ma być zachowana wśród potomnych. Zarazem informuję, że po zakończeniu w sierpniu druku w „Zorzy” lista ta, poprawiona i rozszerzona w oparciu o nadesłane przez Czytelników materiały, zostanie szybko wydana w postaci książki o odpowiednio wysokim nakładzie.

INŻ. JĘDRZEJ TUCHOLSKI
(autor książki „Cichociemni”)

OD REDAKCJI:

W rozmowie z inż. J. Tucholskim uzgodniliśmy, że otrzymamy od niego listę oficerów-nauczycieli, którzy zginęli w Katyniu. Listę tę opublikujemy w „Głosie Nauczycielskim”.

Każdy system płac — i to nie tylko ten obowiązujący aktualnie w oświacie — można poddać generalnej krytyce. Rzecz jednak w tym, aby krytykując jeden system, zaproponować inny — przede wszystkim lepszy!

Tak właśnie postąpił kol. Włodzimierz Taboryski z LX Liceum Ogólnokształcącego im. W. Górskiego w Warszawie.

Drukując jego pomysł mamy nadzieję, że odezwą się również inni nauczyciele, którym kwestia płac w oświacie leży na sercu.

Powyższe pieniądze kierownictwo szkoły rozdysonowywałoby według zasad samorządnie opracowanego regulaminu ustalającego, na przykład:

— zwiększanie wysokości dodatków gwarantowanych przez państwo, — własne dodatki, jak opieka nad gabinetem metodycznym, czy wynikające ze specyfiki szkoły — dla drugiego wychowawcy, dla klasy autorskiej...

— nagrody uznaniowe za bardzo dobre wyniki w pracy dydaktyczno-wychowawczej, czy zaangażowanie w prace organizacyjne szkoły,

— podział części tej sumy równo pomiędzy wszystkich nauczycieli podwyższając, jak gdyby, płace podstawowe, albo mogłyby być takie szkoły, które całą tę sumę zdecydowałyby się podzielić równo dla wszystkich.

Mał nadzieję, że w powyższym ważne jest to, że można go zastosować dla wszystkich rodzajów szkół w tym państwowych, spółdzielczych i prywatnych, które przecież też muszą być częściowo dotowane przez państwo.

WŁODZIMIERZ TABORYSKI
Warszawa

JEST NAS CORAZ WIĘCEJ

ZNP W LICZ- BACH

Z informacji statystycznych nadesłanych przez zarządy okręgów wynika, że liczba członków ZNP — według stanu na 31 grudnia 1988 roku — wynosi 603 tysiące osób. Dane szczegółowe są następujące:

● czynni nauczyciele	— 373 528
● pracownicy administracyjno-biurowi	— 36 260
● pracownicy obsługi	— 97 980
● emeryci i renciści	— 79 733
● inni	— 3 278
● członkowie wspierający	— 2 408
● Krajowa Rada Nauki ZNP zrzesza członków	— 10 046

Z danych powyższych wynika, że ZNP jest nadal organizacją związkową zrzeszającą największą liczbę członków w Polsce.

● W porównaniu do roku 1987 nastąpił wzrost członków o 7,9 tysięcy osób.

● Do okręgów, które w 1988 r. charakteryzowały się najwyższą liczbą członków ZNP, należały: Katowice — 51 791, tj. 8,7 proc. ogólnej liczby członków ZNP w Polsce oraz Warszawa — 23 660, tj. 4,6 proc., Kielce — 22 029, tj. 4,2 proc., Gdańsk — 20 273, tj. 3,9 proc.

● Wśród okręgów mających w 1988 r. najmniej liczbę członków znalazły się: Chełm, Łomża i Biała Podlaska.

● W placówkach oświaty i wychowania w 1988 r. było zatrudnionych 819 031 osób, o 9 300 osób więcej niż w 1987 roku. Członkowie ZNP w 1987 r. stanowili 62,4 proc., a w 1988 r. — 62,3 proc. ogółu zatrudnionych.

W poszczególnych grupach pracowników przynależność do ZNP w stosunku do ogółu zatrudnionych kształtowała się podobnie jak w latach 1986—1987 i wynosiła:

— nauczyciele — 70 proc.
— pracownicy administracyjno-biurowi 57 proc.
— pracownicy obsługi — 45,9 proc.

● Do okręgów, w których wskaźnik przynależności do ZNP w stosunku do ogólnej liczby pracowników zatrudnionych w placówkach oświaty i wychowania był w 1988 r. najniższy, należały: Warszawa (44,6 proc.), Wrocław (46,5 proc.), Wałbrzych (52,1 proc.), Gdańsk (54,1 proc.) oraz Poznań (54,1 proc.).

● Wśród okręgów, które legitymują się najwyższym wskaźnikiem przynależności do ZNP znalazły się: Częstochowa (75,0 proc.), Kalisz (74,5 proc.), Ostrołęka (74,1 proc.), Kielce (73,3 proc.), oraz Ciechanów i Sieradz (72,8 proc.).

● Stan liczbowy ogniw Związku Nauczycielstwa Polskiego 31 grudnia 1988 r. przedstawiał się następująco:

— ogólna liczba ogniw wynosiła 18 781, w tym:
— 4 566 — grup związkowych
— 11 653 — ognisk
— 2 513 — oddziałów
— 49 okręgów

● W latach 1986—1988 systematycznie rosła liczba ognisk. Jest to pozytywne zjawisko, ponieważ główny nurt życia związkowego toczy się w ogniskach, działających bezpośrednio w placówkach oświaty i wychowania. Zmniejszenie liczby grup związkowych nastąpiło na skutek przekształcenia ich w ogniska.

Analiza statystyczna wykazuje, że ostatnie lata są dla organizacji związkowej okresem stabilizacji; stosunkowo niewielki jest przyrost liczby członków ZNP, na poziomie zbliżonym do roku poprzedniego, utrzymują się procentowe wskaźniki zarówno globalne, jak też dotyczące poszczególnych grup i okręgów.

Sytuacja ta wynika z obiektywnych warunkowań. Sprzyja ona koncentrowaniu się ZNP na działalności merytorycznej i doskonaleniu funkcjonowania ogniw ZNP wszystkich szczebli. Jest to obecnie najważniejsze zadanie. (ZP)

ZAPRASZAMY NA ŁAMY!

JAKI SYSTEM PŁAC?

MOŻNA INACZEJ

Wielokrotnie system motywacyjny zaproponowany przez ministerstwo jest wewnętrznie sprzeczny — uniemożliwia prowadzenie skutecznej polityki „płacenia więcej za lepszą pracę”.

Przede wszystkim usztywnia go:

a) związanie sum motywacyjnych z pensją zasadniczą płaconą miesięcznie;

b) konieczność spisywania coraz to nowych umów o pracę, gdy któryś z elementów motywacyjnych trzeba będzie zmienić;

c) ograniczenie od góry tak w pensji zasadniczej, jak i w niektórych dodatkach gwarantowanych przez resort.

Można przyjąć inne zasady ale dopiero za rok—dwa, kiedy nasze pensje podstawowe rzeczywiście zrównają się z pensjami innych grup zawodowych.

Moim zdaniem budżet szkoły przeznaczony na pensje powinien składać się z trzech części, tak jak to ma miejsce teraz — ale inaczej należy ukształtować relacje pomiędzy nimi. Proponuję taki podział:

a) sumy na pensje podstawowe w wyso-

kości wynikającej z wykształcenia i stażu pracy — tabela wspólna dla wszystkich nauczycieli w Polsce.

b) sumy za prace dodatkowe w wysokości minimalnej, gwarantowanej przez resort, np.: wychowawstwo — nie mniej niż 3000 zł, sprawdzanie prac — nie mniej niż 60 zł za ucznia, za pracę na wsi — od 7 000 zł, za specjalizację I st. — od 5000 zł itd.

c) sumy do dyspozycji kierownictwa szkoły — w skali roku, a nie miesiąca — w wysokości zależnej od profilu szkoły i jej wyników w pracy dydaktyczno-wychowawczej, środowiskowej itp. Na przykład, MEN gwarantuje dla liceum kwotę w wysokości 10 proc. budżetu na pensje podstawowe, dla technikum — 15 proc., dla szkoły podstawowej — 12 proc. itd.

Ponadto do dyspozycji kuratorów lub wydziałów OiW przekazuje się pewną kwotę na zwyczajki dla szkół osiągających na danym terenie najlepsze wyniki w pracy. Na przykład najlepsza szkoła podstawowa otrzymalaby nie 12 proc. lecz 20 proc.

Suma gwarantowana przez resort mogłaby być powiększona z innych źródeł: dotacje zakładów pracy, komitetów rodzicielskich, budżetu komunalnego itp.

SPOTKANIE W KALISZU Z WICEMINISTREM EDUKACJI NARODOWEJ

CO NAS CZEKA W OŚWIACIE?

W auli Oddziału Doskonalenia Nauczycieli w Kaliszu odbyło się spotkanie wiceministra edukacji narodowej — Zbigniewa Wesołowskiego z kadrami kierowniczą województwa. Padło wiele pytań, na które wiceminister udzielił odpowiedzi. Wynotowałem sobie niektóre z nich, które — po autoryzacji — przesyłam redakcji. Myślę, że zainteresują one Czytelników „Głosu”.
Oto, czego się dowiedzieliśmy:

1. Porządkowanie aktów prawnych.

Zakończyło się w MEN porządkowanie aktów prawnych. Uchylono sporo zbędnych zarządzeń, wytycznych, zaleceń itp. a ich wykaz już jest w kuratoriach. Trzeba teraz zapoznać z nimi inspektorów, dyrektorów oraz nauczycieli. W związku z tym minister apelował o podnoszenie kultury prawnej nauczycieli, którzy często są niedoinformowani, powtarzają fałszywą interpretację przepisów, co potem na ogół obraca się przeciwko nam wszystkim. Prosił też — o jest swoistym novum w pracy resortu — o wskazywanie następnych przepisów, które, jako utrudniające pracę szkół, powinny być likwidowane.

2. Nadzór pedagogiczny.

Trwają starania o uporządkowanie nadzoru pedagogicznego w terenie. W tej chwili jest tak, że wskutek niefortunnnych dla oświaty decyzji, wynikających z ustawy dotyczącej rad narodowych w 1983 r. nadzór, zwłaszcza w gminach, mimo zatrudniania wielu ludzi funkcjonuje mało skutecznie. Trudno to wszystko uporządkować jedną decyzją. W obecnym stanie prawnym istnieją trzy możliwości, do wyboru przez wojewódzkie rady narodowe:

- utrzymanie dotychczasowych inspektorów gminnych;

- powołanie przez wojewódzką radę narodową rejonowych inspektorów oświaty i wychowania, jako pracowników administracji państwowej, którzy mieliby nadzór pedagogiczny nad placówkami w kilku gminach;

- powierzenie nadzoru pedagogicznego terenowym oddziałom kuratoriów oświaty i wychowania lub innym instytucjom. Pracownicy tych oddziałów byłby objęci Kartą Nauczyciela. (W woj. kaliskim rozważa się możliwość wprowadzenia od nowego roku szkolnego tego trzeciego rozwiązania jako, że koncepcja inspektorów rejonowych nie zyskała akceptacji w terenie).

Niezależnie od tych propozycji, Ministerstwo Edukacji Narodowej czyni starania, aby nadzór pedagogiczny otrzymał wszystkie uprawnienia wynikające z Karty Na-

uczyciela, bez oderwania od administracji państwowej tak, jak to było do r. 1982. Jest to jednocześnie postulat ZNP.

MEN dąży również do tego, aby pracownicy nadzoru pedagogicznego uzyskali możliwość zdobywania stopni specjalizacji zawodowej.

3. Wychowanie przedszkolne i nauczanie początkowe.

W trzech województwach rozpocznie się od września eksperymentalne wdrażanie nowych programów w przedszkolach, obejmujących dzieci w wieku 3—5 lat oraz nauczanie początkowe w klasach I—IV, obejmujących uczniów 6—10 letnich. Jest to zbieżne z propozycjami Komitetu Ekspertów, które wkrótce będą opublikowane.

4. Kształcenie zawodowe.

Kształcimy wąskoprofilowo, tak przygotowani absolwenci nie podejmują pracy w swoim zawodzie. Przewiduje się więc rozszerzenie profilowości kształcenia, a szczególne umiejętności zawodowe nabywano by w zakładach pracy. Natomiast w odniesieniu do warsztatów szkolnych konieczne jest powiązanie ich funkcji edukacyjnej z funkcją produkcyjną i ekonomiczną. Przyszłościowo należałoby jednak dążyć do zbliżenia warsztatu szkolnego z zakładem pracy.

5. Języki obce.

W dziewięciu województwach rozpocznie się eksperyment dotyczący nauczania języków obcych polegający na tym, że w liceum ogólnokształcącym będą do wyboru dwa języki obce bez wskazywania „naznaczenia”, który jest obowiązkowy. Resort chce traktować nauczanie języków jako coś normalnego, bez niepotrzebnych podtekstów i uprzedzeń ze strony młodzieży. Dalsze losy tego rodzaju próby zależą będą przede wszystkim od warunków kadrowych.

6. Zmiany w kształceniu i doskonaleniu nauczycieli.

Uczelnie otrzymały sporo swobody w organizacji i programach studiów pedagogicznych. Istnieje m.in. możliwość prowadzenia studiów dwuetapowych (zawodowych i magisterskich), dwuprzedmiotowego kształcenia nauczycieli, z czego zamierzają skorzystać zwłaszcza wyższe szkoły pedagogiczne. Ostatnio dokonano również rozdzielenia doskonalenia nauczycieli i doradztwa metodycznego. Tym pierwszym zajmować się będą terenowe oddziały Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Warszawie, które swoimi kursami, studiami doskonalącymi itp., obejmą nauczycieli z 2—

3 województw (m.in. kuratorium kaliskie złożyło wniosek o utworzenie takiej placówki w tym województwie, które kontynuowałyby tradycje dotychczasowego ODN). Natomiast doradztwo pedagogiczne prowadzić będą — jak dotychczas — nauczyciele-metodycy zgromadzeni w ośrodkach metodycznych, które powstaną w każdym województwie.

7. Nowe akty prawne.

MEN zamierza wprowadzić od nowego roku szkolnego następujące nowe akty prawne.

- zarządzenie dotyczące kadry kierowniczej, likwidujące kilkanaście dotychczasowych zarządzeń (przewiduje się ograniczenie stanowisk kierowniczych w oświacie);

- nowy regulamin matur;

- zmodernizowany regulamin klasyfikowania i promowania;

- nowe zasady organizacji olimpiad i uprawnienia ich laureatów;

- zmienione zasady oceny pracy nauczyciela;

- zmienione będzie zarządzenie w sprawie egzaminów państwowych z języków obcych;

- przekazane zostały uprawnienia kuratorom w sprawie nadawania szkołom i innym placówkom imienia patrona, sztandaru i godła szkolnego.

Przy okazji min. Z. Wesołowski obiecał, że również w przyszłości resort nie będzie zaskakiwał zarządzeniami wprowadzającymi istotne zmiany nagle, w trakcie roku szkolnego. (Trzymamy za słowo, panie ministrze! L. G.).

8. Uspolecznienie szkół.

Jest to dziś podstawowe zadanie. Chodzi tu o uspołecznianie wszystkich szkół, nie tylko prywatnych, również państwowych. Wychodzi naprzeciw temu działalność NCPS oraz różnego rodzaju towarzystw, chcących przyjść szkole z pomocą. Konieczne jest przede wszystkim włączenie do nadzoru nad szkołami reprezentantów lokalnej społeczności, a zwłaszcza rodziców, którzy powinni mieć istotny wpływ na to, co dzieje się w szkole, powinni stanowić istotne wsparcie dla wszelkich poczynąć szkół. Rodzic to ważne ogniwo szkolne.

9. Nowy system plac.

Właściwe działania w tej sprawie MEN mógł podjąć dopiero od 3 lutego, po decyzjach Sejmu i Rady Ministrów. Uzyskane środki — 350 miliardów zł. — pozwala-

ją wprowadzić podwyżki w takiej skali, jak nigdy dotąd. Obok dotychczasowych kryteriów (wykształcenie i staż pracy), o wysokości nauczycielskiej płacy decydować ma nowy czynnik: jakość pracy. Trzeba to umiejętnie wykorzystać. Tak, aby najlepsi nauczyciele poczuli się w pełni docenieni finansowo. Żadne kryteria oceny pracy nauczyciela nie są ogólnie narzucone, w każdej szkole należy wypracować własne, zgodne z jej specyfiką, możliwościami uczniów, oczekiwaniami środowiska. Powstały więc warunki do awansu poziomu. Ten trend będzie w dalszym ciągu doskonałony. Nie jest to łatwe dla dyrektorów — najlepiej poradzą sobie ci z silną osobowością, cieszący się autentycznym autorytetem i szacunkiem, zdecydowani i konsekwentni ale wrażliwi na to, co dzieje się w radzie pedagogicznej, w szkole.

DYSKUSJA

A potem kurator oświaty i wychowania, mgr Jerzy Bartzak, zaprosił do dyskusji. Wypowiedzi inspektorów i dyrektorów koncentrowały się głównie wokół problemów placowych, zwłaszcza systemu widełkowego. Przysłuchując się temu odnosiło się wrażenie, że kadra kierownicza wprowadzi akceptuje zróżnicowany system plac, ale ma spore wątpliwości w sprawach szczegółowych. Nic jednak dziwnego, skoro jest to zupełna nowość — przez czterdzieści lat przyzwyczajono się do tego, że każdemu wprowadzie mało ale równo, bez względu na to, jak pracuje. I teraz zmienić mentalność, a tym samym podejście do problemu pracy i płacy — jest bardzo trudne...

Wiceminister Zbigniew Wesołowski zwrócił także obiekt kaliskiego Oddziału Doskonalenia Nauczycieli, zwracając szczególną uwagę na doskonałe warunki dydaktyczne i socjalne tej placówki. Warunki te umożliwiają prowadzenie od wielu lat Studiów Podyplomowych Organizacji i Zarządzania Oświatą dla kadry kierowniczej z całego kraju. Do tej pory studia te ukończyło ponad 3,5 tysiąca osób.

Z grupą aktualnie studiujących wizytatorów, inspektorów i dyrektorów szkół min. Z. Wesołowski odbył długą dyskusję. Tutaj — w przeciwieństwie do pierwszego spotkania — dominowały przede wszystkim problemy zarządzania oświatą w terenie. Wskazywano również na różnego rodzaju drobne ale liczne i na co dzień bardzo dokuczliwe przeszkody natury organizacyjnej, utrudniające funkcjonowanie szkół. Można więc przypuszczać, że spotkanie to było pożyteczne dla obu stron — kadra kierownicza poznała aktualne zamierzenia resortu, a wiceminister miał okazję bezpośrednio usłyszeć to, o czym na co dzień mówi się w nauczycielskim środowisku.

LECHOSŁAW GAWRECKI

Kalisz

Fot. M. Suchecki



KRONIKA

(od poniedziałku

do niedzieli)

• SPOTKANIE Z AKTYWEM

Z Zarządem Oddziału ZNP i aktywnym związkowym spotkał się 21 marca w Sandomierzu prezes ZG ZNP Kazimierz Piłat. W trakcie wielogodzinnej dyskusji poruszono wszystkie istotne problemy działalności Związku oraz sprawy oświaty i jej pracowników ze szczególnym uwzględnieniem usytuowania materialnego i ostatniej waloryzacji plac. Prezes ZG ZNP odpowiadał na liczne pytania. W spotkaniu uczestniczyli prezes Zarządu Okręgu ZNP w

Tarnobrzegu oraz kurator oświaty i wychowania.

• W SEKCJI SZKOLNICTWA ZAWODOWEGO

20 marca odbyło się posiedzenie Zespołu Szkół Medycznych, działającego w ramach Sekcji Szkolnictwa Zawodowego ZG ZNP. Obradom przewodniczyła kol. Maria Parzęczewska z Łodzi. Zespół omawiał problemy, które będą przedmiotem rozmów z Ministerstwem Zdrowia i Opieki Społecznej.

• SPOTKANIE Z MŁODYMI NAUCZYCIELAMI

21 marca wiceprezes Jan Zaciura spotkał się z młodymi nauczycielami, którzy przybyli do Warszawy na zaproszenie Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Podczas spotkania dyskutowano o problemach oświaty i zawodu nauczycielskiego.

• PROJEKT NOWEGO DOKUMENTU

Zarząd Główny ZNP pozytywnie zaopiniował projekt uchwały Rady Ministrów zmieniający uchwałę w sprawie zasad udzielania urlopów nauczycielom na kształcenie się, w celach naukowych, artystycznych, oświatowych i z innych ważnych przyczyn oraz ulg i świadczeń związanych z tym kształceniem.

TYDZIEŃ

(W Krajowej Radzie

Nauki ZNP)

• POSIEDZENIE KRN ZNP

10.03 odbyło się plenarne posiedzenie KRN ZNP, na którym omówiono finansowanie działalności KRN w r. 1988 oraz uchwalono budżet na rok 1989. Dokonano również oceny wyników działalności gospodarczej w 1989 r. KRN ZNP postanowiła przeznaczyć nadwyżkę finansową z tej działalności na realizację zadań statutowych KRN oraz tych rad zakładowych, które współdziałały w działalności gospodarczej. Przyjęto również budżet KRN oraz plan pracy na rok 1989. Ustalono harmonogram realizacji uchwał i wniosków III Krajowej Konferencji Nauki, która obradowała w dniach 2—3.12.1988 r. Plan pracy KRN oraz harmonogram realizacji uchwał i wniosków III KRN zostaną przekazane do organizacji

zakładowych i członków KRN. KRN przedyskutowała także wyniki negocjacji placowych. Wyrażono zdecydowane niezadowolenie wynikające z niewłaściwego sposobu porównywania wysokości wynagrodzeń w sferze produkcji materialnej i zakładach budżetowych oraz z faktu opóźnienia wypłat wynagrodzeń pracownikom szkół wyższych (w niektórych uczelniach opóźnienia będą wynosiły 4 miesiące). Rozważono konieczność pilnego podjęcia prac nad stworzeniem nowego taryfikatora placowego dla pracowników szkół wyższych nie będących nauczycielami akademickimi. Omówiono również sprawy bieżące.

• POSIEDZENIE PREZYDIUM

9.03 obradowało Prezydium KRN ZNP. Podstawową tematyką posiedzenia były przygotowania do posiedzenia Krajowej Rady Nauki w dn. 10.03 br. Prezydium postanowiło zarekomendować KRN projekt budżetu przedstawiony przez Sekretariat. Sekcja Szkół Wyższych przedstawiła swoje zamierzenia na najbliższy rok. Prezydium uznało, że zaprezentowany program jest obszerny i należy dążyć do jego pełnej realizacji.

W pierwszym etapie działania przewidziano skupienie 30 uczniów w zerówce i w dwóch pierwszych klasach. Placówka miała funkcjonować w oparciu o zasadę samofinansowania, to znaczy rodzice płaciłby czesne w wysokości wynikającej z rocznego prelimitarza budżetowego. Pod względem programowym szkoła działałaby na zasadach ustalonych przez ministra edukacji narodowej pod merytorycznym nadzorem krakowskiego kuratorium oświaty i wychowania.

20 lipca ub. r. MEN odmówiło wydania zezwolenia, ponieważ z par. 3 statutu przyszłej szkoły wynikało, że nauka byłaby płatna „Takie postanowienie statutu szkoły (czytamy w uzasadnieniu odmowy) pozostaje w zasadniczej sprzeczności z art. 3, ust. 1, ustawy z 15 lipca 1961 r. o rozwoju systemu oświaty i wychowania, który to przepis — rozwijając zasady wyrażone w art. 72 ust. 1 i 2 Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — stanowi, że nauka w szkołach jest bezpłatna. Wymieniony przepis dotyczy wszystkich szkół, niezależnie od rodzaju podmiotu prowadzącego szkołę. Dalsze przepisy ustawy z 15 lipca 1961 r. o rozwoju systemu oświaty i wychowania nie przewidują przy tym możliwości odstępstwa od zasady bezpłatności nauki określonej w art. 3 ust. 1 tej ustawy. Tak więc zważywszy na brzmienie art. 3 ust. 1 wymienionej ustawy o rozwoju oświaty i wychowania — należy stwierdzić, iż w obecnym stanie prawnym brak jest podstaw do udzielenia zezwolenia

Byłaby to zdaniem pozwanego konkluzja błędna, co w konsekwencji powoduje, iż trudno się dopatrzeć naruszenia prawa podmiotowego skarżących na gruncie wyżej wymienionego przepisu.

W przypadku zarzutu skarżących dotyczącego ustawy z 15 lipca 1961 r. o rozwoju systemu oświaty i wychowania — pozwany zmuszony jest zauważyć, że ustosunkowanie się do niego jest niezwykle trudne, bowiem ustawa zawiera tylko 42 artykuły. Domniemywać jedynie można, że skarżące dopatrują się naruszenia art. 39 wyżej wymienionego aktu. Przepis ten zawiera uprawnienia pozwanego, zgodnie z którym szkoły, placówki oświatowe, wychowawcze, opiekuńczo-wychowawcze i inne zakłady lub placówki szkolne mogą być prowadzone przez organizacje zawodowe, młodzieżowe, instytucje społeczne oraz inne organizacje i instytucje, osoby prawne lub fizyczne, tylko za zezwoleniem ministra edukacji narodowej.

Jakkolwiek by jednak interpretować ten przepis nie sposób dopatrzeć się jego naruszenia poprzez wykonanie zawartego w nim uprawnienia w drodze wydania negatywnej decyzji.

Trzeci, a zarazem ostatni zarzut skarżących dotyczy naruszenia przez pozwanego w wydanej decyzji art. 13 ust. 3 i 4 Międzynarodowego Paktu Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych. Art. 13 ust. 2, lit. a, Paktu formułuje, według pozwanego w sposób bezwzględny, zasadę bezpłatności nauczania podstawowego. Przestrzeganie tej zasady nie może być

Drugi pełnomocnik, uzupełniając wywody swego poprzednika, zwrócił m.in. uwagę, iż jego zdaniem w przypadku decyzji ministra edukacji miało miejsce naruszenie zasad wynikających z postępowania administracyjnego, co nie zostało uwzględnione w skardze. Decyzja ministra jest bowiem decyzją administracyjną i powinna podlegać ocenie z punktu widzenia przepisów takiegoż prawa.

Poza sporem jest prawo ministra do wyrażania zgody na prowadzenie placówek oświatowych w rozumieniu art. 39 ust. 1 ustawy oświatowej z 1961 r. Realizacja tego prawa nie może następować z uchybieniem obowiązującego prawa materialnego i z uchybieniem norm postępowania administracyjnego. Minister dokonał pewnego schematycznego uproszczenia w ocenie problemu, które jest podmiotem rozprawy. Zapomniał o tym, że jako organ administracji ma należne miejsce wśród organów centralnych i ten organ ma obowiązek pamiętać o zasadach wyrażonych w art. 6 i 7 Kodeksu Postępowania Administracyjnego, które powiadają o zasadzie celowości, zasadzie praworządności, zasadzie interesu społecznego i słusznego interesu obywatela.

W sumie, jak podkreślono, wszystkie argumenty prowadzą do wniosku o błędności i niezasadności decyzji ministra edukacji. Prawo do nauki zagwarantowane w Konstytucji stanowi zestaw przepisów zaliczanych do praw ekonomicznych, socjalnych, kulturalnych. Są to prawa poddane woli jednostki i wolne od ingerencji państwa. Taką systematykę przyjmuje prawo konstytucyjne, zaliczając do interesującej nas

mówił pełnomocnik skarżący, że państwo ma obowiązek zapewnić w zakresie szkoły podstawowej możliwość powszechnego i bezpłatnego nauczania dla każdej osoby. Każdy obywatel ma prawo do tego, by chodzić do bezpłatnej szkoły podstawowej.

Nie oznacza to jednak, że z przepisu tego wynika zakaz utworzenia płatnej szkoły podstawowej. Jest kwestią uprawnienia obywatela, gdzie zechce posyłać swoje dzieci. I dlatego o przepisie tego nie wynika teza, która została wysunięta w zaskarżonej decyzji.

Trzeba dodać, że art. 70 Konstytucji przewiduje, że obywatele PRL mają prawo do ochrony zdrowia oraz do pomocy w razie choroby lub niezdolności do pracy, a w ust. 2, pkt. 2, jest mowa o bezpłatnym lecznictwie. I znowu to oznacza, że osoby tam wymienione, bo nie dotyczy to wszystkich, lecz ludzi pracy i ich rodzin, mają prawo do bezpłatnego lecznictwa. Ale to wcale nie oznacza, że nie mogą korzystać z lecznictwa płatnego. Takie legalne możliwości za zgodą państwa powstały.

Tak więc interpretacja przyjęta przez ministra edukacji dla art. 72 Konstytucji nie jest trafna. Wprawdzie istnieje art. 3 ustawy o rozwoju systemu oświaty i wychowania z 15 lipca 1961 r., gdzie jest powiedziane, że nauka w szkołach jest bezpłatna. To twierdzenie jest bardziej kategoryczne, niż przepis Konstytucji. Ale jeśli się weźmie pod uwagę preambułę do tej ustawy, to wprawdzie bez powołania się na Konstytucję wyrażnie z niej wynika — bo powtórzony jest tekst, że obywatele PRL mają prawo do nauki — że ten przepis jest realizacją Konstytucji. Zresztą trudno sobie wyobrazić, by przepis ustawy realizującej Konstytucję był sprzeczny z tą ustawą zasadniczą. A więc należy, zdaniem sądu, rozumieć ten przepis w ten sposób, że on realizuje prawo konstytucyjne do bezpłatnej nauki, ale nie zakazuje tworzenia szkół, które byłyby płatne.

Dodać jeszcze trzeba, że zarówno w ustawie o rozwoju systemu oświaty i wychowania, jak i w zarządzeniu wykonawczym ministra oświaty z 29 lipca 1965 r. w sprawie zasad i warunków prowadzenia niepaństwowych szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych, wydanym w oparciu o art. 39 tejże ustawy z 15 lipca 1961 r., przewidziane jest prowadzenie przez osoby fizyczne szkół i placówek oświatowo-wychowawczych. Przewiduje to zresztą art. 39, ale w tym zarządzeniu wykładnia jest bardziej rozwinięta. Dla przykładu w par. 3, ust. 2, p. 1, są podane dokumenty, które należy złożyć wraz z wnioskiem o prowadzenie szkoły czy innej placówki, natomiast jeśli chodzi o osoby fizyczne jest wyraźnie wymienione, że muszą być złożone jeszcze inne dodatkowe dokumenty. Wskazuje to, że zarówno w ustawie, jak i zarządzeniach wykonawczych przewidziano możliwość prowadzenia szkół przez osoby fizyczne. Jeśli można zrozumieć, że prowadzenie szkoły przez organizację społeczną, wyznaniową, innego typu organizację jest bezpłatne i jest to finansowane z budżetu tej organizacji, to działalności gospodarczej tej organizacji, to bez wskazania środków, przy pomocy których osoba fizyczna mogłaby placówkę prowadzić, wydaje się niemożliwe prowadzenie szkoły nieodpłatnie. A ponieważ ustawa i przepisy wykonawcze nie wskazują żadnych źródeł, z których osoby fizyczne mogłyby czerpać na prowadzenie szkoły, wskazuje to, że zapisy dotyczące osób fizycznych, możliwości prowadzenia szkół przez osoby fizyczne, dopuszczają możliwość prowadzenia takiej placówki odpłatnie.

Dodać również trzeba, nie wchodząc w dokładne przepisy, że zarówno ustawa z 15 lipca 1961 r., jak i zarządzenia wykonawcze, następnie nowelizowane, przewidują bardzo ścisłą kontrolę szkół nie będących placówkami państwowymi. Kontrolę zarówno w zakresie realizacji programów, podporządkowania organom oświatowym szczebla wojewódzkiego w zakresie merytorycznym, jak i kontroli w zakresie możliwości prowadzenia takiej szkoły ze względu na warunki techniczne. Dlatego wyrok NSA dotyczy zagadnienia ogólnego, bo tylko takie zagadnienie zostało w tej decyzji poruszone, a mianowicie, że podstawa zaskarżonej decyzji odmowy wydania zezwolenia, powołując się na niemożliwość prowadzenia płatnych szkół, jest niezgodna z prawem. Natomiast prowadzenie takiej szkoły wymaga kontroli ministra edukacji, czy osoby prowadzące szkołę mają odpowiednie kwalifikacje, czy warunki lokalowe są odpowiednie i czy program prowadzenia takiej szkoły jest programem zgodnym z programami obowiązującymi w polskim szkolnictwie.

Wyrok jest prawomocny, w zwykłym trybie niezaskarżalny.

JERZY KRAŚNIEWSKI

CZESNE ZGODNE Z PRAWEM

nia na prowadzenie szkoły podstawowej, w której nauka byłaby płatna”.

Obie panie zwróciły się ze skargą do NSA i wniosły o uchylenie decyzji jako sprzecznej z prawem, ponieważ naruszyła prawo materialne, a mianowicie: art. 3 ust. 1 i 2 ustawy z 15 lipca 1961 r. o rozwoju systemu oświaty i wychowania; — art. 72 ust. 1 i 2 Konstytucji PRL; — art. 13 ust. 3 i 4 Międzynarodowego Paktu Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych.

Zdaniem skarżących decyzja resortu „(...) jest chybiona zarówno ze względu na błędną interpretację przepisów prawa, jak i przeczące jej fakty. Co prawda zarówno cytowana ustawa jak i Konstytucja stanowią, że nauczanie jest bezpłatne, ale dotyczy to wyłącznie sfery uprawnień obywateli, a nie ich obowiązków czy nakazów. A więc obywatel ma prawo do tego, żeby korzystać z bezpłatnych szkół, ale nikt nie może mu zabronić, żeby posłał swoje dziecko do szkoły, w której nauczanie jest płatne, a która to szkoła z takich czy innych względów temu obywatelowi bardziej odpowiada.

Szermowanie argumentem — czytamy dalej w skardze odczytanej w sądzie — o niedopuszczalności powstania szkoły, w której nauczanie jest płatne, sprzeczne jest z literą prawa — art. 13 ust. 3 i 4 Międzynarodowego Paktu Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych, uchwalonego przez Zgromadzenie Ogólne ONZ 16 grudnia 1966 r. i ratyfikowanego przez Polskę 3 marca 1977 r. (...)

Co do faktów — przeczących argumentacji o braku podstaw prawnych do udzielenia zezwolenia na prowadzenie szkoły podstawowej, w której nauka byłaby płatna — stanowią że istniejące szkoły wyznaniowe, oparte o odpłatne nauczanie. Przy czym fakt, że są to szkoły średnie, nie ma tu żadnego znaczenia, gdyż te same przepisy normują kwestie powołania szkół zarówno podstawowych jak i średnich.

Następnie przewodniczący rozprawie sędzia przedstawił odpowiedź MEN na skargę wniesioną przez zainteresowane osoby do NSA. Minister wniósł o oddalenie skargi, argumentując następująco w oparciu o te same przepisy:

„Artykuł 72 ust. 1 Konstytucji PRL stanowi podmiotowe prawo obywateli do nauki, wskazując jednocześnie w ust. 2 formy jego realizacji, m.in. gwarantując bezpłatne szkolnictwo. Gdyby zatem przyjąć za słuszny zarzut skarżących o naruszenie tego prawa przez wydanie decyzji odmawiającej zezwolenia na prowadzenie płatnej szkoły podstawowej, należałoby również stwierdzić, że do sfery praw uregulowanych przepisem ustawy naczelną należy również prawo obywateli do wykonywania działalności oświatowo-wychowawczej w każdej formie, w tym także odpłatnego nauczania w ramach szkoły podstawowej.

więc traktowane jako ograniczające interpretację ust. 4 cytowanego art. 13 Paktu, co zarzucają skarżące.

Zważywszy wymienione argumenty pozwany uważa, że decyzja odmawiająca zezwolenia na prowadzenie odpłatnej szkoły podstawowej przez Obywatelki Jeziorne znajduje pełne uzasadnienie w przepisach prawa, a jednocześnie pragnie zauważyć, że nie jest mu znana inna odmienna od przyjętej interpretacja przepisów należących do przedmiotu niniejszej sprawy, dokonana przez właściwe organy”.

Po wyjaśnieniu, że wspomniany art. 72 ustawy z 1961 r. jest efektem błędu masywnego, sąd udzielił głosu pełnomocnikom osób, które wniosły skargę. Jeden z nich występował także w imieniu Społecznego Towarzystwa Oświatowego (STO), dopuszczonego do udziału w postępowaniu obok Komitetu Ochrony Praw Dziecka oraz Małopolskiego Towarzystwa Oświatowego.

Pierwszy z pełnomocników zwrócił m.in. uwagę, że nie ma sporu o fakty, jest jedynie spór co do prawa. Decyzja, która stała się przedmiotem rozpoznania przez NSA należy do tych rzadkich przypadków, w których organ administracji stosuje się argumentacją konstytucyjną, bazującą na wykładni art. 72 Konstytucji. Konkluzje, do jakich doszło MEN, nie są poprawne ani logicznie, to znaczy nie jest to taki wniosek, który mógłby być traktowany jako prawidłowy z punktu widzenia sylogizmu logicznego, ani też z punktu widzenia celowościowego.

Konstytucyjne prawo do nauki, zdaniem pełnomocnika, oznacza nie innego jak prawo. Jest to zatem uprawnienie czy też zespół uprawnień obywatela, który z jednej strony daje możliwość rozszerzenia albo o charakterze społeczno-politycznym albo konkretnie prawnym, z drugiej strony — nakłada na organy państwa obowiązek zapewnienia określonych warunków, w których prawo to może być realizowane.

Przepis konstytucji ani nie określa treści prawa do nauki, ani nie wskazuje w sposób wyczerpujący form realizacji tego prawa, ani tych form, z których obywatel może korzystać, ani też tych obowiązków, które państwo winno spełnić, by umożliwić realizację prawa do nauki. Konstytucyjny przepis mówi, że prawo obywatela do nauki realizowane ma być w szczególności przez — bezpłatne nauczanie jako jeden z najbardziej istotnych elementów, które mają być stworzone dla realizacji prawa do nauki. Z tego jednak nie wynika, że prawo obywatela do nauki zostało określone co do swej treści w sposób wyczerpujący właśnie w przepisach Konstytucji, iż jego realizacja może ograniczać się tylko do tych form, które w art. 72, ust. 2, są wskazane, ani też może być realizowane tylko w tych postaciach, formach, które przepis przewiduje. Zgodnie z generalną zasadą to, co nie jest zakazane, może być przez obywatela realizowane.

grupy obok prawa do nauki, także prawo do pracy, wypoczynku, i bezpłatnej ochrony zdrowia. Ale istnieją przecież spółdzielnie lekarskie, uprawiana jest prywatna praktyka lekarska. Czy nie możemy skorzystać z tych możliwości, jeśli chcemy, tylko dlatego, że Konstytucja mówi o bezpłatności ochrony zdrowia? Zdaniem pełnomocnika — nie dlatego, że prawo do ochrony zdrowia jest takim samym prawem jak prawo do bezpłatnej nauki.

Obydwa pełnomocnicy wnieśli o uchylenie decyzji MEN.

Pełnomocnik ministra edukacji podtrzymał stanowisko resortu skierowane w piśmie do NSA.

Po zakończeniu przewodu podjęta została następująca decyzja:

Naczelny Sąd Administracyjny po rozpoznaniu 24 lutego 1989 r. sprawy ze skargi Anny Jeziornej i Marii Jeziornej na decyzję ministra edukacji narodowej z 20 lipca 1988 r. w przedmiocie odmowy wydania zezwolenia na prowadzenie szkoły podstawowej, po pierwsze — uchyła zaskarżoną decyzję, po drugie — zasądza od ministra edukacji narodowej na rzecz Anny Jeziornej 2000 zł tytułem zwrotu kosztów postępowania.

W uzasadnieniu sąd stwierdził m.in., że zasadniczym zagadnieniem, które występowało w sprawie, jest problem, czy istnieją uprawnienia do otwarcia szkół odpłatnych. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w świetle istniejących przepisów — ta kwestia jest poza dyskusją — minister edukacji jest uprawniony do wydania, względnie odmowy wydania takiego zezwolenia. Jednakże w uzasadnieniu swojej decyzji minister edukacji narodowej jako jedyny powód podał fakt, że w świetle aktualnie obowiązujących przepisów nie mogą istnieć podstawowe szkoły płatne. Powołał się przy tym zarówno na art. 72 Konstytucji jak i na art. 3 ustawy o rozwoju systemu oświaty i wychowania z 15 lipca 1961 r.

Przed wszystkim trzeba stwierdzić, że z art. 72 ust. 1 i 2 z odpowiednimi punktami nie wynika zakaz prowadzenia szkół podstawowych płatnych. A nawet trzeba powiedzieć, iż z przepisu tego wynika, że nie jest tu wyczerpująco wskazane, jakie szkoły mogą być prowadzone. W ust. 1 bowiem stwierdza się, że obywatele PRL mają prawo do nauki, a następnie w ust. 2 powiedziane jest w jaki sposób prawo to jest realizowane. Przy czym stwierdzono, że prawo do nauki zapewniają w coraz szerszym zakresie, a więc nie wyłącznie, bezpłatne szkolnictwo, powszechne i obowiązkowe szkoły podstawowe oraz inne, które nie są teraz przedmiotem zainteresowania sądu. Oznacza to, tak jak zresztą

PIERWSZY SYGNALNY WSTRZĄS

— To nie decentralizacja, lecz klasyczna biurokracja, skoro gmina czy dzielnica będzie płacić rachunki, a decyzje pozostaną w innych rękach. Tak wyraził swój pogląd na sposób przekazywania szkół ponadpodstawowych radom narodowym niższego szczebla wiceprzewodniczący Sekcji Szkolnictwa Rolniczego ZG ZNP — doc. dr Edward Gajda. Miało to miejsce na zebraniu kierownictwa tej sekcji (9 III) z udziałem przedstawicieli resortów edukacji i rolnictwa oraz KC PZPR i NK ZSL.

Pozostali członkowie sekcji zgodzili się z nim odnosząc swoje uwagi bardzo konkretnie do przekazywania „w dół” zespołów szkół rolniczych kształcących dla potrzeb makroregionu, a często całego kraju. Przekazanie tych placówek pod zarząd gminy, dzielnicy czy miasta niesie niebezpieczeństwo nie tylko ich zubożenia materialnego (budżet gminny jest często mniejszy niż wydatki szkoły), ale też obniżenia ich roli i funkcji. Nie leży bowiem w interesie gminy czy dzielnicy utrzymanie bardzo kosztownej placówki, która przygotowuje fachowców dla innych gmin, dzielnic, regionów. — To działalność sprzeczna z interesem gminy czy dzielnicy — mówią już dziś radni i bronią się jak mogą przed przejmowaniem szkół. Oświata rolnicza, a konkretniej bardzo dziś prężnie działające, służące rolnictwu zespoły szkół znalazły się w roli Kopciuszka, którego nawet na bal nikt nie prosi.

Zagrożeniem będzie również podporządkowanie tych placówek dwum panom: radom podstawowego szczebla i radzie wojewódzkiej. Jeden będzie finansował (ale nie wszystko, bo remonty zatrzymano do dyspozycji województwa), drugi — decydował o kadrcie, naborze uczniów, programie, perspektywach rozwoju placówki. Mało to ma wspólnego z decentralizacją. Już dziś przy trwających sporach między np. radą gminną a wojewodą (głównie

nie o pieniądze) zapewnia się gminy, że zostaną dofinansowane. Tak jest w Pszczelnej Woli, gdzie gminna rada narodowa broni się przed przejęciem Technikum Pszczelarskiego, placówki zbyt kosztownej jak na jej budżet, obiecuje się więc dofinansowanie z województwa. Jest to klasyczny przykład hasłowej decentralizacji; czyżby polegać ona miała jedynie na zmianie szyldu i przepływie gotówki z województwa do gminy?

Inne, poważne zagrożenie — to przekazywanie szkół — mowa o rolniczych — bez konsultacji z zainteresowanymi. Dla szkół i nauczycieli jest to zaskoczenie, dla gmin i dzielnic miasta — także. Ot, informuje się ich o decyzji, nie ponadto. Nie poprzedza tych decyzji rozpoznanie warunków, które mogłyby je usprawiedliwiać. A przecież intencje ustawy są inne: zaleca się ostrożność przy podejmowaniu tych decyzji. Każda sprawa wymaga indywidualnego podejścia. Wyrażenia racji za i przeciw. Niestety, dzieje się coś odwrotnego.

SPADANIE W DÓŁ TRWA

Ta złośliwa uwaga zawiera sporo prawdy o losie prężnych dotychczas zespołów szkół. Wiele wskazuje na to, że mogą one dużo stracić na zmianie gospodarza.

A ile szkół stopnia ponadpodstawowego przekazano już z województw do rad niższego szczebla? Tego nie wie nikt — ani resort rolnictwa czy edukacji, ani NK ZSL, ani ZNP. — W warunkach decentralizacji — mówią przedstawiciele resortów — centrala nie ma prawa ingerować w decyzje województw, nie prowadzi też statystyki. Sekcja związkowa zbiera więc dane dostępnymi sobie sposobami i nie bez trudności, bo rzetelnych informatorów co-

raz mniej. Przy okazji tego zbieractwa członkowie sekcji dowiadują się, że niektóre wydziały oświaty rolniczej WRN chętnie pozbywają się szkół twierdząc, iż mają ważniejsze sprawy na głowie, czyli produkcję rolną. Jak sobie wyobrażają jej rozwój bez dalszej edukacji — nie sposób się dowiedzieć.

A co mówią statystyki? Z kwestionariusza ankiety wysłanej przez sekcję do wydziałów oświaty rolniczej WRN i do szkół (w połowie lutego) wynika, że w 14 województwach szkolnictwo rolnicze przekazane zostało radom niższego szczebla w części lub w całości. Są to: białostockie, bydgoskie, gdańskie, koszalińskie, leszczyńskie, ostrołęckie, przemyskie, skierniewickie, tarnowskie, stołeczne, bielsko podlaskie, zielonogórskie, lubelskie i wrocławskie (w tym ostatnim decyzje nie są jeszcze realizowane). W dwu województwach — sieradzkim i wałbrzyskim — radom przekazano szkoły filialne, a w czterech — kaliskim, krakowskim, olsztyńskim i poznańskim — dyskutuje się tę kwestię, decyzje są spodziewane już wkrótce. Na ankietę odpowiedziało 24 oddziały; trudno więc orzec, jak te sprawy kształtują się w całej Polsce.

Zakres przekazywania uprawnień jest różny. W wielu regionach w dół wędrują tylko placówki filialne, w innych wszystkie; jedni przekazują tylko obiekty, inni całe finansowanie wraz z podporządkowaniem szkół inspektorowi.

Na pytanie, kto podjął decyzję o przekazaniu szkół rolniczych — aż w 5 przypadkach mówi się o wojewodzie, w 2 przypadkach WRN pod naciskiem wojewody, a w 4 — decyzję podjęła rada narodowa. Ale co ciekawe: na 100 odpowiedzi nadesłanych ze szkół i 24 z oddziałów oświaty rolniczej — tylko w jednym przypadku dopatrzono się pozytywnych dla szkolnictwa rolniczego perspektyw rozwoju pod zarządem rady szczebla podstawowego. Pozostałe tych perspektyw nie mają. Nic zatem dziwnego, że decyzje te ocenia się, nie tylko w środowisku nauczycielskim, bo i wydziałach oświaty rolniczej — jako nietrafne, przedwczesne.

Takie praktyki, rodem z lat minionych, prowadzą prosto — zdaniem uczestników ankiety — do: zubożenia i degradacji substancji materialno-technicznej, skoro gminna rada narodowa nie jest w stanie, co już wiadomo, zapewnić szkole nowoczesnego parku maszynowego; do zaprzestania dotychczasowego dorobku szkolnictwa rolniczego; obniżenia jego roli i ambicji edukacyjnych. Gmina w Zdunach twierdzi, na przykład, że niepotrzebna jej tak duża placówka, jaką jest szkoła ochrony roślin, ponieważ gmina potrzebuje 3—4 specjalistów z tej dziedziny i nie zamierza kształcić dla innych, bo jej na to nie stać. Przy takim podejściu przyszłość szkół jest z góry przesądzona. Mogą być np. likwidowane, a obiekty przekazane na inne cele.

Zaprzestaniu mogą też ulec dotychczasowe więzi między szkołami rolniczymi, a to z uwagi na formalistyczne podejście

gminnej administracji, która może nie zechcieć wystawiać delegacji, finansować gości z innych placówek itp. Zagrożeniem może być też brak kompetencji rad szczebla podstawowego w zarządzaniu oświatą rolniczą. Bo czy naczelnik gminy będzie w stanie zastąpić profesjonalistów, którymi dziś są kierownicy wydziałów rolniczych, zespoły doradców WOPR itp.

CZY TAK BYĆ MUSI?

Czy nie można całego procesu przekazywania szkolnictwa „w dół” zaprogramować tak, aby odbywało się ono bez zgrzytów i nie szkodziło szkołom? Nie chodzi tu o ucieczkę od decentralizacji, ale o decentralizację rzeczywistą, o liczenie się z realiami oświaty rolniczej. Styczniowa ustawa nie tylko nie wymusza nagłych zmian, ale też stwarza prawne szanse utrzymania w dotychczasowym podporządkowaniu placówki, którym wędrowka w dół mogłaby zaszkodzić.

Decyzje w tej sprawie są zastrzeżone dla Rady Ministrów. Ale co z tego, skoro zapadają one w terenie i to bez rozpoznania czegośkolwiek? Kto taką listę szkół dla RM ma zrobić, skoro każdy u siebie panem i nawet o zdobycie informacji trudno.

Alarmujące pisma w sprawie zagrożeń poszły ze Związku Nauczycielstwa Polskiego do wszystkich mogących nadać sprawę właściwy bieg: do resortów, URM, Sejmu, partii politycznych. Wszyscy przyznają Związkowi rację, ale nikt nie podejmuje przeciwdziałań. Bo skoro mamy decentralizację, nikt nie zamierza czynić czegośkolwiek, co by naruszało tę ideę. — Centrum — mówi się w takich przypadkach nie może i nie chce naruszać uprawnień danych terenowym radom narodowym.

I koło się toczy. Zdaniem związkowców, wszyscy ockną się dopiero wówczas, gdy będzie za późno, gdy ambitne dziś szkoły ukażą całą swoją miserię.

★

Oświata nigdy nie miała szczęścia do traktowania jej serio, zwłaszcza gdy chodzi o ścisłe związki z gospodarką. I nie ma go nadal. Zawsze gospodarka chodzi jedną drogą, a szkolnictwo drugą. Przykładem są choćby obrady podstolików rolnictwa i edukacji przy okrągłym stole. Pierwszy dzielnie walczył o lepsze usytuowanie rolnictwa, jego rozwój, tworzył wizję nowoczesnej gospodarki rolnej i żywnościowej. Wszystko bez żadnych odniesień do edukacji rolników, która jest zaczynem postępu. A stół edukacyjny zaangażowany w wiele problemów, o edukacji dla rolnictwa jakby zapomniał. Na tak szczegółową kwestię, jaka jest skandal ze zbyt pochopnym przekazywaniem szkół do rad niższego szczebla — nie było czasu. Temat został wprawdzie wywołany w stanowisku ZNP tyle, że nie wzbudził zainteresowania stron. — Czy nie jest to dziwne? — pytali przedstawiciele Sekcji Szkolnictwa Rolniczego?

MARIA RYBARCZYK

SZKOŁY W GRAJEWIE CZEKAJĄ NA POMOC

GDY PUSTA KASA

Dobłą tradycją w Grajewie w minionych latach była pomoc zakładów pracy, instytucji czy spółdzielni udzielana szkołom i przedszkolom. Wykonywano nieodpłatnie remonty, drobne naprawy sprzętu, przekazywano pieniądze, organizowano transport itp. W 1987 roku, w przeliczeniu na pieniądze, szkolnictwo zyskało blisko 19 mln zł.

Niestety, rok miniony nie był tak dobry. Z danych wydziału Oświaty i Wychowania wynika, że w 1988 roku pomoc ta zamknęła się kwotą 3 mln zł. Jest to bardzo mało, jak na ponad 20-tysięczne miasto i spory ośrodek przemysłowy woj. łomżyńskiego.

W konkretnych przypadkach wygląda to następująco: Rejonowe Przedsiębiorstwo Melioracyjne przekazało dla Przedszkola nr 3 ponad 220 000 zł. Przedszkole nr 2 otrzymało od Hotelu Młodego Robotnika przy Przedsiębiorstwie Budownictwa Rolniczego — 200 000 zł. a Przedszkole nr 1 od Zakładu Gospodarczego Samopomocy Chłopskiej — 100 000 zł. Szkołom podstawowym najwięcej pomaga PSS „Społem”, który dla Szkoły nr 2 przekazał w formie sprzętu i pieniędzy ponad 1 mln zł. Pozostałe szkoły są praktycznie bez pomocy lub miały ją niewielką, jak „czwórka”, której Rejon Dróg Publicznych kilkakrotnie nieodpłatnie przewoził sprzęt i wyposażenie.

Na wsi pomagano głównie przy wykonywaniu remontów, napraw czy budowie boisk. Na przykład, szkoła w Białaszewie otrzymała od Spółdzielni Kółek Rolniczych, mieszkańców wsi Gackie i od komitetu rodzicielskiego — 300 000 zł na bieżącą działalność, w Rudzie SKR przekazała ponad 270 000 zł a Centrala Nasienna w Grajewie 110 000 zł na budowę boiska szkolnego. Podobnie było w Przechodach, gdzie Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna z Sojczyzna Borowego wykonała w czynnie społecznym prace ziemne przy budowie boiska szkolnego na sumę blisko 950 000 zł. I to są wszystkie pozytywne przykłady bezinteresownej pomocy dla grajewskiej oświaty ze strony zakładów pracy i instytucji.

Jak twierdzi inspektor oświaty i wychowania w Grajewie, Ludomir Gronert, rok bieżący będzie bardzo trudny dla grajewskiej oświaty. W budżecie miasta i gminy brak jest nie tylko środków na remonty, ale i na bieżące naprawy. Nie ma za co płacić za transport. Dlatego też każda bezinteresowna pomoc będzie z radością przyjmowana. Również nie może być przypadków, że zakłady pracy obciążają pomoc, a później za prace, które miały być wykonanie nieodpłatnie, przysyłają rachunki do rozliczenia.

Opustoszały plac budowy nowego skrzydła w Szkole Podstawowej nr 1 w Grajewie.

Fot.: Bogdan Szymanowski

Sytuacja lokalowa grajewskich szkół jest zła. Brakuje sal i pomieszczeń. Już dość dawno w Szkole Podstawowej nr 4 wprowadzono trzecią zmianę, lekcje kończą się późnym wieczorem. Szkoła nr 2 w związku z budową w jej okolicach Osiedla Centrum zaczyna być za ciasna. Stąd też z dużymi nadziejami przyjęto przed kilkoma laty decyzję o rozbudowie w Grajewie Szkoły Podstawowej nr 1, w której dziś uczy się ponad 800 dzieci w 12 izbach lekcyjnych, w dobudowanym skrzydle zaplanowano dalsze 12 izb lekcyjnych, 8 pomieszczeń na cele socjalno-bytowe. Budowy podjęło się grajewskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego.

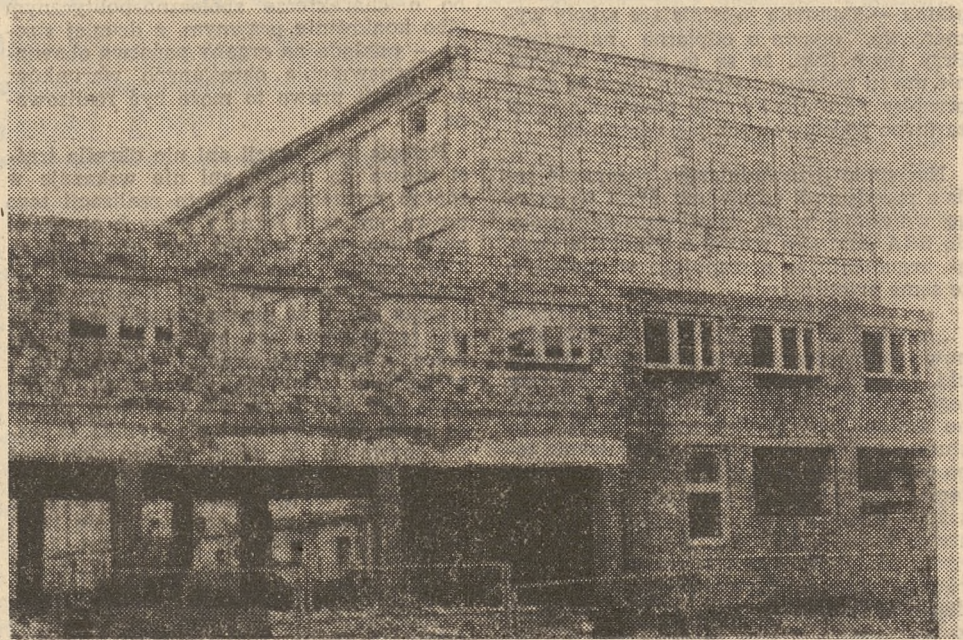
Według wstępnych ustaleń władz oświatowych i wykonawcy, pierwsze lekcje miały rozpocząć się we wrześniu ubiegłego roku. Początek budowy był nawet dobry. Szybko postawiono szkołę w stanie surowym. I wtedy nastąpił zastój. Termin roz-

poczęcia nauki zostawał kilkakrotnie przesuwany. Do końca lutego br. lekcje nie są prowadzone i na dobrą sprawę nikt nie wie, kiedy to nastąpi.

W budżecie miasta niewiele jest środków finansowych na oświatę (zresztą nie tylko na nią i z tego powodu Rada Narodowa Miasta i Gminy nie przyjęła budżetu miasta w tym roku. W związku z brakiem środków finansowych wykonawca, czyli Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego z Grajewa, przerwało budowę i zabrało robotników i sprzęt do innych prac. Na dodatek budowa ta „wypadła” z planu wojewódzkiego. Przeniesiono ją bowiem do planów miasta i gminy... bez zapewnienia funduszy na kontynuowanie prac.

Nie się więc nie robi, a grajewskie dzieci uczą się w trudnych warunkach.

WIESŁAW JERULANEK



SKRZYŃKA ZAŻALEŃ

CD ZE STR. 1

krzywdę wyrządzili im ci, których powołaniem jest czynienie dobra.

STRACH PRZED KATONAMI

Ambitna, czwórkowa uczennica klasy VIII pisze, że pani od biologii nazwała ją przy całej klasie przylupem za to tylko, iż usłyszawszy dźwięk roześmiała się mimowolnie. Wyzwiska i obraźliwe epitety to temat niemal co drugiego listu.

Obrażanie zazwyczaj łączy się z bezwzględna surowością niektórych nauczycieli. Manifestuje się ona często stawianiem dwój dosłownie za wszystko lub zadawaniem pracy domowej w wymiarach przekraczających zdroworozsądkowe granice.

Uczennica zaledwie klasy IV szkoły podstawowej w małym mieście wyjawia, że wprost boi się swojej pani, bo stawia dwój za spóźnienie, za nieobecność na sprawdzianie pisemnym czy rozmawianie na lekcji. Nauczycielka ta jest wymagająca, zadała 15 ćwiczeń na święta. Czy jednak sama poczuwa się do obowiązków, skoro klasówkę potrafi przetrzymać ponad miesiąc?

Dziewczynka z innej szkoły podstawowej pisze, że życie obrzydliły jej dwie nauczycielki. Pierwsza ma zwyczaj pociągania za ucho nawet za najdrobniejsze przewinienie. Wystarczy, że ktoś zapomni zeszytu albo nie przyniesie klasówki z podpisem rodziców lub szepcze na lekcji, czeka go „męcząca tortura”. Druga zaś jest „straszenie wymagająca i natychmiast stawia dwój”.

Z listów wylaniają się portrety nauczycieli: osobników smutnych, ponurych, zawziętych, złośliwych. Wybaczenie, wyrozumiałość, tolerancja — nędzne atrybuty prawidłowego wychowania — zdają się być całkowicie im obce.

Ośmioklasistka z innego miasta średniego przedstawia nauczycielkę wyjątkowo bezduszną. Zapowiedziała klasówkę za dwa tygodnie, bo za tydzień klasa miała wyjechać na wycieczkę. Jednak w ostatniej chwili wyjazd odwołano. Pani zarządziła więc klasówkę o tydzień wcześniej. Prośby dzieci o dotrzymanie umowy nie pomogły. Kiedy na tablicy pojawiły się tematy, odłożyły długopisy. To, co potem się wydarzyło, dziewczynka nazwała lawiną gróźb i lamentów. Nauczycielka krzychała, groząc dwójkami na półroczu i klasówkami, tym razem z materiału już całorocznego. O „buncie” zawiadomiła dyrektora. Korespondentka dodaje, iż pani była tak rozgniewana, że nawet wstawienie two wychowawczyni nie pomogło. Chcąc nauczycielkę jakoś uodobrać uczniowie przyszli do niej z kwiatami. Intencje były z pewnością szlachetne. Chcieli pierwszy wyciągnąć rękę na zgodę. Jaka była reakcja? Nauczycielka — pisze uczennica — rzuciła w nas bukietem pięknych, czerwonych róż i ostrzegła, że wyrzuci je na śmietnik.

Odmiana nauczyciela okrutnego jest dyktator, siejący wokół siebie strach i nie znoszący sprzeciwu. Na jego lekcjach nie ma mowy o żadnym partnerstwie. „Naszym problemem jest pedagog X — piszą »Żałamani Uczniowie«. — Jest on surowy i wymagający. Oceny zaniża. Mści się na tych, którzy — jego zdaniem — się nie uczą. O słabszych uczniach wyraża się obraźliwie. Chcieliśmy porozmawiać o nim z dyrektorem, ale ze strachu zrezygnowaliśmy”.

DZIECI WIEJSKIE OSKARŻAJĄ

Znamienne to i smutne, że stosunkowo dużo listów pochodzi od uczniów ze wsi. „Pewnego dnia nauczyciel przyszedł w złym humorze — wyznaje oburzona dziewczynka. — Kiedy kolega chciał powiedzieć coś niecierpiącego zwłoki, pan wyciągnął go za uszy na korytarz i tam rąbnął nim o ścianę. Potem bez pytania postawił kilku uczniom dwój”.

Był to z pewnością przykład sadyzmu prymitywnego, ale trafia się na wsi także wyrafinowany, przyjmujący postać opracowanego skrupulatnie systemu. Nasz pan — streszczam list — nie pozwala douczać się na przerwach, zwłaszcza przed klasówkami. Zabiera zeszyty, które potem musimy wykupywać, płacąc od 20 do 30 dkg cukierków za każdy.

Nauczyciel ten pobiera także opłaty za wszelkie uchybienia, tym razem już w pieniądzu. Dzieci załączyły cennik. Stawka za dwój wynosi od 5 do 10 zł, za spóźnienie — od 1 do 5 zł, a za uwagę — od 25 do 100 zł. Cena haraczu zależy od stopnia przewinienia. Jeśli, na przykład, dwój jest beznadziejna, a spóźnienie duże, to kara jest, oczywiście, najwyższa. Na co przeznaczał ów pedagog pieniądze? Uczniowie nie podają wprost, ale z dalszego toku można się domyśleć: „Pan stawiał się na

lekcjach w stanie nietrzeźwym i urządził sobie drzemki”.

Jednak nie ci pedagogzy, którzy biją są najgorsi, lecz tacy, którzy godzą w system wartości moralnych dziecka, jego poczucie sprawiedliwości i uczciwości. Zwłaszcza haniebne są praktyki faworyzowania przez nauczycieli dzieci osób zajmujących w gminie czy małym miasteczku najwyższe stanowiska (naczelnika, sekretarza partii, prezesa GS itd.). Listy, w których uczniowie przedstawiają takie sytuacje, aż kipią od poczucia krzywdy. Świat ich nagle się załamuje, bo odkrywają, że do celu nie prowadzi uczciwa praca, lecz kumoterstwo, „plecy”, lizusostwo.

Poczucie krzywdy rodzi się także, gdy nauczyciele bojkotują kodeks i regulamin w sposób jaskrawy. Swoistego rodzaju wypadek opisuje licealista z miasta liczącego niespełna 20 tysięcy mieszkańców (wiarygodność jego relacji potwierdza fakt, że w ślad za swoim listem przyjechał do Warszawy i przed komisją powtórzył wszystko to, co przedstawił na piśmie). Nauczyciele w jego szkole są autokratami lekceważącymi wszelkie reguły i zasady. Dwie klasówki w ciągu jednego dnia to „normalka”. Nauczyciel X uwiebia robić sprawdziany bez zapowiedzi i to z dużych partii materiału. Pedagog Y w ogóle nie liczy się z godnością uczniów. Na lekcjach używa pod ich adresem przekleństw i wyzwisk, a dwój stawia także wtedy, gdy uczeń nie przyniesie podręcznika, spóźni się, nie powstanie podczas odpowiedzi.

Regulamin szkoły w części dotyczącej obowiązków nauczycieli to całkowita fikcja. Zapis obligujący ich do poprawiania klasówek w ciągu dwóch tygodni gwałci notorycznie kilka osób. Pani A traktuje klasówki jako swoją słodką tajemnicę. Prac uczniom nie zwraca i nawet nie raczy podać im ocen. Dowiadują się o nich dopiero wtedy, gdy zajrzą ukradkiem do dziennika. Pan B również nie zwraca prac, ale przynajmniej wyniki odczytuje.

Co jednak autora listu najbardziej oburza? Łamanie prawa ucznia — jak to ściśle określa kodeks — do odpoczynku podczas przerw świątecznych i ferii. Na ten okres nie zadaje się prac domowych. Tymczasem w jego klasie aż czterech nauczycieli zadało na święta Bożego Narodzenia ogromną liczbę prac domowych łącznie z

poleceniem przygotowania się do klasówek, zapowiedzianych na pierwsze lekcje poświąteczne. Pedagog-humanista polecił nawet opracowanie pewnego przekrojowego tematu, a więc de facto napisanie referatu.

„Na święta Bożego Narodzenia zadali nam tak dużo pracy domowej — piszą uczniowie szkoły podstawowej — że wystarczyłoby na trzy tygodnie”. Kiedy usiłowali protestować, nauczyciele odparowali: „przynajmniej nie będziecie leniuchować”. I zagrozili dwójkami.

Kolejne zmartwienie uczniów: nieprawidłowości związane z organizowaniem praktyk zawodowych. Młodzież czuje się oszukana. Co charakterystyczne, najwięcej skarg pochodzi od dziewcząt i chłopców ze szkół rolniczych. Można odnieść wrażenie, że w placówkach tych obowiązuje prawo dżungli. Uczniowie pewnego technikum rolniczego w miejscowości A odkryli, że w mieście B, w którym znajduje się taka sama placówka, rok szkolny jest krótszy o czas trwania praktyki wakacyjnej. W ich klasie reguła ta nie jest przestrzegana, w rezultacie czego wakacje letnie trwają tylko jeden miesiąc. Indagowani w tej sprawie nauczyciele wytłumaczyli że „my się uczymy starym programem”. Czy to możliwe — pytają autorzy listu — aby dwie identyczne szkoły pracowały w Polsce na różnych zasadach?

SZARE BARWY

Oczywiście, nie wszystkie skargi uczniów należy brać za dobrą monetę. I nauczycielom trzeba oddać sprawiedliwość. Oto zaperzeni licealiści piszą, że dyrekcja chce wtłoczyć ich w mundurki. Uniformizacja, zamach na wolność osobistą, tłamszenie indywidualizmu — padają „niezbite” argumenty. Jednak ujednolicenie strojów bywa niekiedy konieczne, zwłaszcza wtedy, gdy szkoła czy klasa przemienia się w rewie mody „pewexowskiej”. Jeśli mimo to młodzież protestuje przeciwko noszeniu mundurków, to może dlatego, że wychowawcom zabrakło taktu pedagogicznego? Niewykluczone, że okazali się niezręcznymi rzecznikami swoich racji.

Listy do Komisji Rzecznictwa Praw Uczniowskich mają także wartość dokumentalną. Jak w lustrze odbija się w nich cała mizéria polskiej oświaty. Jedną ze zmór jest brak nauczycieli. Jak problem ten odczuwają uczniowie? W szkole zawodowej w dużym mieście nauczycielka podstawowego przedmiotu poszła do szpitala po pierwszym półroczu. Dyrekcja znalazła zastępstwo dopiero w kwietniu. Ale na krótko, bo uczniowie w maju udali się na praktyki. Dopiero w czerwcu wróciła z kuracji stała nauczycielka. Nie usiłowała już nadrobić materiału. Zajął się bowiem „polowaniem” na stopnie. Czerwiec upłynął więc pod znakiem sprawdzianów i odpytywania od dzwónka do dzwónka. Adresat listu otrzymał ocenę niedostateczną. Jest

bardzo rozżalony. „Zawsze mi wpajano — pisze — że ocena końcowa jest odzwierciedleniem pracy przez cały rok. Dlaczego więc formalizm wziął górę nad zasadą?”

Niektóre listy demaskują słabości warsztatu zawodowego nauczycieli. „Naszemu Panu zdarza się, że nie wyczerpuje tematu — informują ośmioklasiści. — Wtedy ogłasza dodatkowe zajęcia na ostatniej lekcji. Czy ma do tego prawo?”

Z kolei inny pedagog wieczn „kradnie” wychowankom przerwy. Skoro kodeks mówi, że pauza jest dla nas — pytają ośmioklasiści z innej szkoły — to czy możemy demonstracyjnie wyjść, albo czy uczeń może otrzymać dwój z materiału wyłożonego na przerwie?

W innym liście znowu uczniowie klasy VIII protestują przeciwko... szantażowi nauczyciela. Ma on zwyczaj wygłaszania groźnej formułki: — Nie myśl, że nie chodząc na kółko będziesz miał dobrą ocenę na semestr. Czasami jest to rozkaz: — Dziś na kółku musi się stawić cała klasa. W ten sposób problem płatnych kółek, na których wymagana jest określona liczba uczniów, został rozwiązany.

CO DALEJ?

Co, poza interweniowaniem, pragnie robić Komisja Rzecznictwa Praw Uczniowskich? Przede wszystkim wyciągać wnioski przydatne władzom oświatowym oraz nauczycielom szukającym najtrafniejszych koncepcji pracy wychowawczej. Już pierwsza konkluzja daje dużo do myślenia. Otóż w 1988 roku wpłynęło niespełna sto listów. 70 procent pochodzi od uczniów klas VII i VIII. Zatem nauczyciele chyba niezbyt dobrze sobie radzą z młodzieżą w wieku przełomowym. Podejrzewam, że dzisiejszym czternasto-, piętnastolatkom nie odpowiada zbyt infantylna atmosfera szkoły podstawowej. Stąd konflikty i bunt.

Kolejny wniosek dotyczy kodeksu etycznego nauczycieli. Kilka lat temu zabrano się do jego opracowywania z zapalem. Bez efektu. Listy do komisji są argumentem, że trzeba do niego wrócić. Sekretarz komisji, Bożena Sekowska, zresztą nauczycielka czasowo oddelegowana do pracy w Głównej Kwaterze ZHP uważa, że autorzy przyszedł kodeksu etycznego nauczycieli powinni wykorzystać doświadczenia rzeczników praw uczniowskich.

Jej zdaniem, najbardziej rażące są przypadki niepedagogicznego traktowania uczniów z wadami wymowy czy, w ogóle z defektami fizycznymi oraz stawianie stopni w chwilach emocjonalnego uniesienia. Ocena nie jest wtedy obiektywnym miernikiem wiedzy ucznia, lecz narzędziem odwetu, często za własne niepowodzenia w pracy wychowawczej lub nawet w życiu osobistym.

Łączy się z tym manipulacja ocenami, na przykład dopisywanie pod koniec semestru ocen częściowych, po to tylko, żeby zaniżyć uczniowi ocenę końcową.

Komisja ma również ambicje prowadzenia działalności profilaktycznej. Okazją do ułożenia stosunków na nowych, partnerskich zasadach mogły być nowe regulaminy szkoły. Przewodniczący komisji, doc. Julian Radziejewicz, odbył niedawno sondażową podróż po kraju. Wnioski są pesymistyczne. W bardzo wielu placówkach — mimo że termin upłynął 31 grudnia 1988 roku — regulaminu szkoły jeszcze nie opracowano. Niektórzy dyrektorzy odebrali polecenie Ministerstwa Edukacji Narodowej jako złośliwość. — Jak to — pytają — ułożyć regulamin? A gdzie instrukcja, wzór? W tej sytuacji, przynaglani przez władze oświatowe, zaszywali się sami w gabinetach i „opracowywali” regulamin, czyniąc z niego swoistą kompilację obowiązujących w szkole regulaminów świetlicy, stołówek itd.

Co jest godne zastanowienia? Prace nad regulaminem udowodniły, że środowiska szkolne są z kulturą prawną na bakier. Ludzie boją się tworzyć przepisy. Lata odgórnego sterowania i tłumienia inicjatywy oddolnej zrobiły swoje.

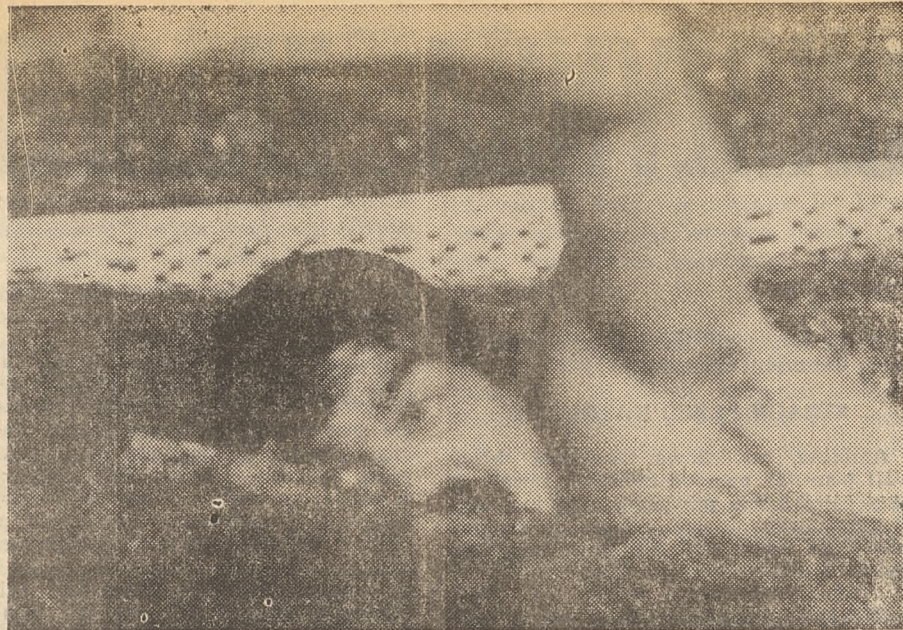
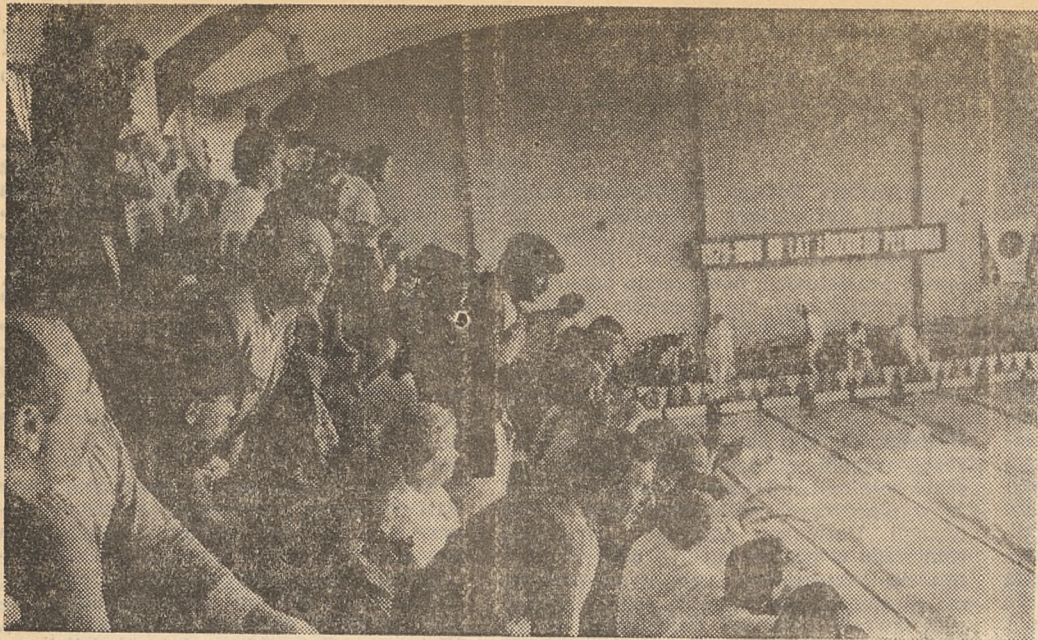
Ministerstwo Edukacji Narodowej zapowiedziało na kwiecień kompleksową kontrolę regulaminów szkolnych w piętnastu województwach. Jak wykazały wyrwykowe inspekcje, w niektórych szkołach regulaminy stoją w kolizji z przepisami lub są sprzeczne z zasadami prawidłowego procesu wychowania. Tu i ówdzie przesadzono „odrobinę” w wymyślaniu kar. Nie może być nią, na przykład — jak uchwalono w jednej ze szkół wiejskich — pozbawienie ucznia prawa do korzystania z autobusu szkolnego.

Wątpię jednak, czy ministerialne kontrole to właściwe panaceum na choroby drażące nasze szkoły od lat. Nigdy dotąd nie udało się metodami administracyjnymi stworzyć atmosfery sprzyjającej wychowaniu. Dlaczego partnerstwo z takim trudem przedziera się do placówek oświatowych? — oto pytanie, nad którym nie tylko warto, lecz trzeba się zastanowić.

WITOLD SALAŃSKI

PRZYPOMNIJ SOBIE,
PRZECIEŻ KTÓRYS Z
NAUCZYCIELI MUSIAŁ
CIĘ CHOCIAŻ RAZ
POCHWALIĆ...





V MISTRZOSTWA POLSKI NAUCZYCIELI

FOTOGRAFOWAŁ
MAREK SUCHECKI

PŁYWAJĄCA ŁÓDŹ...

Pływalnia SKS „Start” w Łodzi była — 25 lutego — miejscem rozgrywanych V Mistrzostw Polski Nauczycieli w Pływaniu. Ponad 160 zawodników wylonionych w eliminacjach strefowych startowało w dwu kategoriach wiekowych: na dystansach 50 i 100 metrów w czterech podstawowych stylach. W sumie liczba konkurencji dochodziła do trzydziestu i nie sposób przytoczyć tu pełnej listy zwycięzców.

Niektórzy zawodnicy wystartowali w kilku konkurencjach, uzyskując równie interesujące rezultaty w każdej. Na przykład Marek Engel zwyciężył w stylu dowolnym na 50 i 100 metrów. Zaś Jan Książkowski zajął pierwsze miejsce w stylu klasycznym na 50 metrów oraz drugie na 50 metrów stylem grzbietowym. Obaj panowie reprezentowali stolicę.

W tabeli wyników na czołowych miejscach najczęściej pojawiali się przedstawiciele Łodzi, Gdańska, Pily, Wrocławia, Olsztyna i Warszawy.



W HUSOWIE BĘDZIE ŚWIĘTO

Na południu dawnego powiatu łańcuckiego, wśród wzgórz Podkarpacia, leży wieś o nazwie Husów, licząca około 3 tys. mieszkańców. Piękne położenie, wspaniałe lasy oraz czyste powietrze i woda stwarzają doskonałe warunki do wypoczynku.

Husów znany był już w księgach kościelnych Demetriusa z roku 1382. Była to już wówczas dosyć rozwinięta wioska, mająca własny kościół, proboszcza i parafię. Wieś była przed wiekami kilkakrotnie pалona i niszczonea przez najazdy Tatarów, później należała kolejno do Pileckich, Odrowążów, Kostków, Lubomirskich, Jaworskich i Oborskich. Ten ostatni ród był właścicielem dóbr husowskich do momentu przeprowadzenia reformy rolnej w 1945 r.

Ludność Husowa zajmuje się głównie rolnictwem, ale obecnie, kiedy odkryto tu duże złoża gazu ziemnego, spora ich grupa zatrudniona jest w kopalni oraz w oczyszczalni. Także rozwój komunikacji autobusowej przybliżył Husów do Rzeszowa i Łańcuta, gdzie jego mieszkańcy znajdują zatrudnienie.

Okres międzywojenny zapisał się w Husowie jako czas wielkiej biedy oraz ogromnego przeludnienia. W momencie wyzwolenia i stworzenia możliwości wyjazdu na ziemię odzyskaną, duża grupa husowian przesiedliła się w okolice Wrocławia.

Historia oświaty w Husowie sięga 1889 roku, kiedy powstała tu szkoła parafialna, a potem szkoła realna mieszcząca się w dwuizbowej chacie wiejskiej. Pierwszym kierownikiem był Józef Karakulski, który ponadto zajmował się własnym, dosyć dużym gospodarstwem. Powołanie szkoły do życia wywarło duży wpływ na kulturę miejscowego społeczeństwa.

W czasie tym żył i tworzył w Husowie chłopski poeta, samouk Jan Rak (1820—1909). W licznych swoich utworach oddawał wiernie chłopską niewolę. Jego wiersze ukazywały powstanie chłopskie w 1846 roku, nędzę galicyjską i walkę klasową.

Z inicjatywy Józefa Karakulskiego w 500 rocznicę wielkiego zwycięstwa nad Krzy-

żakami pod Grunwaldem w Husowie odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika z tablicą upamiętniającą to historyczne wydarzenie. Organizacją uroczystości zajmowali się ponadto Paweł i Gabriel Leńczykowie, późniejszy profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Stanisław Boratyn, nauczyciel, późniejszy profesor gimnazjalny Aleksander Dubanik oraz bracia Orłowski. Była to wielce patriotyczna i podniosła uroczystość. Okolicznościowe przemówienia, śpiewy, występy zespołów artystycznych, przejazd banderii, a wieczorem przedstawienie, nawiązujące tematycznie do powstania styczniowego, uświetniły to wydarzenie.

W późniejszym okresie w oświacie husowskiej wielkimi zgłoskami zapisało się nazwisko Ignacego Błaszkiwicza, który jako kierownik szkoły odegrał ogromną rolę we wsi. Objął on placówkę w 1918 roku i wraz z nią powiłał odzyskanie niepodległości po wielu latach niewoli. Z tej okazji zorganizował w szkole patriotyczną uroczystość.

W 1937 roku I. Błaszkiwicz wystąpił z myślą budowy nowej murowanej szkoły, co spotkało się z poparciem mieszkańców Husowa. Powołano komitet budowy w skład którego weszli: Franciszek Fleszar, Ignacy Błaszkiwicz, Aleksander Hawro, Jan Bar, Kazimierz Leńczyk i inni. I tak w ciągu dwu lat powstała piękna, nowoczesna (jak na owe czasy) szkoła, prawie w całości wybudowana w czynie społecznym.

Okres okupacji zapisał się tragicznie w historii Husowa. Ale pomimo terroru kierownik szkoły Ignacy Błaszkiwicz wraz z gronem pedagogicznym wychowywali młodzież w wielkiej miłości do Polski. Dzięki odwadze, z narażeniem życia, kierownik i nauczyciele tej szkoły przynosili na lekcje potajemnie własne książki do historii, literatury, języka polskiego, geografii. Uczono dzieci hymnu i często w skupieniu śpiewano „Jeszcze Polska nie zginęła...”.

W tym czasie do Husowa przybyło sporo nowych nauczycieli. Byli to głównie profesorowie szkół średnich i wyższych ze Lwowa, Stryja i Stanisławowa, którzy tu przywieźli, by przetrwać ciężki okres okupacji. Zasilili oni szczupłą kadrę pedagogiczną. Już wtedy, w czasie okupacji,



Fotografia archiwalna

powstało w Husowie harcerstwo, które prowadził Jan Bociek. Organizowano potajemnie zbiórki, apele, przedstawienia, wycieczki do lasu i pobliskich miejscowości. Ludzie ci z narażeniem życia uczyli dzieci o tym, że Polska jest, żyje i przyjdzie czas, że znowu będzie wolna. Ignacy Błaszkiwicz, wspaniały człowiek, doskonały pedagog i oddany wychowawca był kilkakrotnie aresztowany przez hitlerowców pod zarzutem nauczania młodzieży niezgodnego z ówczesnym programem.

W latach okupacji nie przerwał w husowskiej szkole swojej działalności Związek Nauczycielstwa Polskiego, który wraz z kierownictwem szkoły organizował tajne nauczanie, jak również przygotowywano różne imprezy nauczycielskie, wciągając do współpracy starszą młodzież wiejską.

Oddzielnie należy opowiedzieć o księdzu Julianie Baku, wielkim patriotcie i Polaku. Był on organizatorem ruchu oporu na tych terenach, pełnił funkcję kapelana i dowódcy oddziałów partyzanckich. Działanie szkolnej dałał dużo serca i zawsze na lekcjach religii mówił o Polsce i o wielkich zbrodniach hitlerowskich. Podkreślał, że jesteśmy Polakami i mamy jedną Ojczyznę, której na imię Polska.

W sierpniu 1944 roku na te ziemie przysłała upragniona wolność. Cała wieś zebrała się przed szkołą — byli przemówienia, łyż radości i nadziei, a następnie udano się do kościoła. Ks. Julian Bak odprawił uroczyste i dziękczynne nabożeństwo, a na zakończenie zaintonował znaną pieśń, która tym razem kończyła się słowami: „Ojczyznę wolną pobłogosław Panie”. Cały kościół wypełniony po brzegi ze łzami w oczach, uroczyście i z wielką dumą oraz radością śpiewał tę pieśń.

Już w pierwszych dniach po wyzwoleniu w Łańcut, Rzeszowie, Jarosławiu i Przemyślu rozpoczęły działalność szkoły średnie. Młodzież z Husowa, która ukończyła szkołę podstawową, ruszyła w świat po wiedzę i chleb, bowiem we wsi było wiele biedy. W czasie wakacji i ferii świątecznych miejscowa szkoła stała jednak otworem dla swoich absolwentów. Spotykali się więc w swojej starej budzie, organizując przedstawienia, zabawy, wieczornice, dożynki i rozgrywki sportowe. Niektórzy absolwenci tej szkoły po ukoń-

czeniu studiów pedagogicznych powrócili do Husowa podejmując tu pracę pedagogiczną. Należą do nich Katarzyna Bar i Kazimiera Bohnacka, które poświęciły całe swoje życie dziecku wiejskiemu.

Wielu wychowanków husowskiej szkoły piastowało i piastuje odpowiedzialne funkcje w naszym kraju: w organizacjach politycznych, administracji państwowej i oświatowej, w związkach zawodowych itd. Są wśród nich wybitni naukowcy, nauczyciele, lekarze, oficerowie Wojska Polskiego, architekci, księża, redaktorzy, piloci, marynarze itd.

W 1964 roku zmarł zasłużony działacz oświaty i związkowy, wychowawca wielu pokoleń, długoletni kierownik szkoły — Ignacy Błaszkiwicz. Funkcję kierownika szkoły obejmuje po nim Zofia Reguła, a następnie jej mąż Jan Reguła. W tym czasie wybudowano piękny Dom Nauczyciela i także duże boisko szkolne, a sama szkoła otrzymała imię Jana Raka, pańszczyźnianego chłopca — poety.

Szkoła w Husowie zawsze osiągała wysokie wyniki w pracy dydaktyczno-wychowawczej i miała duże ambicje przodować i dobrze służyć dzieciom i środowisku. Obecnie szczyty się wieloma sukcesami w olimpiadach i konkursach przedmiotowych, w zawodach sportowych i przeglądach zespołów artystycznych. Ma w swym dorobku sporo nagród, dyplomów i wyróżnień. Jest to zasługa doskonale pracującej kadry pedagogicznej i Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Dyrektor szkoły, mgr Janusz Babiasz, czyni wiele starań by rozbudować szkołę, w której brak jest wciąż sali gimnastycznej. Zebrano na ten cel pewną ilość środków finansowych i deklaracji czynów społecznych. Tak młodzież, jak kierownictwo szkoły oraz miejscowa społeczność liczy, że w 100 lecie istnienia tej wielce zasłużonej placówki zostanie ona wzbogacona o nowy obiekt, który będzie dobrze służył młodzieży i całej wsi.

KAZIMIERZ HAWRO

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

SĄ REZERWY!

Z wielką uwagą przeczytałam artykuł Marii Rybarczyk pt. „Deklaracje a rzeczywistość”, zamieszczony w nr 4 „Głosu”. Istotnie, zły program niedoskonale podręcznik, ale bardzo dobry nauczyciel daje gwarancję, wszechstronnego i harmonijnego rozwoju uczniów.

We współczesnym świecie obserwuje się błyskawiczny rozwój techniki i nauki, toteż przed nauczycielami stoi trudne zadanie. Chodzi o permanentne unowocześnianie stosowanych metod pracy. Mamy uczyć lepiej, więcej, szybciej.

Nie brakuje nauczycieli, którzy uczą efektywnie, skutecznie, z zapewnieniem powodzenia w nauce wszystkim uczniom bez wyjątku. Twierdzenie B. Nawrocyńskiego: — „Uczenie się ma miejsce tylko wtedy, gdy jesteśmy czynni” — towarzyszy także pedagogom w czasie przygotowywania się do lekcji.

Obecnie istnieje duże zapotrzebowanie na jednostki twórcze i oryginalne w działaniu. Chodzi o rozwinięcie u dzieci zdolności twórczego myślenia, gwarantują-

cego odpowiednią adaptację do ciągle zmieniającej się rzeczywistości, o udział jednostki w jej przekształcaniu i tworzeniu oraz o stałe podnoszenie własnych kwalifikacji i bogacenia osobowości.

W procesie kształcenia dzieci dużego znaczenia nabierają metody aktywizujące, zmuszające ucznia do badania, tworzenia i organizowania własnego działania. Nauczyciele nowatorzy są w stanie stworzyć środowisko sprzyjające rozwijaniu zdolności twórczych wychowanków przy pełnym wykorzystaniu warunków i metod sprzyjających rozwojowi myślenia konwergencyjnego i dywergencyjnego. Myślenie konwergencyjne występuje w ramach rozwiązywania problemów zamkniętych typu odkryć. Mają one tylko jedno poprawne rozwiązanie, np. zadania matematyczne. Problemy tego typu mają walory kształcące, ale krepują pomysłowość i oryginalność uczniów.

Inaczej dzieje się podczas rozwiązywania problemów otwartych typu „skonstruować”, rozwijających myślenie dywergen-

cyjne. Wyrabiają one swobodę w wytwarzaniu pomysłów ocenianych ze względu na oryginalność, pomysłowość czy też walory natury ekonomicznej, np. pomysły techniczne.

Kształcenie twórczego myślenia wymaga twórczych nauczycieli umiających tworzyć ku temu pozytywną, pobudzającą atmosferę.

Ślusznie napisała red. Maria Rybarczyk że „szkolnictwo, przy wszystkich jego mankamentach, miało zawsze i ma dziś jeden potężny atut: kadrę, (...) że bogactwem naszej oświaty jest jej kadra”.

Podręczniki szkolne zawierają niewiele treści stymulujących twórcze myślenie uczniów. Nauczyciele nowatorzy potrafią stawiać różnorodne zadania i układać ćwiczenia realizowane w formie gier i zabaw dydaktycznych, które stają się dla młodzieży i dzieci źródłem osiągnięcia sukcesów i pożądanego wyniku, np.: rozwiązywanie krzyżówki, rebusu, szarady, łamigłówek, zagadki, konkursu, quizu.

Tylko poszukujące metody nauczania i drogi uczenia się, swobodna ekspresja ucznia prowadzą do sukcesu. W naszych szkołach nie może mieć miejsca bierne reprodukcje i odtwarzanie. Nawet w najmniejszych szkołach można stosować techniki gazetki szkolnej, korespondencji między szkolnej i uczniowskiej, wywiadów środowiskowych, różnorodne formy ekspresji plastycznej, jak: malowanie, rysowanie itp., które łącznie z ekspresją literacką stanowią podstawę wychowania estetycznego, techniki „doświadczeń poszukiwanych”, czyli uczenia się przez odkrywanie i rozwiązywanie problemów, techniki fiszek szkolnych (ćwiczeniowych, autoko-

rektownych i problemowych). Wyposażenie klasy w materiały źródłowe, jak encyklopedie, albumy, ilustracje, zestawy różnorodnych fiszek, czasopisma dziecięce, lektury, środki audiowizualne tworzą bogate środowisko, umożliwiające żywe nauczanie. Lekcja odpowiednio zorganizowana, polegająca na obserwowaniu, eksperymentowaniu, porównywaniu wnioskowaniu wyzwała aktywną postawę nawet u uczniów wykazujących niechętny stosunek do nauki.

Nauczyciele innowatorzy nie bacząc na wszelkie trudności stosują ciekawe rozwiązania dydaktyczne w pracy lekcyjnej i pozalekcyjnej. To przede wszystkim oni wprowadzają postęp w oświacie. Można ich najczęściej spotkać w bibliotekach, czytelnich i wypożyczalniach w muzeach, w księgarni, teatrze, w kinie, na wycieczkach, wystawach i spotkaniach z ciekawymi ludźmi.

Zgadzam się z red. M. Rybarczyk, że konieczne trzeba promować twórczych nauczycieli, którzy są w stanie przy odpowiedniej pomocy władz oświatowych przekształcać zastaną rzeczywistość i przynieść korzyści polskiej szkole.

Panie ministrze, warto zaufać, docenić i pomóc nauczycielom zdolnym, ambitnym i pracowitym. Niech wreszcie zapłonnie zielone światło dla nowatorów.

ZOFIA TERECH
Brzeziny

PRACA W CZASIE URLOPU WYCHOWAWCZEGO A PRAWO DO URLOPU

Nauczycielka przebywająca na urlopie wychowawczym została zatrudniona na pół etatu w tej samej szkole, w bibliotece. W sumie pracowała tam ponad półtora roku. Czy w tym czasie miała prawo do urlopu wypoczynkowego? (Barbara J. — Kalisz)

Umowa o pracę zawarta w niepełnym wymiarze czasu pracy podczas korzystania przez pracownicę z urlopu wychowawczego stanowi dodatkowe zatrudnienie. Fakt, że podjęła pracę w tej samej placówce, nie stanowi żadnej przeszkody w nabyciu prawa do urlopu wypoczynkowego. Uzyskuje ona prawo do tego urlopu w wymiarze, jaki przysługiwałby jej w tym czasie z tytułu zatrudnienia i według zasad na jakich udziela się urlop nauczycielom według Karty.

POBYT MATKI ZA GRANICĄ A PRAWO OJCA DO URLOPU WYCHOWAWCZEGO

Zona naszego kolegi wyjechała na stałe za granicę. Dziecko, którym się on opiekuje, ma niespełna 2 lata. Czy zakład pracy może udzielić ojcu urlopu wychowawczego? (Dyrektor z Opolskiego)

Z urlopu wychowawczego może skorzystać ojciec dziecka w dwóch przypadkach: jeżeli matka dziecka uprawniona do urlopu wychowawczego nie korzysta z tego urlopu i wyrazi zgo-

dę na korzystanie z tego urlopu przez ojca, albo wówczas jeżeli nastąpi śmierć matki dziecka lub jej choroba uniemożliwia osobiste sprawowanie opieki nad dzieckiem, stwierdzone zaświadczeniem zakładu służby zdrowia, lub w związku z ograniczeniem bądź pozbawieniem matki władzy rodzicielskiej przez sąd opiekuńczy wówczas ojciec sprawuje osobiście opiekę nad dzieckiem.

Można więc przyjąć, że gdyby matka dziecka wyjechała na stałe za granicę, ojciec znajdzie się w sytuacji zbliżonej do wymienionych wcześniej przypadków, czyli w takiej, w której niemożliwe jest sprawowanie przez matkę osobistej opieki nad dzieckiem. W konsekwencji należy przyjąć, że ojciec dziecka może wówczas korzystać z urlopu wychowawczego na zasadach określonych w rozporządzeniu Rady Ministrów 17 sierpnia 1981 roku (Dziennik Ustaw 2 z 1985 roku).

PRAWO DO DWÓCH DNI OPIEKI NA DZIECKIEM W RAZIE POBYTU MATKI ZA GRANICĄ

Nauczyciel, którego żona wyjechała za granicę, ma dwójkę dzieci do lat 14. Czy ma on prawo do dwóch dni zwolnienia od pracy związanych z wychowywaniem dzieci? (B.J. — Lublin)

Zgodnie z art. 188 par. 2 Kodeksu pracy, zwolnienie na dwa dni z zachowaniem prawa do wynagrodzenia przysługuje pracownikom będącym jedynymi opiekunami dzieci do lat 14. W przypadku wyjazdu żony nauczyciela za granicę na stałe staje się on jedy-

nym opiekunem dzieci i w związku z tym przysługuje mu zwolnienie przewidziane przepisami. Zwolnienie nie przysługuje w tym roku kalendarzowym, w którym żona pracownika korzystała z tych zwolnień. W przypadku czasowego wyjazdu żony za granicę, nie ma podstaw do przyjęcia, że pracownik jest jedynym opiekunem dzieci, a zatem zwolnienie mu nie przysługuje.

PRAWO DO WYPŁATY ODPRawy POŚMIERTNEJ

Pracownik, który był dozorcą, zmarł miesiąc po rozwiązaniu stosunku pracy. W tym czasie pobierał świadczenie rehabilitacyjne. Czy rodzinie zmarłego przysługuje odprawa pośmiertna? (Z.G. — Warszawa)

W razie śmierci pracownika odprawa pośmiertna przysługuje rodzinie wówczas, gdy pozostawał on w stosunku pracy lub gdy po rozwiązaniu umowy o pracę pobierał zasiłek chorobowy. (art. 93 par. 1 Kodeksu pracy). Wynika z tego, że jeżeli zgon nastąpił po rozwiązaniu stosunku pracy, a zmarły był uprawniony tylko do świadczenia rehabilitacyjnego, a nie do zasiłku chorobowego — brak jest podstaw prawnych do wypłaty odprawy pośmiertnej.

TRZYNASTKA. POMNIEJSZENIE PODSTAWY

Jeżeli prawda jest, że nauczycielowi zmniejsza się podstawę ustalania wysokości trzynastki w przypadku choroby własnej i dziecka, proszę o informację, jak to wygląda technicznie, czyli o jaką kwotę za każdy dzień zostanie mi ta

podstawa zmniejszona? (Beata J. — Gliwice).

Istotnie, wynagrodzenie za czas nie wykonywania pracy m. in. wskutek niezdolności do pracy spowodowanej chorobą nie wymienioną w par. 2 rozporządzenia Rady Ministrów z 17 lutego 1986 roku, (czyli spowodowana wypadkiem przy pracy, wypadkiem w drodze do pracy lub z pracy, chorobą zawodową, leczeniem w szpitalu lub sanatorium, chorobą przypadającą w okresie ciąży, chorobą lub wypadkiem, które spowodowały przejście pracownika na rentę inwalidzką lub leczenie rehabilitacyjne oraz chorób oznaczonych numerami statystycznymi: „010” do „018”, „137” oraz „140 do 208”) — nie wlicza się do ustalania podstawy wysokości nagrody. Także wynagrodzenie za czas nie wykonywania pracy na skutek konieczności sprawowania opieki nad członkiem rodziny nie zostaje wliczone. Kwotę, o którą pomniejsza się uzyskane przez nauczyciela w ciągu roku wynagrodzenie, ustala się jako sumę wypłat dokonanych w poszczególnych miesiącach roku za czas efektywnie nie przepracowany. Mnoży się liczbę dni nieobecności pracy przez 1/30 wynagrodzenia wypłacanego za miesiąc, w którym te dni przypadały. Do wynagrodzenia tego nie wlicza się wypłat za godziny nadwymiarowe i czynności dodatkowe, za które wynagrodzenie wypłacane jest pod warunkiem faktycznego ich zrealizowania.

PROTEST W KOLORZE POKOJOWYM

CD ZE STR. 2

cyjnego. Pierwsze spotkanie z gdańskim inspektorem już się odbyło. Zobowiązał się na nim przedstawić do 5 kwietnia skutki waloryzacji plac.

Zespół drugi, pracujący pod kierunkiem **Andrzeja Mierzwickiego**, zajmuje się sprawami wewnątrzorganizacyjnymi, bowiem gdańscy związkowcy nie są zadowoleni z dotychczasowego sposobu ich reprezentowania. Nie uwzględniono bowiem przy podejmowaniu decyzji postulatów środowiska. Chcą to zmienić uważając, że jeśli szczeble wyższe im nie pomogą, stać się może i tak, że zostaną wchłonięci przez inny związek. Oczekują przyjazdu do Gdańska prezesa Piłata. — Był przecież prezesem naszego oddziału. Miał nasze zaufanie, dlatego mamy prawo żądać, by przyjechał i spotkał się z ogniskami — twierdzą. Na tyle pism, które wysłaliśmy do Zarządu Głównego nie otrzymaliśmy ani jednej odpowiedzi — słyszę — tymczasem, gdy jedno z naszych ognisk swoje stanowisko wysłało m.in. do komitetu przy Lechu Wałęsie — odpowiedź dostali natychmiast.

W ostatnim dniu poprzedzającym wiosenną przerwę świąteczną spotykam się gdańskim Domu Nauczyciela z grupą związkowców. Przyszło piętnaście osób reprezentujących różne placówki oświatowe. Nie kryją swego oburzenia tym, co się stało. Brak mi miejsca, by zacytować wszystkich, ale kilku wymienię.

— Ludzie stracili wiarę w to, że ktoś bierze pod uwagę ich głosy — mówił **Cezary Bach-Zelewski** ze Szkoły Podstawowej nr 21. — Owszem system motywacyjny można wprowadzać, gdy ma się zapewnione minimum. Tymczasem u nas ludzi z niższymi kwalifikacjami pedagogicznymi, jest mnóstwo. Te pensje nie wystarczą na życie. W dodatku niektórzy będą musieli pozwracać część pieniędzy, które otrzymali zaliczkowo. Wyliczono bowiem, że średnio przypadnie na każdego po 15 tysięcy, a u nas niektórzy dostali po 12 tys. Jak teraz z tej pensji zwrócić 9 tysięcy? Na szczęście uzgodniliśmy, że można spłatę rozłożyć na wiele rat. Nasza szkoła na znak poparcia dla oddziału również się oflagowała. Poparli nas nie tylko członkowie ZNP. Zajęli nie przerywamy, chodzi nam tylko o to, by nas wreszcie zauważono.

— Jak jesteście traktowani jako związkowcy? — pytał **Antoni Zabczyński** z Zespołu Szkół Samochodowych — Najpierw

mówiono o 101 proc. średniej krajowej, dano nam 97 proc. Jestem delegatem na Zjazd ZNP. Nam ludzie patrzą na ręce. Oczekują efektów działań.

— Podobnie jest u mnie — mówiła **Elżbieta Chylak** ze Szkoły Podstawowej nr 57 — mam przygotowane wszystko do podjęcia akcji protestacyjnej. Na radzie pedagogicznej wszyscy głosowali za średnią. Mamy dużo młodych ludzi bez kwalifikacji, pensje mają cieniutkie. Zresztą gdyby nie nadgodziny i doraźne zastępstwa, nie można byłoby związać końca z końcem. Nikt nie chciał widełek.

— To samo w mojej szkole — kontynuowała **A. Grabowska** z „76” — nauczyciele gorąco zaprotestowali przeciw widełkom. Nie ma bowiem jasnych kryteriów oceny pracy nauczyciela, więc każdy dyrektor ocenia inaczej. Dla jednego jest się wybitnym, dla drugiego przeciętnym, czy wręcz słabym. Nie można brać tego pod uwagę przy naliczaniu pensji zasadniczej. Niech to będą premie, czy inne dodatki.

— Nie zgadzamy się ze stwierdzeniem wiceprezesa Langowskiego, i dyrektora Dery, że to tylko Gdańsk jest tym siedliskiem niepokoju — mówiła **Teresa Tyl**. — To, że jesteśmy radykalniejsi może niż gdzie indziej, wynika ze specyfiki regionu. U nas na wybrzeżu znaczna część społe-

czeństwa jest bardzo zamożna, więc czujemy się jak ubodzy krewni. Istnieje mnóstwo możliwości odchodzenia do bardziej intratnej finansowo pracy. I nauczyciele odchodzą do spółek, do handlu. Dlatego tak twardo domagamy się radykalnej zmiany w systemie plac na korzyść plac zasadniczej.

— Sprawa statusu pracowników nie będących nauczycielami — to **Zofia Czernikowska** — ciągle nie jest doprowadzona do finału, mimo wielu obietnic. Co my w tym Związku znaczymy? Dla naszego środowiska nie zostało załatwione prawie nic, nasze propozycje nie są wysłuchiwane i uwzględniane. Upominamy się o dodatki dla sekretarek, które wypłacają pobory, dla księgowych o premię bilansową, tak jak to jest w innych przedsiębiorstwach, o odznaczenia dla naszych ludzi... Gdzieś to wszystko tonie.

— Ta ostatnia waloryzacja stała się niepowodzeniem dla ZNP — kontynuował **Andrzej Mierzwicki** — Związek powinien się od niej odciąć, nie podpisywać pod decyzjami, ale struktury naczelne naszej organizacji znajdują się na obrzeżach tego, co interesuje środowisko. Jesteśmy największym związkiem w kraju, ale nie najsilniejszym, powiedziałbym związkowa prowincja, która posłusznie aprobeuje to, co

UCHWAŁA

ZARZĄD OKRĘGU ZNP W GDAŃSKU z 17 MARCA 1989 ROKU W SPRAWIE SYTUACJI W OŚWIACIE GDAŃSKIEJ PO PRZEPROWADZONEJ WALORYZACJI PLAC NAUCZYCIELI I PRACOWNIKÓW ADMINISTRACYJNO-OBŚLUGOWYCH SZKÓŁ.

1. Zarząd Okręgu ZNP akceptuje działania Prezydium w okresie od 27 stycznia do 16 marca br. dotyczące wdrożenia w życie uchwał Rady Ministrów w sprawie waloryzacji plac nauczycieli i pracowników szkół nie będących nauczycielami, jak również przyjmuje do wiadomości ocenę sytuacji w ogniskach i instancjach związkowych przedstawioną przez prezesa Zarządu Okręgu oraz stanowisko poszerzonego zebrania Prezydium Zarządu Okręgu z 27 lutego 1989 roku

2. Stwierdza się, iż operacja związana z waloryzacją plac nie znalazła pełnego zrozumienia w środowisku oświatowym, a wręcz spotkała się z niezadowolaniem wynikłym m.in. z następujących powodów:

— ciągłe podwyżki cen, galopująca inflacja, wymuszane przez strajki podwyżki plac w sferze produkcyjnej spowodowały, że sytuacja materialna większości pracowników oświaty, zwłaszcza młodych nauczycieli, nauczycieli ze średnim wykształceniem pedagogicznym — nie uległa poprawie. Jest to drastycznie widoczne w miastach i aglomeracji miejskiej.

— nie negując systemu motywacyjnego wprowadzonego przy kształtowaniu wynagrodzeń w oświacie zaznaczyć należy, iż środowisko nauczycielskie w obecnym okresie na ten system nie było odpowiednio przygotowane.

— ogromna pula środków na waloryzację przy wprowadzeniu systemu motywacyjnego jest niewystarczająca do usatysfakcjonowania tych pracowników, którzy powinni otrzymać podwyżkę zbliżoną do górnych granic „widełek”,

— suma środków przeznaczonych na waloryzację wynagrodzenia zasadniczego winna być zdecydowanie wyższa.

Uznając za słuszne w/w powody niezadowolania, jak również rozgorzycie istniejąca sytuacja, Zarząd Okręgu poprzez działania zrzą-

dów oddziałów, o ile to niezadowolnienie wyraża w formie protestu polegającego na oflagowaniu swych zakładów pracy.

Mając na względzie sytuację społeczno-polityczną kraju apeluje się o rozwagę i umiar w stosowaniu innych form protestu, by nie doprowadzić do anarchii, załamania pracy szkół i negatywnych opinii wśród społeczeństwa w stosunku do nauczycieli.

Należy również pamiętać o obowiązujących nas zapisach ustawy z 8 października 1982 roku o Związkach Zawodowych.

3. Zarząd Okręgu wyraża podziękowanie administracji oświatowej i służbom ekonomicznym za dotrzymanie terminu (15 marca), zakończenia prac związanych z waloryzacją. Było to jednym z głównych zadań członków Związku.

4. Równocześnie zwraca się uwagę na fakt, iż w wielu przypadkach inspektorzy oświaty i wychowania i dyrektorzy placówek oświatowych nie respektowali zaleceń ministra edukacji narodowej jak również kuratora Oświaty i Wychowania, proponując kryteria i preferowania niektórych grup pracowniczych przy waloryzowaniu plac.

5. Zarząd Okręgu ZNP zwraca się do wojewody gdańskiego z żądaniem wyciągnięcia wniosków służbowych w stosunku do tych inspektorów oświaty i wychowania i pracowników, którzy nie dotrzymali ustalonego terminu przeprowadzenia waloryzacji plac, względnie trybu przeprowadzenia jej według zaleceń Ministerstwa Edukacji Narodowej.

6. Zarząd Okręgu wyraża uznanie Redakcjom „Głosu Wybrzeża”, „Wieczoru Wybrzeża” i Polskiemu Radiu w Gdańsku za rzetelne przedstawienie sytuacji w środowisku oświatowym, odnoszące się równocześnie z pełną dezaprobatą do niektórych informacji „Dziennika Bałtyckiego”, podających nieprawdziwe dane o wysokości plac nauczycieli.

Przyczynia się to do tworzenia sytuacji konfliktowych wśród pracowników oświaty i ma wpływ na negatywne reakcje społeczeństwa w stosunku do nauczycieli.

Zarząd Okręgu zwraca się do kuratora Oświaty i Wychowania, inspektorów Oświaty i Wychowania i dyrektorów szkół o podjęcie odpowiednich działań w zakresie dyscypliny budżetowej tak, by wygosparowane środki można było przeznaczyć na podwyżki uposażenia zasadniczego.

chcą władze. Członkowie mają nikły wpływ na podejmowane decyzje. Jak mandatarz może nie słuchać głosu wyborców? Dlaczego większość domaga się jednego, a podejmowane decyzje wyrażają coś zupełnie innego?

Dostało się także „Głosowi”, że zbyt gładki, entuzjastyczny, mało zadziorny.

★

Suma summarum stwierdzono, że dziś także i ZNP zajmuje się leczeniem skutków, nie zaś przyczynami złego stanu rzeczy. Dlatego nie nadają za życiem... A oni mają jeszcze świeżo w pamięci to, co stało się ze Związkiem lat temu kilka, w roku 1981. I za wszelką cenę nie chcą dopuścić do tego samego.

HALINA DRACHAL

Od redakcji: Zdajemy sobie sprawę, że reportaż Haliny Drachal z gdańskiego oddziału ZNP spotkać się może z zainteresowaniem i wywołać... spore zamieszanie. Uważamy jednak, że jesteśmy zobowiązani do przedstawienia wszelkich odcieni tej sprawy. Wprowadzanie nowego systemu wynagradzania nauczycieli nie wszędzie przebiega bowiem gładko. Świadczą o tym m.in. napływające do nas korespondencje.

7. Zarząd Okręgu zwraca się do kuratora Oświaty i Wychowania by ewentualną rezerwę będącą w jego gestii przeznaczyć, uwzględniając wnioski inspektorów OIW, dyrektorów szkół i Zarządów Oddziałów ZNP, na podwyżki wynagrodzeń tym pracownikom oświaty, którzy na to zasługują lecz ze względu na ustaloną pulę takowych nie otrzymali.

8. Zarząd Okręgu zwraca się do Zarządu Głównego ZNP o:

— podjęcie zdecydowanych działań, by na planowaną waloryzację wynagrodzeń w drugim półroczu zapewnić środki finansowe uwzględniające podwyżkę cen, plac w sferze materialnej, jak i system motywacyjny,

— wypracowanie wspólnie z MEN kierunkowych wytycznych przydatnych kolektywom szkolnym do ustalenia odpowiednich kryteriów przy stosowaniu systemu motywacyjnego,

— spowodowanie, by MEN opracowało ramowe wytyczne umożliwiające w sposób jednolity w oświacie przeprowadzenia atestacji stanowisk ekonomiczno-administracyjnych i obsługi szkół, będącej warunkiem stosowania „UMEWAP” przy ustalaniu wynagrodzenia tej grupy pracowników,

— spowodowanie wydania przez ministra Edukacji Narodowej nowelizacji rozporządzenia w sprawie oceny pracy nauczyciela,

— przedstawienie Instancjom związkowym z odpowiednim wyprzedzeniem propozycji związanych z następną waloryzacją plac,

— spowodowanie, by „Głos Nauczycielski” na swych łamach częściej przedstawiał sytuację bytową pracowników oświaty, z uwzględnieniem poszczególnych regionów.

9. Zarząd Okręgu podtrzymuje swe stanowisko zawarte w uchwale z 27 stycznia br. (pkt. 8) i zobowiązuje Prezydium do zorganizowania spotkania roboczego z władzami polityczno-administracyjnymi województwa.

10. Zarząd Okręgu ZNP powołuje zespół do opracowania uwag i wniosków w sprawach II etapu waloryzacji w br.

11. Zobowiązuje się Prezydium do zebrania i rozprawy wniosków wynikłych w dyskusji, a nie ujętych w niniejszej uchwale.

za Plenum Zarządu Okręgu ZNP
prezes mgr **RYSZARD KOWALSKI**

DR WŁADYSŁAW DROBNY

Z głębokim żalem pożegnaliśmy 9 lutego 1989 r. wybitnego humanistę i wychowawcę, społecznika i patriotę dra Władysława Drobny.

Odszedł utalentowany i ceniony filolog, językoznawca, wybitny nauczyciel, wychowawca wielu roczników nauczycieli języka polskiego, nieustraszonego popularyzatora języka ojczystego na Pomorzu Zachodnim, człowiek szlachetny i skromny. Gorliwy działacz Związku Nauczycielstwa Polskiego, wieloletni członek Prezydium Zarządu Okręgu ZNP w Szczecinie, członek Zarządu Głównego ZNP oraz Głównego Sądu Organizacyjnego. Całe swoje bogate, trudne i pracowite życie poświęcił szkole i młodzieży oraz działalności społecznej.

Za zasługi w pracy naukowej, zawodowej i społecznej został wyróżniony

Honorowym Tytułem „Zasłużony Nauczyciel PRL”, oraz odznaczony Krzyżem Komandorskim, Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką ZNP, Złotą Odznaką Gryfa Pomorskiego. Został też wpisany do „Złotej Księgi Zasłużonych dla Ziemi Szczecińskiej”. W roku 1987 otrzymał Nagrodę im. Witolda Doroszewskiego za całokształt dorobku w dziedzinie upowszechniania języka polskiego.

W pamięci pozostał jako wzorowy nauczyciel i wychowawca, miłośnik języka polskiego, szlachetny Człowiek, serdeczny Przyjaciel.

Cześć Jego Pamięci!

PRZYJACIELE

NOWOŚCI NADESŁANE

Adam Holmanek: KSIĘŻNA Z FLORENCJI. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988, s. 189, cena: 370 zł.

Jan Dobraczyński: PACIERZ, CO PLACZE, I PIORUN, CO BLYSKA. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1988, s. 205, cena: 320 zł.

Sergiej Jesienin: JAR. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1988, s. 142, cena: 220 zł.

Józef Czechowicz: POEZJE. Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1988, s. 273, cena: 650 zł.

Czesław Miłosz: WIERSZE. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1987, s. 368, s. 291, cena: I/II t. 1400 zł.

Leopold Staff: POEZJE. Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1988, s. 398, cena: 600 zł.

Karol Koźmiński: ROTMISTRZ MICHAŁ KO. Przygoda z historią. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1988, s. 399, cena: 580 zł.

Tadeusz Dołęga-Mostowicz: OSTATNIA BRYGADA CZEKI BEZ POKRYCIA. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1988, s. 459, cena: 730 zł.

Wiktor Zawada: WIELKA WOJNA Z CZARNĄ FLAGĄ. Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1988, s. 289, cena: 480 zł.

SKICE, WSPOMNIENIA

Stanisław Piskor: O TOŻSAMOŚCI POLSKIEJ. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988, s. 257, cena: 430 zł.

Lidia Winniczuk: NAD ZBRUCZEM, STRYJEM, WISŁĄ. Wspomnienia 1905-1927. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988, s. 211, cena: 380 zł.

Jan Ernst: DWIE LINIE ŻYCIA. Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1988, s. 275, s. 243, cena: I/II t. 1700 zł.

TYGODNIK ZNP ODZNACZONY



KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZNP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego), Magdalena Grochowska, Lidia Jastrzębska (II sekr. red.), Maria Kalliska (sekr. red.), Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji), Jerzy Krasniewski (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Kozarska (red. techn.), Bożena Niedziółka-Szczyńska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (z-ca redaktora naczelnego), Witold Salasinski, Wojciech Sierakowski (kier. ds. nauki i szk. wyższego), Henryk Witalewski (kier. działu kultury i wychowania), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Rocił, Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny - Teresa Grochowska, korekta - Małgorzata Godzińska, Małgorzata Pońnik.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: centrala 24-10-11 oraz 26-34-20, 27-66-30.

WARUNKI PRENUMERATY:

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach Instytucji i zakładach pracy zlokalizowane w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną — zamieszkałą na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 20 00-958 Warszawa, konto PKO XV Oddział w Warszawie nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceńców indywidualnych i o 100 proc. dla zleceńców instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego oraz na cały rok następny

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego

Koszty prenumeraty krajowej na 1989 r.: kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklam Wydawnictwa Współczesnego, 00 490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28 24-11 wewn. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 400 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższej; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 300 zł; kredytowe: komunikaty — 600 zł, pracownicy poszukiwani — 600 zł, nekrologi — 450 zł, reklamy — 500 zł za 1 cm².

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: Państwowy Bank Kredytowy — PI O/Warszawa, nr rachunku 370015-5223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02 017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35 923
PI ISSN 0017 1263
Zam. 574. A-34



KWIECIEŃ MIESIĄCEM UBEZPIECZEŃ KWIECIEŃ SZANSĄ NA POSAG URODZONYCH W TYM MIESIĄCU DLA WSZYSTKICH DZIECI

Państwowy Zakład Ubezpieczeń składa serdeczne życzenia i gratulacje rodzinom wszystkich dzieci urodzonych w kwietniu 1989 r. i w trosce o przyszłe dorosłe życie maluchów organizuje losowanie bezpłatnych polis posagowych.

UWAGA RODZICE NOWORODKÓW!

Jeżeli Wasze dziecko przyszło na świat w tegorocznym miesiącu ubezpieczeń zgłoście ten fakt, najpóźniej do 20 maja br., w najbliższym inspektoracie PZU lub pośrednikowi ubezpieczeniowemu podając:

- imię, nazwisko oraz datę urodzenia dziecka,
- swoje dane personalne (imię, nazwisko, aktualny adres wraz z kodem pocztowym).

W ten sposób dacie dziecku szansę łatwiejszego startu w przyszłe dorosłe życie, bowiem:

- wśród dzieci urodzonych w kwietniu br. i zgłoszonych do PZU zostaną rozlosowane w każdym województwie dwie (jedna dla dziewczynki i jedna dla chłopca) bezpłatne polisy posagowe, każda na sumę 200 000 zł i na 20 letni okres ubezpieczenia. Po upływie 20 lat uposażone dziecko

otrzyma sumę ubezpieczenia z odpowiednio wysoką premią urealnijającą, znacznie przekraczającą sumę ubezpieczenia.

- wszystkim pozostałym dzieciom zgłoszonym do losowania, którym nie dopisze szczęście, zostaną wystawione również polisy posagowe (suma 200 000 zł, okres ubezpieczenia 20 lat) z tym, że PZU opłaci tylko składki za pierwsze 3 miesiące, a dalszych opłat składkę dokonują rodzice lub opiekunowie dziecka.

Poza akcją kwietniową, rodzice wszystkich dzieci mogą zawierać w PZU ubezpieczenie posagowe w dowolnym terminie.

Informacji na ten temat udzielają jednostki terenowe PZU oraz pośrednicy ubezpieczeniowi służąc pomocą i radą w wyborze najkorzystniejszego wariantu tego ubezpieczenia.

K-104

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

63-820 Piaski Wlkp.

ZATRUDNI

z dniem 1 września 1989 roku

w Szkole Podstawowej w Bodzewie nauczyciela z wykształceniem wyższym magisterskim o specjalności filologia polska. Zapewniamy mieszkanie 2-pokojowe w bloku nauczycielskim.

Istnieje możliwość zatrudnienia współmałżonka w miejscowym Domu Dziecka w charakterze wychowawcy.

K-102

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

w Janowie Lubelskim

ZATRUDNI

z dniem 1 września 1989 r.

małżeństwo nauczycielskie o specjalności wychowanie muzyczne na terenie miasta Janów Lubelski.

Małżeństwu zapewniamy mieszkanie spółdzielcze M-3. Zainteresowane osoby prosimy o zgłaszanie się do Inspektoratu Oświaty i Wychowania w Janowie Lubelskim, ul. Ogrodowa 16 tel. 720-360 do dnia 30 kwietnia 1989 r.

K-113

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

72-320 Trzebiatów
woj. szczecińskie

ZATRUDNI od dnia 1 września 1989 r.

w szkołach podstawowych w Trzebiatowie i Mrzeżynie małżeństwa nauczycielskie z wykształceniem wyższym magisterskim o specjalnościach:

- filologia polska — fizyka
- filologia polska — praca-technika
- filologia polska — muzyka

Zapewnia się 3- i 2-pokojowe mieszkania z wygodami.

K-115

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

w Wapnie
woj. piłskie

ZATRUDNI

od dnia 1 września 1989 r.

w Szkole Podstawowej w Wapnie małżeństwo nauczycielskie z pełnymi kwalifikacjami o specjalnościach:

- język polski
- drugi ze współmałżonków (jeden z kierunków):

- matematyka

- język rosyjski

- wychowanie muzyczne

Zapewniamy mieszkanie rodzinne cztero- lub trzypokojowe w Domu Nauczyciela. Osobie samotnej zapewniamy kawalerkę.

Oferty z krótką charakterystyką zawodową i rodzinną prosimy kierować do:

Inspektora Oświaty i Wychowania w Wapnie
Pl. Mickiewicza 2
62-120 WAPNO
woj. piłskie

K-117

UNIwersytet Jagielloński WYDZIAŁ CHEMII

ogłasza wpisy na dwusemestralne
PODYPLOMOWE STUDIUM CHEMII
DLA NAUCZYCIELI

na rok akademicki 1989/90

Studium przeznaczone jest dla nauczycieli szkół podstawowych, średnich ogólnokształcących, zawodowych i techników.

Na Studium mogą być przyjęte osoby, które:

- ▲ posiadają dyplom ukończenia studiów wyższych,
- ▲ wykazują się co najmniej 2-letnią praktyką nauczania chemii.

Zajęcia w Studium odbywają się 2 razy w miesiącu (w piątki w godzinach popołudniowych, w soboty w godzinach przedpołudniowych) na Wydziale Chemii UJ w Krakowie. Obejmują wykłady i seminaria z chemii ogólnej, nieorganicznej, organicznej, fizycznej, technologii chemicznej i metodyki nauczania chemii.

Podania przyjmuje Dziekanat Wydziału Chemii UJ, 30-060 Kraków, ul. M. Karasia 3 do dnia 15 czerwca 1989 r. O przyjęciu i terminie rozpoczęcia Studium słuchacze zostaną powiadomieni listownie.

K-114

O „POTOPIE” PLURALISTYCZNIE

„Potop” w szkole” Stanisława Bortnowskiego (WSIP '88) już samym tytułem, zapowiada zawartość książki. Mówi się w tej pracy o współczesnym odbiorze powieści, a także o sposobie jej omawiania na lekcjach języka polskiego. Rzec Stanisława Bortnowskiego jest w dużym stopniu efektem badań autora dotyczących wspomnianego tematu, a przeprowadzonych w kilkunastu liceach ogólnokształcących i technikalach w różnych częściach kraju. Autor przestudiował 750 klasówek i prac domowych, 376 ankiet, wiele notatek z lekcji, przeprowadził szereg wywiadów z nauczycielami i maturzystami.

Badania te, podobnie jak przytoczone na początku książki sondaże GUS, mogą zainteresować każdego czytelnika, a nie tylko polonistę. Otóż według ankiet z 1972 roku, Sienkiewicz stawiany był przez czytelników na pierwszym miejscu, przed Krasińskim, Zeromskim, Prusem i... Mickiewiczem. Przed wszystkim — i innymi pisarzami umieszczają Sienkiewicza zarówno osoby między piętnastym i osiemnastym rokiem życia, jak i te po sześćdziesiąt. Z ukończoną szkołą podstawową oraz po studiach wyższych.

I jak tu się nie przychylić do znanego sądu Gombrowicza: „Odtąd nie innego Polańowi nie mogło się naprawdę podobać, nie antysienkiewiczowskiego, nie asienkiewiczowskiego (...). Gdyby hi toria literatury przyjęła jako kryterium wpływ sztuki na ludzi, Sienkiewicz (ten demon, ta katastrofa naszego rozumu, ten szkodnik) powinien by zajmować w niej pięć razy więcej miejsca niż Mickiewicz...”. I na tą wyszło Majestat samego GUS potwierdza tę ciepłą mimo sztywności wypowiedź kpiarza i jego prorocтво.

Trzeba dodać, że według badań Bortnowskiego przeważają wśród ankietowa-

nych sądy, iż także w ciągu najbliższych 50 lat popularność autora „Trylogii” nie zmaleje albo tylko nieznacznie się zmniejszy. Widocznie przewidziana przez Gombrowicza „katastrofa” trwać będzie, a trwać...

Przy tym na pewno trudniej dziś niż dawniej o bezkrytyczną aprobatę Sienkiewicza w szkole. Spośród wielu zebranych w omawianej książce głosów nauczycieli szczególnie trafne wydają się dwa. „Jeśli mamy do czynienia z młodzieżą w wieku przedmaturalnym, infantylnie i nieprawdziwe byłoby mówienie o »trylogii« w samych superlatywach. A więc warto wspomnieć o nieco komiksowym układzie fabuły, o papierowych bohaterach...”. Inny polonista upomina się jednak o zwykle prawo do czytelniczej satysfakcji tak ucznia, jak i nauczyciela: „Na pewno nie wolno uczyć Sienkiewicza w sposób uroczysty, ale nie wolno nam też zacierać dobrego wrażenia, wyniesionego przez ucznia z obcowania z lekturą”.

W sądach samej młodzieży zdecydowanie przeważają życzliwe i wręcz entuzjastyczne opinie o „Potopie” jak i o całej „Trylogii”. Choć wśród respondentów Bortnowskiego zdarzają się także „krytyczni wyznawcy” Sienkiewicza. Posłuchajmy jednych i drugich. „Zaczynam czytać »Trylogię« po raz czwarty i nie mogę się doczekać tego dziesiątego” — wyznaje pewna licealistka. — „Ja nie czytałam jego powieści, ale po prostu przeżywałam, stawałam się częścią tej książki, a nawet język »potopowy« wpływał się często w moje rozmowy...”.

Inna uczennica wiąże zachwyt nad Sienkiewiczowską prozą z bardzo młodym wiekiem czytelnika. „Jednakże w wieku 18 lat czego innego szuka się w literaturze. Sienkiewicz nie może dać mi odpowiedzi na te pytania, które stawiam sobie, kolegom,

otoczeniu (...) to jakby bajka dla dorosłych, a ja nie chcę opium”.

Bardzo celna wydaje mi się także inna anonimowa wypowiedź: „To nie, że bohaterowie, którzy dokonywali najpiękniejszych i największych czynów, byli przeważnie postaciami fikcyjnymi, nie wierzę bowiem w to, aby w czasach ukazanych przez Sienkiewicza nie znaleźli się ludzie podobni Wołodyjowskiemu, Kmicicowi czy Rochowi Kowalskiemu”.

Książka Stanisława Bortnowskiego jest przeglądem stanu wiedzy o „Potopie”, tego dawnego i współczesnego. Przypominamy więc sobie z upodobaniem to, co kiedyś Prus powiedział o Podbiepiecie („gilotyna w ludzkiej postaci”) i dziwimy się, że Czesław Miłosz przypisywał Sienkiewiczowi wszystko... prócz wielkości.

Bortnowski ubolewa w swojej pracy, że liczni nauczyciele zajmują się głównie „obrazem świata przedstawianego”, lekceważąc literackie zalety „Potopu”. Sądzi, iż „eliminacja wartości estetycznych niszczy literaturę, upodabnia ją do dokumentu historycznego lub opowieści o życiu ludzi, którą to opowieść przede wszystkim się streszcza”. Nieco dalej Stanisław Bortnowski pisze tak: „Warto się trudzić lekcję lub dwie, by dokonać charakterystyki społeczeństwa polskiego w okresie najazdu szwedzkiego lub scharakteryzować Kmicica, natomiast nie warto dokładnie przebadać kompozycji »Potopu« tudzież wyróżników gatunkowych powieści”.

To prawda. Tylko że od zajmowania się „opowieścią o życiu ludzi” nie odejdziemy nigdy, bo to jest w końcu sedno literatury. Nie zmniejszajmy się jej rola jako wzorunku człowieka także wtedy, gdy badamy kompozycje utworów. Powiedzmy to mocniej: studia nad kształtem artystycznym dzieła potrzebne są po to, by lepiej uwydatnić sprawy ludzkie, które ono zawiera. Zapewne nie grozi nam jeszcze na lekcjach uprawianie kultu warsztatu u pisarza i zapatrzenie się w jego zegarmistrzowski kunszt. A gdyby nawet, to nie Bortnowski, autor „Sporu z polonistyką szkolną”, będzie rzecznikiem takich sposobów uczenia. Każda analiza utworu, również ta „najnowocześniejsza”, pełnić winna zawsze funkcję usługową.

Także naturalne jest pragnienie twórcy, nauczyciela i ucznia by powieść historyczna była w jakimś stopniu dokumentem opisywanych czasów. Potwierdzają to zresztą liczne wypowiedzi młodzieży przyręczane w książce Stanisława Bortnowskiego. Sienkiewicz nie przestaje pełnić roli nauczyciela ani wychowawcy.

Proponuję dydaktyczne autora omawianej pracy najpierw wywołać zawiść, dopiero później uznanie i podziw. Chodzi tu

przecież wciąż o jednolicie wysoki poziom klas, w których nie traci się sił ani czasu na kontrolę sumiennosci lektury, na obśzerne wyjaśnianie tła historycznego i samej geografii „Potopu”. Bortnowski sugeruje, że można by porównywać Wołodyjowskiego z Aramisem, nawiązywać do książki J. F. Coopera, że warto w „Trylogii” poszukiwać wpływów Homera i zestawiać ją z westernem.

Wszystko to z całą pewnością poszerza horyzonty literackie lekcji i bywa konieczne. Tylko że moja młodzież nie czytała „Trzech muszkieterów”, a „Iliadę” zna we fragmentach. Nauczycielowi zaś nie wolno w pracy pomijać abecadła, nawet gdyby mu zarzucono, że tkwi w zacofaniu i starzyźnie. No i nie wolno mu rezygnować z własnego stylu zajęć. Ja na przykład nie odstąpię od lektury wybranych urywków „Potopu” na lekcji. Może to będzie expose Zagłoby — regimentarza o stanie państwa i koniecznych reformach? Albo jakaś scena z Kiemliczami czy Józwą Butrymem? Nigdy też nie pomijam uroczych Pacunielek, zwłaszcza, że w Ostródzie mieszka pewna pani rodem z tego zaścianka.

Podziwiamy na lekcjach kunszt dialogów i umiar dostosowanych do naszego słuchu barokowych oracji. Osobiście lekam się nadnaturalnego wymiaru postaci Kmicica. Bohaterowie jego pokroju mają w sobie coś z czerepu rubasznego sarmackich wad i coś z Rolanda.

Cały ten mój wywód po to był potrzebny, żeby przypomnieć, że tyle będzie ujęć „Potopu”, ilu zdolnych uczniów oraz niezłych nauczycieli. I to jest oczywisty wniosek z badań i rozmyślań autora omawianej tu książki, więc polemiki już z nim więcej nie podejmuję. Wracam natomiast do propozycji dydaktycznych Bortnowskiego. Są one tak odkrywcze, że mogłyby zasilić kilka naszych warsztatów polonistycznych. Bortnowski proponuje uczniom klasy drugiej licealnej polemikę z Miłoszem, ocenę sądów Gombrowicza. Zaleca też ułożenie scenariusza programu telewizyjnego, który byłby poświęcony dyskusji nad wartością „Trylogii”. Przytaczam oczywiście tylko czasówkę pomysłów niekonwencjonalnych lekcji i zadań domowych, które udostępnia nam autor. Nawet gdyby były trochę na wyrost, przydadzą się lepszym klasom, zdolnym jednostkom, no i jakimś naszemu jutru.

Cała książka zachęca nie tylko do naśladowania prób i prac autora, ale do podejmowania własnych, podobnych. Cóż? Snujemy marzenia, że dorównamy niepokornej dydaktyce Stanisława Bortnowskiego.

REFLEKSJE

MARIA RYBARCZYK

SPOSÓB BYCIA

Wszyscy dziś tak się rozpolitykowaliśmy, że nawet w towarzyskich rozmowach na plan dalszy zeszły tematy od lat dyżurne, jak kolejki czy szalejąca inflacja. Okrągły stół i jego problemy zdominowały wszystko. Nadzieje, które żywiłmy na zmiany, zajęły miejsce oczekiwań już na bardziej konkretne rozwiązanie. Więc nie staje czasu i uwagi, aby angażować ją w sprawy codzienne i przyjemne. A tymczasem wokół w całej swej krasie rozkwita... chamstwo. Nie mające już chyba żadnych granic.

Wulgarne słownictwo, zastąpienie pauz w rozmowach najobrzydliwszymi z niecenzuralnych wyrazami — stało się niemal powszednie. To już nie „przywilej” tzw. marginesu, to nie wyjątek w regule, lecz sposób bycia. Manifestowany głośno na ulicy, w tramwaju, w sklepie, na placu zabaw. Bardzo młodzi ludzie, uczniowie szkół podstawowych, średnich — w głośnych rozmowach bez zająknięcia używają słownictwa rodem z pijackiej speluny. To nie tylko moda, to norma. Oni już często nie wiedzą, że coś nie wypada, że może być inaczej. W rozmowach między sobą stosują kod rozpoznawczy: co drugi wyraz to przerywnik na „k” wymawiany słodkim głosem, nawet przy komplemencie, także przy dziewczętach.

A co na to my, dorośli? Milczymy. Fala chamstwa zalewa nas coraz bardziej, a my prawie się przed tym nie bronimy. Rzadko zdarza się, aby ktoś zwrócił uwagę nawet małym chłopcom. Słuchamy, patrzymy, kiwamy głowami. A chłopcy są przekonani, że nic złego nie robią i w ogóle jest fajnie.

Doszło do tego, że tolerancja wobec tzw. przeciwników politycznych jest u nas mniejsza niż wobec ludzi wulgarnych, zachowujących się arogancko.

Ta nasza coraz powszechniejsza obojętność wobec przejawów różnego rodzaju chamstwa jest niepokojąca dlatego, że zawieszona reakcja społeczna była potężną i skuteczną bronią do walki z nim. Skoro o-

strze jej stępiało, skoro w publicznych miejscach wszystko jest dozwolone — grozić nam może zdżyczenie obyczajów. Normą zacznie być to, co do dziś było marginesem; na margines zejda nieliczni, wyróżniający się kulturą osobistą.

Czas, być może na to, aby w ślad za ruchem ochrony środowiska, stworzyć ruch społeczny w obronie człowieka przed zalewem chamstwa. Przydałby się taki ruch, zespalaający ludzi, którzy — może ze zczkiem w klapach marynarek — przypominiliby innym, że powinni wracać do normalności. W zachowaniu, w sposobie bycia, który znany jest już tylko niektórym spośród nas.

Zaś rzeczywiste znaczenie należy przywrócić słowu: „odpowiedzialność”. Chodzi o odpowiedzialność domu rodzinnego i szkoły. I jedna, i druga instytucja toleruje pospolite chamstwo. Przemyka oczy na „kwieciste” słownictwo dzieci i młodzieży, nie zwraca uwagi na naganne zachowanie.

Kiedyś dom inteligenta różnił się zasadniczo od domu ludzi z marginesu. Dziś te różnice zatarły się, zza drzwi jednego i drugiego mieszkania można usłyszeć wyrazy z tego samego słownika. Za słownictwo, które kiedyś wykluczało z dobrego towarzystwa, dziś zbiera się nawet komplementy. W tzw. dobrym towarzystwie uchodzi stosować przerywniki wyrazowe, od których uszy wędną.

Nadzieję na poprawę może być szkoła. Gdyby zachiała jakiś pozytywny wzorzec lansować, coś w tej kruchej materii budować... A jest to materia nie mniej w życiu człowieka ważna, niż intelekt. Uczyc małego człowieka wiedzieć i czuć, poznać i rozumieć — to sens edukacji. Wiele się czyni, aby wiedzieć i poznawać, całkiem mało — aby czuć i rozumieć.

Adresuję te refleksje do kobiet, bo to one stanowią w szkole większość. Kobiety są wrażliwsze, bardziej czule na piękno, także na piękno mowy, predystynowane niejako przez naturę do łagodzenia oby-

czajów. I właśnie one mogą zdziałać wiele. Rzec jedynie w tym, aby kobiety, a więc i nauczycielki, do reszty nie zubożyły na szerzące się wokół zło. Młodych ludzi można jeszcze przed nim uchronić, młodych można zmienić. Kiedy dorosną, na

zmiany będzie za późno. Proponuję więc powoływać w szkołach, w klasach — kluby młodych-gniewnych, którzy wspólnie ze swoimi wychowawcami wydaliby walkę chamstwu i w szkole dobrych manier uczyli trudnej sztuki bycia.



W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH

Mianem BOLESNEJ OPERACJI określono likwidację szkoły rolniczej w Mogilnie — reportaż • W DOLNEJ STREFIE STANÓW NISKICH — używając języka komunikatów o stanie wód — znalazło się nasze szkolnictwo wyższe; poszukiwanie wyjścia stanowi przedmiot rozważań publicystycznych • SAME NIEWIADOME — konkluduje praktyk, rozważając kwestię perspektyw doradztwa pedagogicznego.

LITERACKI GŁOS NAUCZYCIELSKI

Nr 1 (103) 2 IV 1989 r.

REDAGOWANY PRZY WSPÓŁDZIALE NAUCZYCIELSKICH
KLUBÓW LITERACKICH

Ten numer wypełniają przede wszystkim utwory nagrodzone i wyróżnione w konkursie ogłoszonym z okazji przypadającego w ubiegłym roku, 20-lecia „Literackiego Głosu Nauczycielskiego”; pozostałe prace nagrodzone przez jury, będziemy drukować w kolejnych numerach „LGN”.

NAGRODA LITERACKA

W TYM ROKU

Przypominamy, że w roku bieżącym zostanie przyznana po raz pierwszy, ustanowiona właśnie, Nagroda Literacka „Głosu Nauczycielskiego”. Będzie to nagroda przyznawana za wyróżniające się oryginalnością, walorami artystycznymi i treściową zawartością, książki. Pragniemy nagradzać utwory o głębokich treściach humanistycznych i etycznych, służące rozwojowi człowieka, kształtujące poczucie moralne i wrażliwość na innych.

Nagroda będzie przyznawana w dwu kategoriach:

- w dziedzinie prozy
- w dziedzinie poezji

Nagradzane będą książki i tomiki autorstwa nauczycieli, jak również wszystkich innych pracowników oświaty, nauki i wychowania. Nagroda będzie przyznawana co dwa lata i wręczana przez redaktora naczelnego „Głosu” w Dniu Edukacji Narodowej. Po raz pierwszy zostanie przyznana w 1989 roku, za utwory, które ukazały się w druku w latach 1987–1988.

Jury nagrody przewodniczyć będzie prezes ZLP — Wojciech Żukrowski.

Książki i tomiki kandydujące do nagrody mogą nadsyłać:

- wydawnictwa,
- Literackie Kluby Nauczycielskie,
- wszystkie ogniwa i instancje ZNP,
- autorzy.

Wysokość nagrody — zarówno w dziedzinie prozy, jak i poezji — 100 tysięcy złotych.

Książki i tomiki kandydujące do nagrody w roku bieżącym (a więc te, które ukazały się w druku w latach 1987–1988) prosimy nadsyłać — wraz z uzasadnieniem — do 31 maja 1989 roku pod adresem: Redakcja „Głosu Nauczycielskiego”, 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8 — z dopiskiem: Nagroda Literacka.

KRYSTYNA NALEŻYTA
wyróżnienie

AFRODYTA

Z róża zachodzącego słońca
wychodzi z morza

Wleczę
smugi piany i wodorostów

Jej piersi
owoce granatu
pulsując rytmem fal
obietują

Wpatrzone w kosmos
czeka

Spragnieni
trafiają na chłód
boskiej

BOGDAN MAZUR
II nagroda

MAGIA FOTOGRAFII

Kiedy przychodziłaś do mnie, zawsze sięgałaś do albumów z fotografiami. Początkowo były to tylko moje podobizny. Tak, ten grubasek w białym sweterku, krótkich spodenkach i w pończochach, to oczywiście ja. Na następnym zdjęciu siedmioletni chłopczyk w czapce-pilotce na głowie. To też ja. Tym razem z ojcem, wśród gołębi, na krakowskim rynku. Nie brakło również zdjęć szkolnych: ósma klasa, studniówka, juwenalia. Potem pojawiły się pierwsze fotki przedstawiające mnie z aparatem. Na jednej z fotografii trzymam pusty futerał, gdy tymczasem kolega fotografuje mnie „Smieną” z tegoż futerału. Na kolejnej karcie pierwsze, niezbyt udane zdjęcia barwne. Potem zmiana: radziecki „Zenit”, enerdowska „Praktica”, japońska lampa błyskowa, teleobiektyw. Od tego czasu kończy się zafascynowanie sprzętem. Powoli wylania się prawdziwa fotografia.

Wreszcie zacząłem fotografować ciebie. Jeszcze mam w pamięci to pierwsze, wykonane „z ręki”, w świetle małego pokoiku, zdjęcie. Przy pełnym otwarciu obiektywu, jedynie oczy zachowały ostrość. Reszta sylwetki rozplywa się w miękkim rysunku, kryjąc się w półcieniu. Następne fotografie były już lepsze. Chociażby ta seria powiększeń wykonanych w starym sadzie. Rozłożyste jabłonie akurat kwitnęły. Fotografowałem z „zabiej perspektywy”, chcąc ująć cię na tle białych punkcików kwiatów odbijających się na przyciemnionym żółtym filtrze niebie.

Pamiętasz, napotkaliśmy wtedy porzucone krzesło o trzech nogach, które dostarczyło nam tylu pomysłów do wykonania prawie „awangardowych” fotek. Albo ten stary tapczan znaleziony w kącie ogrodu. Swoją czerwienią wyraźnie odbijał się od otaczających go chwastów. Ale najciekawsze było to, że z rozdartego pokrycia, wśród widocznych sprężyń, wyrastał mały dębeczek z dobrze ukształtowanymi ciemnozielonymi listkami.



„Wzgórze Katedralne we Fromborku”, akwaforta+akwatinta.

W bieżącym numerze zamieszczamy reprodukcje prac kol. Jana Rzyśczaka — przewodniczącego Nauczycielskiego Klubu Plastycznego w Gdańsku.

lonymi listkami. Poświęciłaś się dla dobra sztuki i przebrnęłaś przez chwasty. Usiadłaś na brzegu przegniłego tapczanu, objęłaś drzewko dłońmi, udając, że bierzesz je pod opiekę. W kilka lat później nałożylem na obraz tapczanu raster spreparowany ze zdjęć popękanej ziemi. Wrażenie było niesamowite. Stary tapczan wyraźnie się rozsypywał!

Wracając, przechodziliśmy obok stawów. Tutaj, korzystając z neutralnego tła wody i nieba wykonałem ci portret. Zależało mi na pełnym wykorzystaniu klătki. Dzieliła nas odległość niespełna osiemdziesięciu centymetrów, ale nie bacząc na przerysowanie, nacisnąłem spust. Kiedy już przesunąłem film, zwróciłaś mi uwagę na małą wysepkę znajdującą się na środku jeziora. Zmieniłem obiektyw na szerokokątny i miałem przed sobą całą panoramę. Na pierwszym planie — niebieskie, od padającego cienia, sitowie. Wyseпка odplynęła gdzieś dalej, a na horyzoncie poziome linie brzegów przecinały wysokie topole zlocące się od powoli zachodzącego słońca. Potem połączyłem oba obrazy. Wyglądałaś jak nimfa wodna powoli wylaniająca się z otchłani jeziora. Nastrój potęgowało stopniowe przechodzenie barw: od zimnego błękitu — u dołu do ciepłych, żółtych od cieni — u góry.

Ale w fotografii najwięcej przeżyć dostarcza wywoływanie materiałów światłoczułych. Dla mnie, nie znającego skomplikowanych procesów chemicznych, pojawienie się obrazu, kojarzyło się co najmniej z magią.

Moje pierwsze spotkanie z fotografią nastąpiło w pracowni kolegi. Byłem zaskoczony, widząc pod powiększalnikiem czarne niebo i białe drzewo. A kiedy mój przewodnik tajemniczym ruchem wsunął kartonik naświetlonego papieru do wywoływacza i za chwilę w kręgu światła czerwonej żarówki zaczął się wylinać obraz, zdumienie moje nie miało granic. Fotografie kolegi wydawały mi się wówczas tak piękne!

Pierwszy powiększalnik wykonałem ze starego rzutnika do bajek. Wprawdzie brzegi obrazu rozplywały się w nieostrości, ale ile miałem uciechy, kiedy rozstawiłem moje laboratorium w piwnicy! Wywoływanie filmów też było ciekawe. Musiałem umówić kogoś do pomocy. Najczęściej brat stawał z zegarkiem przed drzwiami ciemni, a ja przy słabej, ciemnozielonej żarówce, początkowo nie widząc, rozwijałem i związałem błonę najpierw w wywoływaczu, by potem na sygnał zza drzwi — przenieść film do utrwalacza i znowu powtarzać te same czynności. Po jakimś czasie zaczynałem coraz lepiej widzieć. Rozróżniałem już nie tylko miski wykradzione matce, ale zaczynałem widzieć sprzęty znajdujące się w pomieszczeniu. Wtedy, na przeciwległej od okna ścianie, zauważyłem, że coś się porusza. Kiedy usłyszałem przejeżdżający ulicą samochód i jednocześnie dojrzałem go na ścianie, zrozumiałem, że mam przed sobą odwrócony obraz ulicy nieczym w „camera obscura”. Wystarczyło tylko zmrużyć oczy, a widok stawał się wyraźniejszy.

Postęp techniczny spowodował, że ciemnozielone żarówki okazały się niepotrzebne. Mając puszkę do wywoływania filmów, można było je obrabiać w pełnym świetle, ale straciło się możliwości podglądania procesu.

Przypominam sobie, że kiedy uzbierałem kilka barwnych przezroczy do wywołania, udało mi się ciebie nakłonić i na cały dzień zamknęliśmy się w pracowni. Pomagałaś mi dopilnować temperatury odczynników, cieszyliśmy się wspólnie, gdy po pierwszym wywołaniu otworzyłem koreks i na podstawie czarno-białego obrazu negatywowego stwierdziłem, że „coś wyszło”. Potem, zanurzysz szpulę w wodzie, włączyłem halogen i rozpocząłem drugie naświetlanie. Kiedy go wyłączyłem, nagle, w dobrze dotąd oświetlonej pracowni, stało się ciemno. Gdy rozpoczęło się wywoływanie barwne, stwierdziłaś, że to staje się nudne. Poprosiłem cię o cierpliwość. W fotografii na każdym etapie potrzeba dużo cierpliwości. Dopiero po przeniesieniu szpuli z filmem do odbielacza, coś się zmieniło. Powoli, zaczynając od perforacji, błona stawała się jaśniejsza. Wreszcie wyraźnie można było dostrzec barwny obraz pozytywowy. Jeszcze był zniekształcony, z jednej strony niebieskawy, z drugiej żółtawy, ale wystarczyło poddać film utrwaleniu i można było oglądać zdjęcia w całej krasie. Nie czekając na końcowe płukanie, wyciągnąłem kliszę ze spirali i zaczęliśmy ją przeglądać. Krople utrwalacza płynęły mi po rękach, a ja

DOKOŃCZENIE NA STR. II

NAUCZYCIEL ODRABIA LEKCJE

Nauczyciel odrabia lekcje,
tak jak przypisani niegdyś do korzeni ziemi odrabiali pańszczyznę
Każdego zatem dnia wstaje skoro świt — cały jeszcze
w dobroczynnej ciemności.
O ściśle określonej godzinie zasiada przy pulpicie
zruhowanej katedry,
oparty ciężko łokciami o blat wertuje
niezadrukowane książki i puste zeszyty.
Dodaje i odejmuje,
mnoży i dzieli, waży i odważa.
Z nieugiętym także uporem powtarza słówka, hasła programowe,
odezwy cienia, aktualne koniugacje i wyjątki
jednego tylko, ponadczasowego snu.
Każdego dnia
tuż przed zachodem słońca dlawi go też niepokoniony lęk,
że nie zda przed wysoką komisją kwalifikacyjną kolejnego,
kontrolnego egzaminu, nie przeskoczy samego siebie,
nie przejdzie na drugą stronę
przez gęste zasieki paragrafów,
że odebrana mu zostanie w gęstej chmurze gwizdów — licencja i patent,
i że będzie już na zawsze, nieodwołalnie przytroczony
grubymi rzemieniami wiecznej obietnicy
do łańcucha z — mowy.

STEFAN KUDEŁKO
wyróżnienie

NIE MA MIEJSCA DLA DZWONÓW

Kiedyś
tworzyłem symfonie
z szeptu przebudzonych traw
o świecie

wiele moich kościołów
miały dosięgnąć
nieba

do dziś
stoją szkielety rusztowań
i nie ma gdzie
dzwonów umieścić

MIROSLAW GLAZIK
wyróżnienie

BUNT

fala niezadowolenia
rośnie aż do gardła załogi
krtani krzyczy
zaciskają się pięści
kapitan zamyka się w kajucie
i czeka
wiadomo statek musi dopłynąć
do portu przeznaczenia
kończą się zapasy wody i sucharów
buntownicy słabną
kapitan siedzi na beczce prochu
stracić władzę znaczy oddać życie
wściekłym marynarzom
którzy szybko zapomną o wolności
by nie stracić worka sucharów
kubka rumu
i paru nędznych dukatów

MAGIA FOTOGRAFII

CD ZE STR. I

nie mogłem oderwać oczu od tych małych,
kolorowych obrazków. Powróciły wspom-
nienia sprzed kilku miesięcy. Nasze wspól-
ne spacery. Znowu przemówił stary tap-
czan, jezioro, sad.

A potem ten niezapomniany wieczór,
kiedy wszystkie przeproza były już pocię-
te i oprawione w ramki. Siedzieliśmy obok
siebie wpatrzni w ekran. Jednostajny szum
rzutnika izolował nas doskonale od
otoczenia. W ostrej smudze światła unosi-
ły się drobiny kurzu, czasem swój cień zo-
stawia zapoźniona muszka. Rytm projek-
cji wyznaczał trzask rzutnika, kiedy to
metalowe ramie wysuwało się i wprowa-
dzało w tor światła nowy obraz. Zatrzyma-
na w półkroku, stoisz na łące, w zamyśle-
niu gryząc żdźbło trawy. A teraz ciemność.
Znowu trzask i znajdujemy się u ciebie
w pokoju. Na stole przekwitnięte już goz-
dziki. Siedzisz w fotelu, a z pozostawionego
w popielnicze papierosa unosi się smuga
dymu.

A czy pamiętasz pewien zimowy wieczór
spędzony ze mną w pracowni? Pomagałaś
mi wtedy przy wywoływaniu odbitek czar-
no-białych. Zaczeliśmy od pocztówek. Le-
wą ręką sięgałem do zegara wyłaznikowo-
wego, prawą manipulowałem przy obiek-
tywie patrząc na migoczące, zielono-oliw-
kowe światelka światłomierza. Potem kła-
diem w ramki maskownicę papier. Znowu
lewa dłoń sięgała do czasomierza. Naslu-
chiwałem cichego brzęczenia przyrządu, by
następnie wsunąć naświetlony papier do
kuwety z wywoływaczem. Przez chwilę w
kręgu pomarańczowego światła nie się nie

dzienie. Aż wreszcie pojawia się ciemna
plama kwadransu i niesłownie. Dopiero za kil-
kanaście sekund wyłania się rysunek ust,
kontury nosa, brwi i ukryte za rzęsami
oczy. Zauważyłem, jak niecierpliwie ocz-
kiwałaś pojawienia się obrazu. Kiedy wi-
dzi się to po raz pierwszy, nie brakuje
wzruszeń. Jeszcze chwila i na białych do-
tad polickach pojawia się światłocien, a
na podbródku wyłania się trudno dostrze-
galny dołek. Już czas. Delikatnie ujmuję
fotografie szczypcami i przenoszę do plu-
kania.

A potem znowu palce lewej ręki szuka-
ją przycisku zegara. Tymczasem prawą ręką
uzbrojoną w szczypcę poruszam leżące
w wywoływaczu odbitki. Śmiałaś się, gdy
kilka razy podczas naświetlania wykony-
wałem dziwne ruchy obiema dłońmi sta-
rając się bądź to doświadczyć określone mia-
sca, bądź uchronić je przed nadmierną
dawką światła. Potem chciałaś mi poma-
gać. Teraz ja miałem powody do uśmiechu,
widząc jak nieporadnie operujesz szczypcami.
Kiedy wyszłaś już do domu, zosta-
łem jeszcze na godzinę. Chciałem ci zrobić
niepodzięknie. Wiedziałem już, które zdję-
cie najbardziej ci się spodobało.

Przekreśliłem głowicę powiększalnika i
rzućwałem obraz na podłogę. Wybrane
ujęcia należało odpowiednio skadrować.
Szoruję więc maskownicę po podłożu w
różne strony. Podnoszę powiększalnik wy-
żej. Niestety, dalej już nie mogę. Teraz o-
kazuje się, że do uciegłego przeze mnie pa-
piernu z roli, maskownica nie będzie przy-
datna. Przypinam więc papier pinezkami
bezpośrednio do podłogi. Naświetlanie tak
wielkiego powiększenia trwa kilka minut.
W trakcie ekspozycji uświadamiam sobie,
że nie zmieszczę takiego papieru w posi-
danych kuwetach. Szukam więc — po o-
maczku — gabek, zakupionych przed ro-
kiem. Kiedy je odnajduję, kończy się na-
świetlanie zdjęcia. Teraz moczę gabkę w



„Kościół Świętej Anny w Sztumie”, akwaforta+akwatinta.

RYSZARD PRZYMUS
wyróżnienie

MÓJ OJCIEC

Mój ojciec
przeciera medale,
dekoruje wspomnienia poległych
i milczy jak grób,
gdy słyszy
za dużo okrzyków chwały.

wywoływaczu i szybkimi ruchami przecie-
ram emulsję papieru. Czynności te trzeba
powtarzać kilka razy. Po stwierdzeniu, że
wywoływanie się zakończyło, biorę drugą
gąbkę i teraz zmywam fotografię wodą.
Cały czas kłęczę, ale nie czuję niewygo-
dy, widząc, jak spoglądasz na mnie z goto-
wego fotografa.

Następnego dnia przysłizmy razem do
pracowni, aby wysuszyć wykonane odbitki.
Kilka jeszcze mam w pamięci twoją reakcję:
zaskoczenie, zdziwienie, radość — na widok
zawieszonych na sznurku spinaczami do
bielizny, olbrzymiego portretu.

Kiedy strużka wody spływała na pływa-
jącą w kuwecie zdjęcie, kładłem na „mokrą
stół”, chromowaną płytę. Pamiętam, że
stałaś po drugiej stronie, a twoje odbicie
pojawiało się na wypolerowanej powierzchni.
Widocznie i ty zauważyłaś powielony
zarys mojej sylwetki, bo zaczęłaś serdecz-
nie się śmiać. No tak wystarczyło się tylko
zbliżyć do lustrzanej blachy, aby
dojrzeć swój karykaturalny obraz niczym
w gabinecie śmiechu.

Wówczas ująłem za róg pierwszą foto-
grafię, a z oczekującej wodą odbitki odesła-
wałam się kropla niszcząca wszelkie fantaz-
magorie. Po chwili kilka zdjęć leżących
na płycie czekało na odsączenie wody.
Przykryłem je gazetą i szybkim ruchem
przejechałem gumowym walcikiem po płycie.
Uciekając spod odbitek woda, wytrzy-
snęła na twoją jasną spódnicę, znacząc ją
ciemnymi plamami. Spodziewałem się wtedy,
że obrazisz się na taki fart, ale twoja
reakcja była dla mnie zaskoczeniem. Nic-
czego nie oczekując, zostałem poświęcony
wodą z kuwety. Teraz przeprosiny nie by-
ły już potrzebne.

I wreszcie suszenie. Umieszczone pod
plótnem suszarki zdjęcia parują. Dotykam
rozwartą dłońią wilgotnej powierzchni.
Przyskramiam obok i naśladowcę moje ruchy.
Nasze ręce spotykają się na moment, ale
oboje wycofujemy. Jest płótno już wyschło,
a w ciemnym pracowni rozlegają się charak-
terystyczne, metaliczne trzaski. Otwieram
suszarkę i jeszcze słyszę twój okrzyk na
widok zdjęć odsłaniających od płyty i elek-
tryzujących przez chwilę, jedno powiek-
szenie jeszcze przylega do płyty. Podwa-

żam je paznokciem i ostrożnie odrywam.
I znowu na styku emulsji z płytą pojawia-
ją się iskielki. A kiedy ty dotykasz foto-
grafi, wyczuwam twoje drgnięcie, gdy la-
dunek elektryczny przechodzi na ciebie.

Gorąca płyta parzy palce, ale biorą ją i
kładę na stół, aby przestygła. Potem prze-
chodzimy do atelier i tam, na wolnych pul-
pitach szafek, rozkładamy pojedynczo
zdjęcia. Jeszcze ciepłe fotografie związują
się do wewnątrz, ale wystarczy, żeby po-
czuły chłodne podłoże, a wtedy nabierając
wilgoci z powietrza „ruszają się” z ledwie
słyszalnym zgrzytem, wyrzuszając się ob-
razem do góry i tak już pozostają.

Zbieramy je delikatnie, starając się la-
pać za krawędzie. Wystarczy nieobacznie
dotknąć obrazu, by potem dostrzec ślady
palców na lśniącej powierzchni.

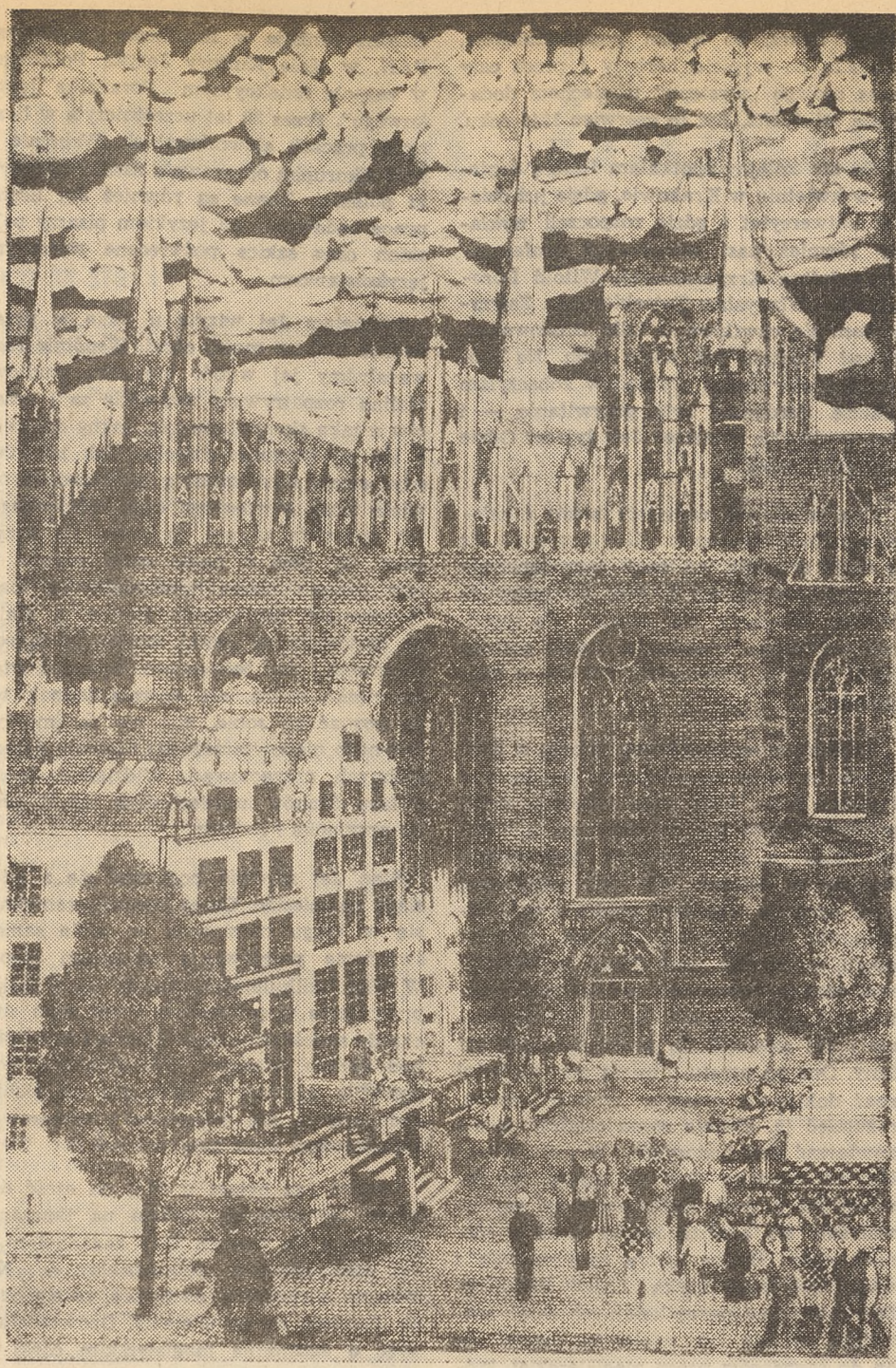
Tego wieczoru wyszłaś z pracowni pra-
wie z setką swoich fotografii. Ciekawsz
ujęcia powlekałem, aby móc je zatrzymać
dla siebie.

A kiedy się rozstaliśmy, dokonałem
przeglądu tego zbioru. Zdjęcia zawierające
usterki techniczne, złe zakomponowane,
zniszczyłem. Jeszcze sporą stertę innych
zapakowałem w małą paczkę i odesłałem
ci pocztą. Wydawało mi się, że w ten spo-
sób zapomnę o tych kilkunastu miesiącach
spędzonych z tobą. Ale stało się inaczej.
Te zniszczone i odesłane fotografie atakują
mnie zewsząd w najbardziej nieoczekiwa-
nych momentach, budzą po nocach. Wy-
starczy, że wieczorem oślepi mnie reflek-
torami przejeżdżający samochód, a widzę
ciebie pośród nocny, jak przykućnięta
tkwisz w światłach przypadkowo zastane-
go na parkingu pojazdu. Nie poruszysz się,
nic nie mówisz, ale ile wtedy cisnie się
wspomnień. Nagle zapada ciemność, sty-
sz jakiś metaliczny trzask i znowu po-
jawia się następny obraz.

Tym razem jesteś w swoim pokoju. Wia-
śnie przed chwilą zgasiłaś papierosa. Na
pierwszym planie rozmażana w nieostro-
ści gazeta, dalej wyraźnie zarysowane
dwie frezje w butelce po coca-coli. W tle
na kaloryferze suszą się twoje zimowe bu-
ty.

Jak od tego uciec?

BOGDAN MAZUR



„Bazylika Mariacka w Gdańsku”, akwaforta+akwatinta.

TYMOTEUZ TOPÓR
wyróżnienie

PO LATACH

nie wyjadę do Grecji — czy pod piramidy
do muzeów Europy nabierać oglady
mnie zostaną zamglone polskie krajobrazy
i co wieczór z bliskimi odprawiane Dziady

trudna wierność — i ciągle grzebanie w pamięci
biedny wieszcu marzący o zjadaczach chleba
zamienionych w anioły — niewielu nas jeszcze
da się rzucić na szaniec choć tego potrzeba

wierz mi — znudzony pieśnią lud nie pragnie czynu
burzy — również nie wietrzą żadne błyskawice
— siedzimy rozwaleni przy telewizorach
klaskaniem mając obrzękłe żrenice!

KAROLINA TURKIEWICZ-SUCHANOWSKA
wyróżnienie

POMYŚLANE

Pomyślał — DOM
i nie wiedział
komu drzwi
otworzy

Pomyślał — OGIEŃ
i rozniecił słowa

zaśnisko
do zmrużenia oczu

Potem wszedł
do wnętrza
pomyślanej ciszy:

wszystko tu było
jak trzeba —
wabiły sprzęty
kubki na ścianie
i szyby w oknach
na południe

Mijały gwiazdy
gasły planety
zrozumiał:
to wszystko zaledwie pomyślane

Sześcią przestrzeń
wypelniło światło

EDWARD KACZMAREK
wyróżnienie

DOTYK WIECZNOŚCI

Kiedy po wstrząsie doznanym na widok
staruszka, oprzytomniałem i pojąłem gdzie
jestem, kiedy zrozumiałem, że kluczę po-
śród eksponatów berlińskiego Staatliches
Museum, w zrekonstruowany fragment
świętej drogi babilońskiej Aibur-szabu
wpełnia cisza. Staruszek zniknął.

Owego tajemniczego staruszka spotka-
łem po raz pierwszy kilkanaście lat te-
mu. Przecisnąłem się chodnikiem w poto-
ku ludzi. Stojące tkwiło w zemicie, tram-
waje hałasowały w lukach ulic. Omija-
łem niewielkie kafele po czerwonym
deszczu. I właśnie wtedy, gdy uniosłem
głowę, by rzucić okiem na wysoki zegar
Świętej Trójcy, oczy moje trafiły w ma-
leńką, poaranżowaną brudami zmarszczek
twarzyszkę. Stał podparty łaską; drobniut-
ki, suchy jak drzewo bezlistne wiosną.
Jego płonące tajemniczym blaskiem oczy
dotknęły mojej twarzy. Oblał mnie wstyd
na myśl, że mógłby odczytać z mojego
zdumienia ową odrobinę odrazy, ów od-
ruch niechęci. Odniosłem wrażenie, że cze-
kał na mnie właśnie w tym miejscu. Po
prostu wyszukał mnie w tłumie i kazał
spojrzeć na siebie. Minałem staruszka.
Zrobiłem jeszcze kilka kroków i nagle
przejeżdżając do głębi, zatrzymałem się. Od-
wróciłem się i znowu spotkałem jego oczy.
Sklębowane w moje plecy, nakazały się
zatrzymać. W potoku głów sterczała nie-
naturalnie małeńka, wysuszona główka
przykryta śmieszny kapelusikiem. Zawa-
dzałem, postarzałem rondo kapeluszka nie
zdołało przykryć tłustych plam przepo-
nia na obwodzie. Kapelusik wisiał na
zmurszałym kółku, w którym artysta
rzeźbiarz wydułbał twarz pełną zmarszczek
i guzów.

Staruszek w geście przywitania uniósł
niewielki kapelusik ponad kościstą czaszke,
twarz opromienił życzliwy uśmiech. Po-
kiwał głową, jakby mówił: No proszę,
znowu się spotykamy!

Gdy ponownie zatrzymałem się na skrzy-
żowaniu w zbitej grupie przechodniów
oczekujących na zielone światło, odwróci-
łem się dyskretnie. Ale w perspektywie
ulicy widziałem tylko morze głów tasują-
cych się w nieustannym ruchu. Dlaczego
staruszek ujrzał we mnie kogoś bliskie-
go? Nie miałem najmniejszej wątpliwości,
że tak właśnie o mnie myślał. Pamięć nie
przywołała z przeszłości sylwetki starusz-
ka. Nie potrafiłem przypisać jego potaci
żadnemu zdarzeniu w moim życiu. Naj-
mniejszego śladu w pamięci. A jednak nio-
słem w sercu dziwny niepokój i na wszy-
stko, na czym spoczęły moje oczy, kładł
się dziwny cień tajemnicy.

Zamyślony dreptałem w potoku ludzi.
Mijałem mężczyzn noszących biurowe tecz-
ki, kobiety obciążone tobołkami, młode
matki popychające wózki... Tuż o kraw-
ędź chodnika ocierał się jazgot tram-
wajów i aut. Dlaczego otaczająca mnie
codziennność nagle tak dziwna? — myśla-
łem. Zatrzymałem się przed witrzyną księ-
garni. Obok mnie przystanął ksiądz w su-
tannie. Właśnie wtedy, w blasku oświe-
lenia, z głębokich pokładów pamięci wydo-
biłem niemal żywą fotografię: procesję
Bożego Ciała.

Kroczył za krocikiem, powolutku ply-
nie ciasno zwarty pochód procesji. Obok
głośny śpiew matki, z prawej mrużący
bas ojca, pod stopami płatki polnych kwia-
tów rzucone na bruk ulicy.

...Wszyscy niebiescy duchowie,
Lekają się i królowie,
Niebo, ziemia ani morze.
Pojąć, co jest Bóg, nie może.

Przedem mną — w powolnym pochodzie
procesji — staruszek podparty laszczką:
plecy zgarbione, czaszka pokryta siwym
mieszkiem, w planach i guzach cała w ręce
przeponocy kapelusik. Odwraca głowę,
patrzy na mnie płonące oczy. Porusza war-
gami, śpiewa:

...Będziesz bezpiecznie po znikajach
i po podaluchach deptał niecierpliwych.
Na two srogiego bez obrazy usiedziesz,
i na ogromnym smoku jeździć będziesz....

To on, ten sam staruszek. Wtedy też,
gdy go mijalem w powolnym marszu pro-
cesji, oczy nasze spotkały się ponownie.
Uśmiechnął się przyjaźnie, jakby mówił:
No proszę, znowu się spotykamy! Wtedy
też zastanawiałem się długo, skąd go pa-
mietam. Na wszystko, na czym spoczęły
moje oczy, kładł się cień tajemniczości.

Wyniesiony wysoko, ponad głowy po-
chodu, baldachim błyskał odbitymi pro-
mykami słońca. Nad dziedzińcą grały dzwo-
ny z wieży Świętego Antoniego. Majesta-
tycznie, krok za krokiem, sunęła procesja
Bożego Ciała. Nagle w śpiew dzwonów

wtrącił ostrą igłą grzmot przelatującego
nisko samolotu. Mig błysnął szarym pod-
brzuszem kadłuba, jękiem turbiny spalino-
wej, hukiem odrzutu przeciały jasny błękit
nieba, zniknął w klebiastym obłoku... Da-
remnie rozglądałem się dookoła w poszu-
kiwaniu staruszka.

Po raz trzeci spotkałem staruszka w
niecodziennej scenarii. Dwa lata temu, w
Berlinie w Staatliches Museum. Grudnio-
wy, rozchlapany deszczem-nieglem dzień
wypędził mnie z ulicy w zacisze, ciepłe
pomieszczenia muzeum. Nie pamiętam już,
który to raz spacerowałem po korytarzach,
salach i komnatach tego fascynującego
gmachu.

I znowu znalazłem się na świętej dro-
dze babilońskiej Aibur-szabu, między wy-
sokimi ceglannymi murami pokrytymi rze-
dami wielobarwnych płaskorzeźb lwów,
byków i smoków. I tym razem, jak pod-
czas każdego pobytu, zdumiony ogromem
tej budowli, zbliżałem się powoli do wiel-
kiej bramy poświęconej bogini Ishtar. W
świecie lamp, potężne mury, masywne wie-
że i wysoki łuk sklepienia mieniły się ja-
sno i ciemnoniebieskimi plamami. Podzi-
wiałem rzędy lwów stających przed sie-
bie czujnie, dumnie i wyniosłe, święte by-
ki boga burzy Rammana i szruse czwo-
ronożne, mieszaninę gryfi i węży.

Znowu słyszałem szept bogini miłości,
gdy kuś Gilgamesza ofiarując mu swe
ciało:

...Owoce nasienia swego daj mi to darze,
Bądź moim mężem, a ja ci będę żoną,
Każę zaprząć dla ciebie rydwan z lapis
lazuli i złota.

Kola będzie miał złote, a rzędy konskie
z drogocennych kamieni.
Zaprzęgniesz do niego wiatry burzowe
moby młoty-obrzygmy...

— Proszę państwa! — moje zamyślenie
przebił głos przewodnika otoczonego grup-
ką turystów. — Proszę państwa! — po-
wodził, uciekając gwar. — Kwadratowe
płyty pod naszymi stopami, wykonano z
wapnia, z okrucenstwa czerwono i białe
żyłkowanego. Na każdej płycie wyryto na-
pis: „Jam jest Nabuchodonozor, król Ba-
bilonu. Otom wybrukował drogę babilo-
ńską dla procesji wielkiego władcy Mar-
duka płytami z kamienia szedu. Marduku,
władco! Odbierz wieczny życiem!” Przed-
nam, proszę państwa, brama potężnej Is-
tary, bogini miłości, płodności i władzy-
ni świata umarłych. Świątynie Iszary, pro-
szę państwa, to przybytki zaszczytnej pro-
stytucji uprawianej przez kapłanki jako
obowiązek religijny. Oto owa słynna bra-
ma, ozdobiona płaskorzeźbami świętych
zwierząt...

Jeszcze przez chwilę słyszałem głos prze-
wodnika w następnej sali, potem świętą
drogę wypełniła cisza. I wtedy w bramie
ukazał się ów staruszek. Podparty łaską,
w lewej ręce trzymał kapelusik. Uśmiech-
nął się do mnie i skinął głową, jakby mó-
wił: No proszę, znowu się spotykamy! Za-
skoczony, przerażony jego nagle obecno-
ścią w tym miejscu, stałem sparaliżowa-
ny, nie odpowiedziałem nawet ruchem gło-
wy na jego przywitanie.

Zbliżał się powoli, jak w ów dzień, gdy
otwierał pochód procesji noworocznej i a
czesz Marduka, kiedy w świątyni Esagila
wychodził z Komnaty Losu, a za nim rząd
kapłanów z posążkami bogów. Tak to on,
arcykapłan, prowadził ową potężną proce-
sję, ów triumfalny pochód na brzeg Eufratu,
właśnie przez Ishtar-sakipat-tebisza.
On taki młody, drobniutki, taki pomarsz-
czony, kruchy. To jego oczy, przenikliwe,
płonące tajemniczym blaskiem...

...O Panie, wszechpotężny, wspaniały,
Wspaniały, sam się odradzający...

Tu stałem owego odległego dnia, w tym
samym miejscu. O ściany tych wysokich
murów uderzała fala śpiewanej modlitwy,
słowa pieśni wielbiącej wielkiego Marduka:

...Ty czuwasz nad wszystkimi ludźmi,
Wystuchujesz ich błagań,
Użyczasz im pomyślności,
Cała ludzkość znosi modły do ciebie...

Gdy znowu pojąłem, gdzie jestem, zre-
konstruowany fragment świętej drogi
babilońskiej wypełniła cisza. Staruszek
zniknął.

HALINA

Poznałam Ją jesienią 1941 r. jeszcze jako Kwiatkowską w prywatnym mieszkaniu, gdzie przez pewien czas odbywały się zajęcia I roku polonistyki tajnego Uniwersytetu Warszawskiego. Gospodarz otwierając mi drzwi od razu zakomunikował: macie nową koleżankę z Radomia. Na niedużym foteliku tuż przy drzwiach siedziała drobna, młoda dziewczyna. Szcupłość sylwetki podkreślała czarna sweterkowa bluzka w ukośnie zielone pasy i ciemne włosy gładko zaczesane do tyłu. Przyglądałam się z zaciekawieniem nowo poznanej osobie jako pewna już siebie studentka. Lekkie pochylenie głowy znamionowało jej oniesmielenie. Ja też byłabym oniesmielona — pomyślałam — gdybym przyjechała do stolicy z Radomia czy innego niewielkiego miasta i to jeszcze z opóźnieniem — do już żyjącej grupy.

Na zajęciach seminarnych z panią prof. Marią Ossowską wszyscy kolejno dostawaliśmy do opracowania i zreferowania jakiś temat z zakresu filozofii. Ja miałam przygotować referat jako jedna z pierwszych. Śmiech mnie bierze na myśl o swej nieporadności w pokonywaniu pierwszych trudów przy zetknięciu z pracą naukową! To oczywista, brakowało mi odpowiedniego przygotowania do studiów. Trzeba było zetknąć się z osobą tak wielkiej kultury, jak prof. Maria Ossowska, aby mój „występ” nie był kompromitacją w oczach słuchających studentów...

W kilka tygodni później referat przygotowała Halina Kwiatkowska. Było to omówienie jednego z tekstów z „Pragmatyzmu” Jamesa. Już rozłożone na stole materiały pomocniczego w postaci kilku książek z pozakładanymi karteczkami, a brak napisanego referatu-streszczenia zwróciło moją uwagę, dalszy ciąg wprowadził w zdumienie Halina robiła wrażenie, że jest doskonale obeznana z tematem, swobodnie operowała słownictwem naukowym, jednak nie trzymała się go kurczowo. Łatwo odnajdywała cytaty, które po jej komentarzach czyniły temat prostym i przejrzystym. Mówiła ze swadą, na jaką stać było zazwyczaj młodego pracownika naukowego. Ocena referatu można było odczytać z twarzy Pani Profesor, która tak zawsze poważna, teraz uśmiechnięta z lekko uniesionymi łukami brwi, wyrażała miłe zdziwienie i pełną aprobatę. Nic dziwnego, że po pewnym czasie prof. Ossowska zapropynowała Jej przejście na filozofię. Widocznie jednak miłość do języka przeważała i kazała Halinie zrezygnować z tej ponętnej propozycji.

Do dziś zastanawiam się, jak ta młoda dziewczyna pokonywała dwa razy w tygodniu przestrzeń między Radomiem a Warszawą w zatłoczonym pociągu, często pełnym sznugierów, „volksdojczów”, Niemców czy ludzi z podziemia. Nigdy nie było wiadomo, czy w wypchanej czyjejs kieszce sterczy oświeca masła, czy granat... Najbardziej nieoczekiwane sytuacje mogły się zdarzyć. Nic dziwnego, że bywały tygodnie, kiedy Halina nie przyjeżdżała; przedłużająca się jej nieobecność budziła

ła niepokój. Potem, gdy znów się pojawiała, wpadała najpierw do mnie. Egzamin z fonetyki opisowej zdawaliśmy nawet razem w moim mieszkaniu.

Na drugim roku nastąpiło, nie wiem czym spowodowane, „przetrasowanie” studentów: trafiliśmy do innych grup. Halina znalazła się w grupie razem z Julią Hartwig, Tadeuszem Gajcym, Zdzisławem Stroińskim i kilkoma innymi osobami. W mojej grupie byli m. in. Lilka Brodowska (późniejsza prof. Maria Honowska), Tadek Chrościelewski, Staszek Frybes, Wojtek Mencil. W tym czasie Halina zatrzymywała się na kilka dni, a nawet dłużej w mieszkaniu swojego brata przy ul. Złotej. Odwiedziłam Ją kiedyś, gdy była przeziębiona. Leżała na tapczanie otulona koldrą. Przyszedł wkrótce po wizycie Gajcego, który (co dało się zauważyć) cenił Jej intelekt i liczył się z Jej zdaniem. Właśnie przyniósł do oceny świeżo wydany na powielacz, swój debiut poetycki — „Widma”. Czytaliśmy wspólnie niektóre wiersze, dyskutowaliśmy nad ich środkami wyrazu; szczególnie interesowało Ją słownictwo.

Na trzecim roku znów zmieniła się sytuacja na studiach. Zostaliśmy „przypisani” do tzw. Kursów Tynelskiego dla pracowników biurowych przy ul. Świętokrzyskiej. Tam cały trzeci rok zbierał się w jednej klasie. Profesor Doroszewski wypisywał na tablicy 10 niemieckich słówek z nowelki „Immensee” Storma. My wpisywaliśmy je (łącznie z podanym przez profesora znaczeniem) do zeszytu i... rozpoczynał się kolejny wykład z zakresu słowotwórstwa. Podobnie było na innych wykładach.

Teraz z Haliną spotykaliśmy się zawsze, kiedy tylko zdolała przyjechać do Warszawy. Często siadałyśmy w jednej ławce. Prof. Krzyżanowski pracując nad biografią Sienkiewicza zasugerował nam szereg tematów z „Trylogii”. Z uwagi na wyraźne rozwijające się zainteresowania językowe, Halina zaczęła się przymierzać do tematu „Reminiscencje” „Pamiętników” „Paska w „Trylogii” Sienkiewicza”. Oczywiście zafascynował Ją wpływ języka XVII w. na archaizowanie języka „Trylogii”. Ja skoncentrowałam uwagę na przyrodzie tego utworu.

W dniu, kiedy miałam odczytać swoją pracę przed całym gremium (profesor plus studenci), byłam trochę chora i tym bardziej stremowana. Halina przyjechała do mnie chyba na godzinę przed wyjściem na zajęcia. Widząc mnie oklapłą i przerażoną, zabrała się energicznie do postawienia mnie na nogi. Jeszcze raz przekartkowała moją pracę, zrobiła kilka uwag przydatnych do ewentualnej dyskusji, podmalowała mi

lekko twarz, bo byłam popielatozielona, zmusiła do wypicia herbaty i przez cały czas mojego „występu” uśmiechem dodawała mi ducha. Był to czerwiec 1944 roku.

Po raz kolejny spotkałam Halinę dopiero w kwietniu w Krakowie, gdzie już działał uniwersytet i gdzie rozpoczęli wykłady również nasi warszawscy profesory: Julian Krzyżanowski, Witold Doroszewski, Władysław Tatarkiewicz... Zatrzymałam się chwilowo u Lilki Brodowskiej, dokąd zjechało już wiele osób. Na którymś z pierwszych wykładów zobaczyłam Halinę. Serdeczne było przywitanie — i Jej troska: Co u ciebie? Jak żyjesz? Gdzie się zatrzymałaś?

Ona miała już wynajęty pokój z całodziennym wyżywieniem. Gdy zapoznała się z moją sytuacją, od razu zaproponowała mi przeniesienie się do niej. Spałyśmy na jednym tapczanie „na waleta”. Po tygodniu wspólnego mieszkania, dzięki pomocy prof. Pigonia, otrzymałam miejsce w akademiku.

Te kilka miesięcy naszego pobytu w Krakowie to okres największego zbliżenia z Haliną. Przez jakiś czas wspólnie przygotowywałyśmy się do egzaminu z historii Polski u prof. Henryka Mościckiego. Bardzo mi zależało, aby jak najszybciej zdać egzamin, skończyć studia i móc pracować na najniezbędniejsze potrzeby domu, po stracie wszystkiego w Warszawie. Halina miała dom w Radomiu i sytuacja nie przynaglała Jej tak jak mnie — ale i Jej stosunek do przedmiotu też był inny. Ona po prostu musiała cały materiał znać dokładnie, musiała „widzieć” epokę, rozumieć ją, chciała sama osądzać, a nie powtarzać sady historyków. Wynik: ja zdałam na czwórkę, Ona na piątkę. Na seminarium u prof. Doroszewskiego zajmowałyśmy się analizą języka dzieł z różnych epok. Halina swoje spostrzeżenia i uwagi dotyczące języka „Lalki” Prusa referowała przez szereg kolejnych zajęć materiału zebrala tak wiele, że rozrósł się on do rozmiarów pracy magisterskiej, którą obroniła w 1946 r.

Poza nauką łączyły nas rozmowy poważne i białe, spacer po Plantach, udział w „herbatce” zapoznawczej IV roku polonistyki, a potem wspólne tańce. Halina w powiewnej sukience w kwiatki przepasanej aksamitką, ja w różowej, jedyniej możliwej na tę okoliczność, uratowanej z powstania. Obtańcowywał nas jakiś Zbysio, który — jak się okazało — nie był natchniony przez Terpsychorę co powodowało liczne żartobliwe komentarze. A Halina wyróżniała się zawsze dużym poczuciem humoru.

Gdy po kilku latach znów spotkałyśmy się w Warszawie, była asystentką prof. Doroszewskiego i przygotowywała się do obrony pracy doktorskiej. Ja kierując działem korekty stylistycznej w Wydawnictwie Rolniczym i Leśnym, często bywałam na uniwersytecie, aby rozstrzygać różne problemy językowe z zakresu rolnictwa. Później przez wiele lat — jako nauczycielka języka polskiego — niejednokrotnie korzystałam z Jej rad i pomocy. Halina osiągała coraz to wyższe stopnie i tytuły naukowe — do profesora włącznie. Ukazywało się wiele Jej prac. Pełniła odpowiednie

funkcje w Komitecie Językowym PAN, w Kole Kultury Języka Polskiego, w zespole redakcyjnym „Poradnika Językowego”. Przez 30 lat uczestniczyła w licznych pracach słownikarskich. Wspólnie z prof. Skorupką opracowała zasady stylistyki polskiej. Znała się również Jej liczne prace badawcze nad językiem pisarzy polskich oraz szkice poświęcone wybitnym językoznawcom.

Pamiętam Jej wizytę u mnie w przededniu matury mojej córki. Wspólnie rozważaliśmy jej wybór kierunku studiów. Halina rozpatrywała wszystkie za i przeciw z taką skrupulatnością, jakby chodziło o los jej własnego dziecka. Tak jak niegdyś swoją serdecznością zaoszczędziła mi wiele trosk ówczesnego dnia codziennego, tak pozostała zawsze „pomocna na wszystko”. W 1960 r. nasze córki prawie w tym samym czasie wychodziły za mąż. Wymieniały zaproszenia ślubne, a Halina żartowała na temat strojów, ślubnych ceremonii i roli teściowych. Była już wtedy ciężko chora, nie dawała jednak tego poznać po sobie, aby nie zachmurzyć jedynemu niepowtarzalnego nastroju przed ślubnych przygotowań. Widziałam Ją w Pałacu Ślubów uśmiechniętą wśród grona przyjaciół i rodziny.

Stan Jej zdrowia pogarszał się z miesiąca na miesiąc. Coraz bardziej zamykała się w kręgu rodzinnym w sobie samej, świadoma przeżywania ostatniego etapu. W ciągu kilkuletniej choroby — z szoku przerażenia doprowadziła swój stan ducha do stoickiej powagi. Stała się kimś ponad życiem własnym. Ogromną siłą woli potrafiła spojrzeć z zewnątrz na siebie. Jednocześnie nie przestawała interesować się sprawami ludzi żyjących wokół.

Ostatni raz byłam u Niej na sześć dni przed Jej śmiercią. Leżała na tapczanie zmieniona na twarzy. Gdy zagadnęłam o Jej stan zdrowia, powiedziała: — Nie mówny o chorobie, co będzie, to się okaże. Powiedz mi co u ciebie. Opowiadałam więc o egzaminie magisterskim córki a Ona o bliskim wyjeździe do Francji na stypendium swej córki Doroty, która właśnie podawała mi herbatę. Wspominałyśmy tajny uniwersytet Przypomniała wizytę Gajcego i Julię Hartwig bardzo inteligentną koleżankę, ja — chwilę naszego poznania. Uśmiechnęła się na wspomnienie czarnego sweterka w zielone pasy. A tak; miałam taki...

Potem widziałam już tylko Jej trumnę i tłum ludzi wokół niej, w którym tkwiłam niepokojona z faktem śmierci. Teraz myśląc o Niej, o tym wspaniałym mądrym człowieku, odczuwam stale jakieś niespełnienie. Jakby coś w stosunku do Niej nie spełniła. Ilekroć chciałam okazać swój dla Niej szacunek czy wdzięczność, zawsze czułam, że to nie to, że nie tak, że Ona zasługuje na coś więcej, na jakieś szczególne uznanie, szczególne wyróżnienie. Teraz, kiedy Jej już nie ma, mogę tylko tymi słowami uwiecznić jej Pamięć...

^{*)} Profesor Halina Kurkowska, wybitny językoznawca, Zasłużony Nauczyciel PRL, wyróżniona Medalem Komisji Edukacji Narodowej, a także nagrodą I stopnia ministra nauki i szkolnictwa wyższego, zmarła w 1980 roku.

NAD OPOWIADANIAMI TERESY OPOKI

W POSZUKIWANIU WŁASNEJ ŚCIEŻKI

W nauczycielskim ruchu literackim mamy wielu pedagogów, którzy będąc jeszcze „na dorobku”, nieustannie doskonalą swój warsztat pisarski, poszukując nieustannie własnych ścieżek prowadzących w świat literatury i sztuki pisanego słowa.

Do takich właśnie „poszukiwaczy” należy niewątpliwie Teresa Opoka z Radomia, aktywnie uczestnicząca w działalności Kielecko-Radomskiego Klubu Literackiego Nauczycieli. Koleżanka Teresa debiutowała wierszami na łamach prasy w 1981 roku, a już dwa lata później opublikowała w Wydawnictwie Łódzkim tomik wierszy. Jednocześnie próbowała nie bez powodzenia swoich sił w prozie. Niektóre jej opowiadania zaczęły się ukazywać na łamach

czasopism lub w almanachach, inne otrzymują wyróżnienia w konkursach literackich. Na przestrzeni kilku minionych lat napisała tych opowiadań kilkanaście. Złożyły się one na interesujący zbiorek, który wyszedł pod koniec ubiegłego roku nakładem Wydawnictwa Łódzkiego pt. „Miłość nad życie”.

Zebrane w tomie opowiadania Teresy Opoki są bardzo różnorodne zarówno pod względem treści, jak i formy. Autorka z wielkim zrozumieniem pochyla się nad dzieckiem. Wiele uwagi poświęca różnym odcieniom miłości, a jeszcze więcej — sytuacji kobiety w rodzinie i społeczeństwie. A psychikę kobiety nie tylko zna wybornie, ale też potrafi ukazać czytelnikowi bardzo sugestywnie. Oto w opowiadaniu pt. „Szaleństwo Zofii” tytułowa bohaterka — wzorowa żona, matka i gospodyni uświadamia sobie pewnego dnia, gdy na czas dłuższy zostaje w domu sama, że dotychczasowe życie — oprócz wątpliwej satys-

fakcji z wypełnianych obowiązków wobec rodziny — przyniosło jej zupełne wyjałowienie umysłowe, odcieżałość, deformację wiotkiej i powabnej niegdyś sylwetki. Uświadamienie to rodzi sprzeciw. Bohaterkę ogarnia najpierw „czarna rozpacz”. Potem rodzi się jednak refleksja i mocne postanowienie, by wyrwać się z beznadziejnej egzystencji. Podstarzała już kobieta zaczyna intensywnie szukać możliwości dokonania radykalnych zmian w swoim życiu. Decyduje się nawet opuścić dom, zanim powrócą bliscy. Jej „szaleństwo” znika jednak w momencie pojawienia się dorastających dzieci i męża.

Zupełnie inny typ kobiety reprezentuje Anna — bohaterka opowiadania pt. „Nóż”, chyba najbardziej dojrzałego utworu w całym zbiorze. Anna jest wykształcona, niebrzydka, ale samotną i już starzejącą się panną. Właściwie pogodziła się ze swoją samotnością. Boli ją jednak okazanie jej przez otoczenie współczucie, a już najbardziej nie znosi przestrogi ani pytań matki.

Anna, chociaż jest psychologiem pracującym w przychodni, nie potrafi nawiązać osobistego, intymnego kontaktu z innymi ludźmi. Zamiast bliskiego człowieka w jej życiu zjawia się „zwykły garbarski nóż” jako obrońca, powiernik, fetysz. Kogo obciążyć winą za ten stan rzeczy? Autorka opowiadania nie daje na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi i chwala jej za to.

W omawianych opowiadaniach Teresa Opoka wykazała niewątpliwie znajomość psychiki kobiecej. Niezbyt przekonująco kreśli natomiast postacie mężczyzn. Nie wymagamy jednak za dużo od autorki, która dopiero próbuje mówić własnym głosem, poszukując najbardziej odpowiadających jej tematów i form wyrazu artystycznego. O poszukiwaniach tych świadczy chyba najwymowniej formalna strona poszczególnych opowiadań. W zasadzie utrzymane są one w konwencji realistycznej. W niektórych — może wzorem prozaików latyno-amerykańskich — pojawiają się elementy realizmu magicznego, a także groteski, tak przecież chętnie uprawianej na naszym gruncie.

W ciągu niewielu lat — oprócz wierszy i opowiadań — Teresa Opoka napisała powieść dla młodzieży, która ma się ukazać nakładem Instytutu Wydawniczego „Nasza Księgarnia” jeszcze w tym roku. Być może, ta właśnie pozycja okaże się dla autorki tropem ku poszukiwanej „żyłce złota”. Życzymy jej tego serdecznie ze świadomością, że szczęście zawsze sprzyja pracowitym i wytrwałym.

JAN MOLDA

^{*)} Teresa Opoka — „Miłość nad życie”, Wydawnictwo Łódzkie 1988 r. str. 148.